SILESIA BUSINESS & LIFE

nr 2 (17) Maj – Lipiec 2014
ISSN: 2081-1462
cena: 9,90 zł (w tym 8% VAT)

SYLWETKA
Tomasz IWAN
MARGARET
Dariusz BARAŃSKI
Henryk BORCZYK
Krystyna SZUMILAS
SPORT
Zdzisław GRODECKI
PODRÓŻE
KARAIBY

GOLF CUP 4 SILESIA BUSINESS&LIFE

www.silesiabl.pl
www.silesiaevent.pl

SILESIA BUSINESS & LIFE

BENTLEY

Always with attitude.

Bentley for Men. The new Fragrance.

Perfumeria Douglas
SILESIA CITY CENTER
40-101 Katowice,
ul. Chorzowska 107

Perfumeria Douglas
C.H. POGORIA
41-300 Dąbrowa Górnicza,
ul. Jana Sobieskiego 6

SILESIA
BUSINESS & LIFE

14 MIASTA METROPOLII
SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE

18 ENERGETYKA
ENEA

20 MIASTA METROPOLII
CHORZÓW

22 HOTEL
GORCZOWSKI HOTEL

32 FIRMY REGIONU
CLEAREX

35 BUSINESS&LIFE
CENTRUM PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

40 FINANSE
SK BANK

46 HOTEL
HOTEL ŻUBRÓWKA

48 SYLWETKA
DARIUSZ BARAŃSKI

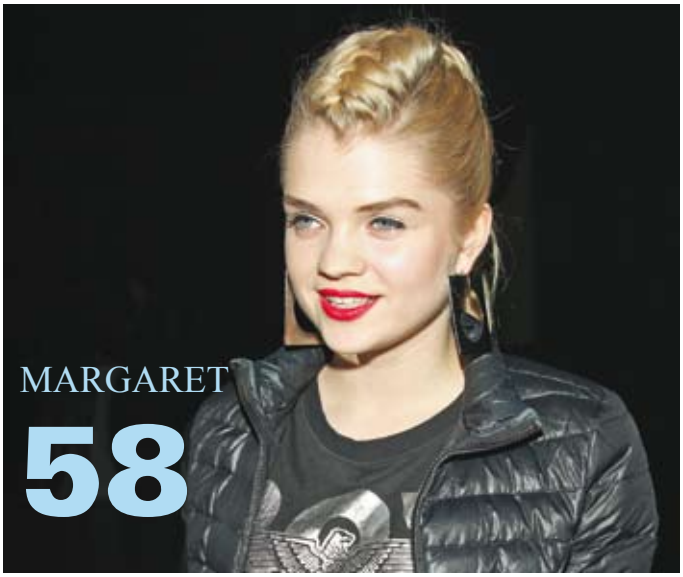

64 MEDYCYNA ESTETYCZNA
BM QUALITY MED

68 KULTURA
ANDRZEJ STYRNA

78 SPORT
KAROLINA DOBROWOLSKA

86 REGION
SILESIA BUSINESS&LIFE
GOLF CUP 2014

REDAKCJA:
Project manager:
Klaudiusz SEVKOVIC
e-mail: sevkovic@o2.pl
Dziennikarze:
Dominika TKOCZ
Dariusz LEŚNIKOWSKI
Wioletta TKOCZ
Adam WASIOŁKA – tłumacz j. angielskiego
Fotografie:
Ireneusz DOROŻAŃSKI
Norbert BARCZYK
Korekta: **Helena PISARCZYK**

WYDAWNICTWO:
prezes wydawnictwa
Krzysztof ZIOŁO
e-mail: royalcc@o2.pl

ROYAL consulting corporation
41-500 Chorzów
ul. Barbary 23/2
tel. 889-771-352
www.royalcc.pl

SILESIA BUSINESS & LIFE

REKLAMA:
ROYAL consulting corporation
tel. 609-214-912
sevkovic@o2.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam.

Odwiedź nas na Facebook:
Silesia Business & Life
Silesia Business&Life Golf Cup

Panie i Panowie, cieszymy się, że grono naszych lojalnych czytelników rośnie z każdą premierą Silesia Business & Life. Każdy kolejny numer naszego magazynu jest w dużej mierze również Państwa zasługą. To Wasze uwagi, pomysły i sugestie, którymi dzielicie się z nami, są dla nas nieocenioną pomocą w procesie tworzenia i doboru optymalnych tematów tak, abyście Państwo mogli zawsze znaleźć w środku coś ciekawego dla siebie.

Tak, to już siedemnasty numer naszego magazynu, a w nim dużo ciepła i bardzo dużo golfa, gwiazd estrady, sportu, kina, sztuki i świata mody – czyli czwarta edycja Silesia Business & Life Golf Cup 2014.

W magazynie oczywiście nie zabraknie ciekawych wywiadów. Kim tak naprawdę jest dzisiaj Tomasz Iwan? Działaczem piłkarskim? Biznesmenem? Celebrytą?

O drodze pełnej zakrętów do celu, jakim jest wygranie Ligi Mistrzów, opowie Zdzisław Grodecki, prezes Jastrzębskiego Węgla. Natomiast Henryk Borczyk, prezes Tauron Ciepło SA, przybliży naszym Czytelnikom tematykę strategii zarządzania i integracji spółek, ochrony środowiska i przyszłości ciepła w naszych domach.

Niewielu Polaków zna jej imię i nazwisko, jednak głos jej zna każdy z nas – Małgorzata Jamroży, czyli „Margaret" – młoda, piękna i utalentowana Polska piosenkarka. Mimo braku czasu znalazła go dla nas, aby udzielić ekskluzywnego wywiadu i opowiedzieć o swojej pasji nie tylko do muzyki, ale również do stylizacji i mody.

Polecam również dwa ciekawe wywiady z Dariuszem Barańskim, jednym z najlepszych polskich kucharzy, który zaprezentuje nam swoje nowe potrawy, oraz z nadzieją polskiego golfa – Karoliną Dobrowolską, młodą reprezentatnką naszego kraju. Zapraszam gorąco do działu „Podróże", w którym opowiem o pięknych plażach, doskonałej kuchni i Freestyle Cruising, czyli luksusowych rejsach po Wyspach Karaibskich.

Zapraszam również do odwiedzania naszych stron ***www.silesiabl.pl*** ***i*** ***www.silesiaevent.pl.***

Pozdrawiam życząc przyjemnej lektury.
Klaudiusz Sevkovic
Projekt Manager

Tomasz Iwan

SYLWETKA

Robię, co chcę. Mówię, co myślę. Nie mam oporów

Jeszcze osiem lat temu z określeniem zajęcia Tomasza Iwana nie było problemu. Piłkarz. Reprezentant (wtedy już były) Polski. Dwukrotny mistrz Holandii, z PSV Eindhoven. Zarabiał też na życie grając m.in. w Rodzie Kerkrade, Feyenoordzie Rotterdam, RBC Roosendaal, Austrii Wiedeń, Admirze Wacker Moedling, wreszcie Lechu Poznań (zresztą do tej pory do końca się z nim przy Bułgarskiej nie rozliczono). Dziś... No właśnie: pensjonat w Ustce, współwłasność jednej z największych w Poslce agencji eventowej „My Place", współzałożyciel Fundacji Młodych Talentów „My Way", a także od kilku miesięcy dyrektor reprezentacji Polski. A przy okazji – „futbolowy emeryt" (dosłownie), dzięki funduszowi inwestycyjnemu, na jaki (obowiązkowo) trafiała połowa jego wynagrodzenia w okresie gry w lidze holenderskiej. To również dzięki temu Tomasz Iwan może sobie pozwalać na spędzanie (czasem codziennie) paru godzin na polu golfowym i poświęcaniu się nowo odkrytej pasji „machania kijem". Ale wciąż go „nosi"...

– No to zacznijmy trochę przekornie. Znalazł pan już w życiu to, co mógłby pan określić mianem „My Place"?

– Nawiązuje pan do nazwy agencji... Tak, myślę, że znalazłem. Zresztą nigdy nie miałem z tym problemu, choć owe „My Place" było bardzo zmienne w moim życiu. Inne, gdy zaczynałem karierę, inne po zakończeniu. W każdym razie nie błądzę.

– A zatem kim tak naprawdę dziś jest Tomasz Iwan? Działaczem piłkarskim? Biznesmenem? Celebrytą?

– A musimy to jednoznacznie definiować? Wszystko, za co się biorę, staram się robić z pasją i zaangażowaniem. I w każdej z tych dziedzin czuję się dobrze. No, może niekoniecznie czuję się celebrytą, bo – w myśl cokolwiek złośliwej definicji – to „ktoś znany z tego, że jest znany". A ja jednak – mam wrażenie – czegoś w swym życiu dokonałem, zwłaszcza w futbolu. Teraz wróciłem do wielkiej piłki, i to chyba w niezłym stylu, skoro powierzono mi rolę dyrektora reprezentacji. Jestem dumny z tej funkcji! Ale też z kilkuletniej przygody z piłką plażową, z którą byłem związany całe lata. Zanotowaliśmy z kadrą „plażówki" duże sukcesy. Pozwoliło je odnosić – mimo niedostatków finansowych – moje doświadczenie. Walczyliśmy z rywalami z naprawdę wielkimi budżetami – i wygrywaliśmy z nimi. Może i te działania sprawiły, że dostałem propozycję „dyrektorowania"?

– „Piłka była moim życiem przez 25 lat. Trochę się od niej oddaliłem i dobrze mi z tym" – mówił pan nie tak dawno w jednym z wywiadów. W kontekście tych słów – długo się pan nad propozycją „dyrektorowania" zastanawiał?

– Bardzo krótko. Bycie przy pierwszej reprezentacji to ogromne wyróżnienie i honor. Co prawda stoi się odrobinę z boku, ale... koszulka i dres z orzełkiem to wielka sprawa. A o „oddaleniu" mówiłem w kontekście ewentualnej pracy trenerskiej. To nie dla mnie. Z doświadczenia zawodniczego i obserwacji szkoleniowców wiem, że ta robota nie pozostawia czasu na inne sprawy w życiu. 12–14 godzin na dobę na boisku? Nie, dziękuję. Miałem tego przesyt. Jestem w piłce dlatego, że chcę, a nie dlatego, że muszę – jak wielu moich kolegów czy rówieśników, którzy po zakończeniu czynnych karier nie widzieli innej drogi w życiu. Mam niezależność – również finansową – co jest dla mnie ogromnie ważne. Cenię ją sobie. Nie muszę tolerować sytuacji, które byłyby niezgodne z moim sumieniem i przekonaniami. Robię, co chcę, mówię, co myślę – niezależnie czy moim rozmówcą jest prezes Zbigniew Boniek, czy media, w których nieraz ostro wypowiadałem się na temat PZPN-u. Nie boję się mówić – czego dowodem mój ostatni wywiad dla „Newsweeka" – i o kontrowersyjnych tematach, na przykład homofobii w środowisku piłkarskim. I nie mam oporów, by – na znak wsparcia – zrobić sobie zdjęcie z piłką, na której umieszczona jest tęcza – symbol środowisk homoseksualnych. Jeżeli ktoś zechce robić zakusy na tak pojmowaną moją niezależność, może być pewien jednoznacznej reakcji: „Dziękuję, już mi nie po drodze z wami".

– Prezes Boniek, proponując panu rolę dyrektora reprezentacji, nie poprosił jednocześnie o ograniczenie pańskiej działalności „szolbiznesowej"?

– W ogóle nie poruszaliśmy tej kwestii. Nie musieliśmy. Obaj doskonale wiemy, że funkcja dyrektora zobowiązuje do określonych zachowań i obaj znamy granice, w których mogę się poruszać. To jeden z powodów, dla których niedawno zrezygnowałem z występu w „Tańcu z gwiazdami". Niepotrzebne mi to w tym momencie, i chyba byłoby lekko niepoważne w stosunku do mojego pracodawcy gdybym – jako dyrektor reprezentacji – wygłupiał się na parkiecie zamiast koncentrować się na rzeczach istotnych dla kadry. Wiem, co mi przystoi w danym momencie mojego życia, a co nie.

– „Polski piłkarz, to słaby piłkarz. Przepłacony" – powiedział pan nie tak dawno w jednym z wywiadów. Przypomniał to panu któryś z kadrowiczów?

– Nie... Ja swoich poglądów nie zmieniam, niezależnie od zajmowanego stanowiska. I tego też nie zmieniłem: dziś polski piłkarz, to słaby piłkarz. Świadczą o tym wyniki na arenie międzynarodowej, zarówno polskiej reprezentacji, jak i drużyn klubowych. A czy jest przepłacany? Sumy kontraktów w rodzimej lidze są oszałamiające, gracze nie są warci tych pieniędzy. „Za

PZPN
Foto: Agencja WBF

WARKA
MANTA
KREISEL
BLACK
FAKRO
STADION NARODOWY
RECARO

moich czasów" – choć nie lubię tego zwrotu – poziom polskiej ligi był znacznie wyższy niż obecnie. Oczywiście w kadrze mam do czynienia z najlepszymi polskimi piłkarzami. Jest wśród nich bardzo wielu, którzy na szacunek zasługują i zasługują na pieniądze płacone im przez zachodnie kluby. Natomiast zarobki w polskiej lidze są zbyt wysokie, a wynikają z głupoty ludzi zarządzających polskimi klubami – dyrektorów sportowych, prezesów. Nie ma wśród nich – a powinien być – wspólnego frontu. Powinni – w ramach szukania drogi do polepszenia stanu polskiej piłki, szukania dróg wyjścia z impasu – ustalić strategię postępowania, w której nie byłoby zgody na przepłacanie zawodników. Przecież wielu piłkarzom polskiej ekstraklasy wręcz nie opłaca się wyjeżdżać za granicę! Wolą pozostać w kraju, bo tu mogą być lokalnymi gwiazdami. A na Zachodzie musieliby zmierzyć się z prawdziwą konkurencją o miejsce w składzie. Na tym wszystkim – już od lat – cierpi polski kibic.

– Buduje pan takimi słowami swoją pozycję w reprezentacji! Swoją drogą – przyzwyczaił się pan już do tytułu „dyrektor"? Pozwala pan kadrowiczom na poufałość podczas zgrupowań? Na „Tomek" zamiast „pan"?

– Wiem, że piłkarze darzą mnie szacunkiem. Wielu zaczęło od „proszę pana", czasem w bardzo fajnym stylu. Piotrek Ćwielong podszedł na przykład i powiedział: „A pamięta pan, że kiedyś na Stadionie Śląskim podawałem panu piłki? Pan mi wtedy powiedział, że mam fajne żółte buty...". Szacunek – szacunkiem, fajna rzecz; ale myślę, że „nie ubędzie mnie", jeśli pozwolę im mówić do siebie na „ty". Przekonuję ich więc, by mówili do mnie „Tomasz". Ale Arka Milika do tej pory nie przekonałem, więc w końcu – żartobliwie oczywiście – rzuciłem mu: „Dobra, niech będzie „pan", póki się wspólnie nie napijemy wódeczki". Z drugiej strony – na pewno nie pozwolę piłkarzom wejść mi na głowę, bo ta funkcja wymaga jednak powagi. A Polacy – jako nacja – często nie wiedzą gdzie jest granica. Dasz palec, to od razu biorą całą rękę. Zupełnie inaczej, niż w Holandii. Tam byliśmy na „ty" z prezesami, dyrektorami, ale każdy znał granicę tej „koleżeńskości". Reasumując więc temat kadry: wciąż jeszcze „badamy się" z piłkarzami, niektórzy stosują „bezosobową" metodę zwracania się do mnie. „Czy mogę prosić?" – na przykład.

– Patrzy pan z bliska na dzisiejszych kadrowiczów, również tych przyjeżdżających z zagranicy, i porównuje pan do siebie samego z najlepszych czasów?

– Te porównania nie mają sensu. Urodzili się w zupełnie innych czasach, żyją w innym świecie, w erze internetu, przy dostępności mediów w każdym miejscu i chwili. „Online" – można powiedzieć. Gdy zaczynałem kopać piłkę w Ustce – jako dziecko jeszcze – nikt z nas nie miał telefonu komórkowego. A jednak wszyscy wiedzieli gdzie się nawzajem znaleźć, oczywiście na piłkarskim boisku. Nawet dziewczyny – bo kiedy my graliśmy w piłkę, one skakały w gumę. Mojemu pokoleniu – może jako ostatniemu – została więc potrzeba bezpośredniego kontaktu z przyjacielem, kolegą, drugą osobą. Dziś już nie szuka się go tak intensywnie. Ma się go we własnym pokoju, włączając komputer czy telefon komórkowy. Nie do końca trzeba tych młodych ludzi za to krytykować. Lepiej znaleźć sposób przekonania ich, że rozmowy twarzą w twarz nie zastąpi żaden Skype czy Facebook.

– No tak... „Zawodnicy zamykają się w sobie. W pokojach, z Facebookiem i Twitterem" – to znów cytat z pańskiego niedawnego wywiadu...

– Czasy nie sprzyjają temu, by zawodnicy stawali się nie tylko kolegami, ale wręcz przyjaciółmi. Naszym zadaniem jest to zmieniać – by drużyna stanowiła drużynę właśnie, kolektyw. Mają rozmawiać ze sobą, szanować się nawzajem, wiedzieć o sobie jeśli nie wszystko, to przynajmniej bardzo wiele. Bez tego nie będzie boiskowego sukcesu.

– Jak to robicie?

– Adam Nawałka pokazał w klubach, w których pracował, że potrafi zbudować drużynę. Teraz też do tego zmierzamy, choć może jeszcze nie do końca się to udaje... W każdym razie dużo rozmawiamy, wpajamy im nasze wartości. To, co w naszym przekonaniu jest ważne. Kiedy objąłem funkcję dyrektora, przyjechałem na pierwsze zgrupowanie i ze zdziwieniem skonstatowałem, że zawodnicy śpią sami w pokojach. W „mojej" reprezentacji to była rzecz nie do pomyślenia. Musisz mieć do kogo gębę otworzyć, gdy wracasz zmęczony lub zły po meczu czy treningu. Do tego trzeba dołożyć działania integracyjne i wcale nie mam tu na myśli wspólnego imprezowania! Może jakiś wspólny wypad, spędzenie czasu w grupie, nie tylko na treningu? Sęk w tym, że na razie w zasadzie nie było na to czasu. W terminach FIFA zawodnicy są ze sobą raptem 2–3 dni, trzeba je wtedy do maksimum wykorzystać od strony sportowej. Ciut więcej czasu będzie w czerwcu, przy okazji spotkania z Litwą. Zobaczymy, co się uda wtedy zorganizować.

– Opowiadał pan wiele razy o integracji „w stylu holenderskim", o przyzwoleniu sztabu szkoleniowego PSV na przykład na to, by zawodnicy wypili o jedno piwo za dużo. Myśli pan, że trener Nawałka zgodziłby się na to, by – po meczu oczywiście – któryś z jego podopiecznych „wychodził z klubu wężykiem" – jak to pan ładnie określił?

– Wyobrażam! Selekcjoner sobie doskonale zdaje sprawę, jak ważny w piłce jest ten balans między obowiązkiem i wysiłkiem a odreagowaniem. Jeżeli wymaga się pracy na najwyższych obrotach, to trzeba też momentu rozluźnienia. W Holandii trener klubowy mógł sobie pozwolić na świadome przymknięcie oka na takie „ekscesy". W kadrze jednak – jak mówiłem – nie ma na to czasu. Po spotkaniu piłkarze wracają do

klubów jeszcze tego samego wieczoru, albo najutrz z rana.

– Jeszcze jedno pytanie o kadrę na kanwie cytatu z przeszłości. „Rozpoczynając mecz nie zastanawiałem się ile dostanę, jak go wygram? Samo zwycięstwo było dla mnie najważniejsze". No to na razie – niestety... – na te zwycięstwa musi pan cierpliwie czekać. Bolesne doświadczenie, kiedy od ciebie nic nie zależy, a krew się burzy?

– Bezradność czasem jest ciężka do zniesienia, porażająca. Chciałoby się tę marynarkę rzucić, wejść na boisko, kopnąć kogoś... Ale ja wiem, i pan wie, że jest potencjał w tych chłopakach. Tylko... nie ma na razie drużyny. I jeszcze jedno – być może mielibyśmy dziś niezły zespół reprezentacyjny, gdyby nie menedżerowie, którzy każdego zdolnego nastolatka wyciągają z jego środowiska i wysyłają zagranicę, gdzie najczęściej grzeje ławę i przestaje się rozwijać.

– Zaraz zaraz... Jakby 20 lat temu menedżer nie wyciągnął Tomasza Iwana i nie wywiózł do Holandii, to nie byłby pan dziś w miejscu, w którym pan jest...

– Mnie menedżerowie doradzali przejście do Legii! A ja – idąc za podpowiedzią ojca – wybrałem znacznie mniejsze pieniądze w Rodzie Kerkrade. Ale tam – mając możliwość grania – wspinałem się szczebel po szczebelku swej kariery. Zbyt wielu jest, niestety, wokół polskiej piłki ludzi niekompetentnych, krótkowzrocznych, kierujących się bardziej własnym chwilowym zyskiem, niż stworzeniem młodemu zawodnikowi odpowiedniej ścieżki rozwoju.

– Było trochę przypadku w tym pańskim wyjeździe do Kerkrade? Wysłannicy Rody pojawili się akurat na takim meczu, w którym pan błyszczał?

– Tak. Holendrzy wcześniej brali z Warty Arka Kaliszana i zaglądali czasem na jej mecze. Wpadłem im w oko, na ich zaproszenie pojechałem do Kerkrade w zimie, potrenowałem dwa tygodnie z zespołem. Zobaczyli z bliska, jakim jestem zawodnikiem, jak podchodzę do zajęć. No i pół roku później zaproponowali kontrakt. W życiu trzeba mieć trochę szczęścia, ale też determinacji

– Jaka w ogóle jest rola szczęścia w piłkarskim życiu?

– Jest ważne, ale... musi być poparte ciężką pracą. Uśmiecha się bowiem tylko do tych, którzy na nie zasłużą. Ja generalnie wierzę w karmę: „Dobro i praca do ciebie wraca". Jakie to ma przełożenie na życie piłkarza? Ano są tacy, którzy wzruszą ramionami, gdy ktoś każe im przebiec dodatkowe 10 metrów w czasie meczu czy treningu. Ale kariera to – moim zdaniem – suma wszystkich przebiegniętych dodatkowo 10 metrów...

– Trudno wciąż uciec w tej rozmowie od futbolu, więc jeszcze raz do piłkarskiego cytatu się odwołam: „Gdzie jest Koźmiński, Kosecki? Czemu na co dzień nie pracują w futbolu?" – pytał pan za czasów prezesury Grzegorza Laty. No to już pracują – w PZPN-ie, prawie półtora roku. I co?

– Związek się zmienia. Takich zmian, jakie nastąpiły w nim w ciągu ostatniego roku, nie widziałem przez poprzednich 10–15 lat, a już na pewno nie za kadencji Grzegorza Laty. Zbigniew Boniek otacza się ludźmi z piłkarskim doświadczeniem, i dobrze na tym wychodzi. Natomiast tropem jego myślenia wciąż jeszcze nie idą właściciele klubów. Fajnie, że właśnie Andrzej Juskowiak zatrudniony został w Lechii Gdańsk. Ale czy środowisko piłkarskie stać na marnotrawienie takich nazwisk, jak na przykład Jurek Dudek? Wiedzy o futbolu, o organizacji klubu, jaką ma dzięki swej karierze, nie można kupić. Ale próżno nazwiska Jurka szukać w którymkolwiek z klubów. Zresztą ja też nigdy nie otrzymałem żadnej propozycji z klubu ligowego. W PSV Eindhoven tymczasem – od samego dołu aż po fotel prezesa – pracują moi koledzy z boiska, jest ich 10 czy 15. Od Phillipa Cocu na trenerskiej ławce, poprzez Hansa van Breukelena, Luca Nilisa itp., funkcjonujących na różnych szczeblach klubu. Tymczasem w Polsce – mam wrażenie – prezesi, często kiepsko znający się na piłce, boją się sięgać po byłych piłkarzy. Z powodu obaw o stratę stanowiska? Twarzy? Nie rozumiem...

– Fajnie, że – jak pan mówi – prezes Boniek otacza się ludźmi z piłkarskim doświadczeniem. Ale kibice „głosują nogami" i na ostatnim meczu kadry nie tylko nie wypełnili w całości Stadionu Narodowego, ale też wygwizdali reprezentantów...

– Ale wiedzą zarazem, że obecny stan polskiego futbolu nie jest winą ludzi obecnie zarządzających związkiem. Nie słychać z trybun „je..ć PZPN". PZPN nie wyjdzie na boisko – choć może czasem szkoda... – i nie wygra meczu. Rolą PZPN-u dziś jest to, by za 5–10 lat mieć nowe pokolenie reprezentantów. Pewne efekty już widać. Bartosz Salamon, Paweł Wszołek, Piotr Zieliński – to chłopcy z programu „Z podwórka na stadion". Jest nowa szkoła trenerów... Dobra, nie chcę więcej cukrować, by nie stracić łatki człowieka niezależnego w swych poglądach (śmiech).

– No to zostawmy wreszcie piłkę, by zachował pan szansę na pozostanie niezależnym... Cytat: „Mam problem z rozróżnieniem gdzie jest zabawa, a gdzie zaczyna się rywalizacja". Golf, o którym mówi pan dużo i chętnie, to jeszcze zabawa czy już rywalizacja? A może i jedno, i drugie?

– Niełatwo mi od skojarzeń piłkarskich uciec. To przez futbol do wszystkiego w życiu podchodziłem jak do rywalizacji. Zakorzenione jest to we mnie bardzo mocno, bo każdy trening to była walka o miejsce w składzie. Dziś mam nieco większy dystans, ale nawet drugie, trzecie miejsce w zawodach narciarskich czy w kręglach budzi u mnie sportową złość. Z golfem jest trochę inaczej, ma sprawiać przyjemność. To najlepszy sport, jaki w życiu uprawiałem. Owszem, jest rywalizacja – choć bardziej z samym sobą, w celu poprawienia własnego rekordu, niż bezpośrednio z przeciwnikiem. Poza tym golf uczy pokory. Jednego dnia zdarza ci się uzyskać wynik powyżej swoich możliwości, drugiego grasz jak nowicjusz. Dlatego zmieniła się nieco moja mentalność – spokojnie podchodzę do niepowodzeń na golfowym polu. Kiedy poszło mi kiepsko, macham po prostu ręką i mówię: „Będzie lepiej następnego dnia...". I zazwyczaj jest. Postępy, jakie poczyniłem przez dwa sezony, są ogromne. Ale realnie patrząc, nie będę już Tigerem Woodsem.

– Z Woodsem by pan nie wygrał. A z Bobbym Robsonem?

– A czemu miałbym nie wygrać z Woodsem? Po to są handicapy w golfie, by umożliwić walkę słabszego z lepszym. A w Robsonie zaciekawiła mnie pasja, z jaką podchodził do golfa. O godz. 9, gdy przyjeżdżaliśmy na trening, on już trenował uderzenia w siatkę. Akurat remontuję teraz dom w Warszawie i już wiem, że zrobię strzelnicę do golfa, by trenować tak, jak Robson w Eindhoven. Wtedy, wHolandii, golf jeszcze mnie nie „kupił", wręcz dziwiłem się ludziom, których pochłaniał w wielkim stopniu. Wiele lat później zrozumiałem ich. To jest jak uzależnienie – z jego powodu rozchodzą się małżeństwa, padają biznesy.

– Rany boskie, niech pana nie padną!

– Bez obaw. Golf powoduje, że człowiek staje się zdyscyplinowany. Ja miałem samodyscyplinę za czasów piłkarskich. Kiedy skończyłem karierę, trochę „odpuściłem". Jeszcze dwa lata wstecz wydawało mi się, że nic nie jest w stanie wyrwać mnie z łóżka o 7 rano. Jakże się myliłem! Dla golfa mogę zrobić bardzo wiele. Praktycznie codziennie jestem w PZPN, staram się pilnować swoich interesów, ale i potrafię znaleźć dwie godzinki na pole golfowe.

– Samodyscyplina też chyba była potrzebna przy okazji programu „Gwiazdy tańczą na lodzie"?

– I to jaka! W końcu zaczynałem od zera. Nigdy wcześniej nie jeździłem na łyżwach.

– Kiedy ostatnio pytałem Jagnę Marczułajtis o przyczyny udziału w „Tańcu z gwiazdami", powiedziała o „odkrywaniu kobiecości w sportsmence". A po co panu były tańce na lodzie?

– Wyzwanie – a ja lubię wyzwania. Łyżwy, lód – traktowałem udział w tym programie w kategoriach sportowych, zresztą przecież to dyscyplina olimpijska. Mocno się zaangażowałem, wysiłek włożony w opanowanie tajników jazdy na łyżwach śmiało porównać mogę do treningów piłkarskich. Bardzo liczyłem na to, że i oceniani będziemy w kategoriach czysto sportowych. Stąd te piruety i skoki, które ćwiczyłem bardzo namiętnie. Nawet wykonałem salto w tył, które... ostatecznie okupiłem kontuzją kolana i operacją. Miałem opuchnięte łokcie, kolana, okładałem je lodem.

– I nie wygrał pan rywalizacji...

– Strasznie byłem wtedy rozżalony, że te nabyte umiejętności, opracowane programy i choreografie, litry wylanego potu nie miały praktycznie żadnego wpływu na ostateczne wyniki.

– Tak to bywa w głosowaniach SMS-owych...

– Pod tym względem było to dla mnie pouczające doświadczenie. Ani widzowie, wysyłając SMS-y, ani nawet jurorzy w programie nie kierowali się w swych wyborach oceną tego, kto jakie postępy wykonał. Liczył się za to na przykład fakt, z kogo na ekranie w dalszych częściach programu telewizja będzie mieć większy pożytek. Trochę więc – wkładając serce w godziny treningów – naiwny byłem... Ale została mi satysfakcja z ocen profesjonalnych trenerów – zawsze powtarzali, że pod względem nabytych umiejętności byłem numer 1 w programie. A wracając do pytania: „Po co?". Ano po to, że zawsze chciałem w życiu spróbować... wszystkiego. Życie ma się jedno, a pewnych uczuć i przeżyć nie można kupić. Dlatego cenię sobie każde, choćby najmniejsze doświadczenie – epizod filmowy w „Poranku kojota", piosenkę nagraną z Norbim, wizytę w domu Wielkiego Brata i przyjaźń z Klaudiuszem Sevkoviciem, możliwość wręczania – z Tomkiem Hajtą – nagrody na festiwalu w Opolu, wspólny występ na muzycznej scenie z Grzegorzem Markowskim...

– No dobra, te wszystkie elementy to rozwijanie własnej osobowości. Ale pokazywanie swojego mieszkania w „MTV Cribs" to już raczej potrzeba „zaspokojenia miłości własnej". Czyż nie?

– Skoro miałem co pokazać... (śmiech). Często odnosiłem wrażenie, że w tym programie ludzie prezentowali coś, co nie było warte pokazania... Więc kiedy mnie zaproponowano w nim udział, zgodziłem się bez wahania. Ale to nie jest tak, że „biorę wszystko". Jedna z telewizji zaprosiła mnie do programu „Jak żyją gwiazdy" czy coś w tym stylu. Odmówiłem, bo też wyciągam wnioski z przeszłości i nie twierdzę, że wszystkie moje decyzje były właściwe. Jeszcze jedno ważne zastrzeżenie – wynagrodzenie z tytułu udziału w takich imprezach zawsze przekazuję na cele charytatywne. Często – proszę spytać producentów – negocjuję twardo najwyższą stawkę, by móc wesprzeć potrzebujących.

– No to jeszcze zdań parę o przyjemnościach i marzeniach na przyszłość. Golfistą już jest pan pełną gębą, widziałem w internecie pańskie „przebitki" z nauki kitesurfingu. Opanowana sztuka?

– Ze względu na stan mojego kolana, to już zbyt niebezpieczny sport dla mnie.

– A gitara, na której się pan ponoć uczył grać?

– Gitary są, ale marzenie, hmmm, jeszcze nie zostało zrealizowane do końca.

– Formuła 1?

– To doświadczenie – mam nadzieję – jeszcze przede mną. Ale innymi samochodami wyścigowymi – łącznie z przejażdżką górskimi serpentynami w okolicach Zakopanego po śniegu na oponach z kolcami – już jeździłem. Samo marzenie o Formule 1 też nie jest aż tak bardzo odległe. Kilka tysięcy euro, wyprawa do Francji, odpowiedni kurs – i już masz marzenie na wyciągnięcie ręki. A przecież żyjemy po to, by te marzenia – na miarę własnych możliwości – realizować. Dla kogoś to może być wyjazd nad polskie morze, dla innego wczasy w Egipcie. Dla mnie – poznawanie różnych zakątków świata, w których być może za czasów kariery piłkarskiej już bywałem, ale znam w nich tylko lotnisko, hotel i stadion. Nie ma więc miesiąca, bym nie był gdzieś za granicą. Niedawno grałem z Jurkiem Dudkiem w golfa w Portugalii i Madrycie, oglądałem Gran Derbi, też zaglądając przy okazji na pole golfowe. Fajnie, że chłopak z Ustki dostał od życia szansę na to wszystko...

Rozmawiał: Dariusz Leśnikowski / „SPORT"

SPA HOTEL DIAMENT & WELLNESS
USTROŃ - UZDROWISKO

HOTEL DIAMENT
USTROŃ - UZDROWISKO

Luksusowe wakacje w Ustroniu

PAKIETY WAKACYJNE
od
119 zł
os/doba

REZERWUJ on-line DiamentUstron.pl

SPA&Wellness Hotel Diament Ustroń Ustroń, ul. Zdrojowa 3 tel. +48 33 476 25 53

Finał: za sześć – osiem lat

MIASTA METROPOLII

Podpisanie listu intencyjnego w sprawie budowy przez Katowice i Siemianowice Śląskie wspólnej drogi (w sumie pięć kilometrów) jest związane przede wszystkim z podniesieniem atrakcyjności tamtejszych terenów, gdzie powoli, aczkolwiek systematycznie, powstaje GPP Business Park. Docelowo, do końca 2015 r., pracę tutaj ma znaleźć prawie cztery tysiące osób. Przede wszystkim z Siemianowic Śląskich i Katowic.

– Chcemy zagospodarować te w sumie sto hektarów w przestrzeni strukturalnej w ramach idei Eko-Miasta, coś na wzór szwedzkiego Ekostaden w Malmö – zapowiada Mirosław Czarnik, prezes Górnośląskiego Parku Przemysłowego.

Bardzo prosta w założeniu, ale ciągle jednak dosyć trudna w praktycznym wykorzystaniu. Główną cechą nowej przestrzeni w Malmö jest to, że cała dzielnica jest zaopatrywana w stu procentach w energię odzyskiwaną lokalnie. Miejscowa elektrownia wiatrowa o mocy 2 MW zapewnia energię potrzebną do zasilania pomp ciepła i zaopatruje w prąd 1000 mieszkań. Panele słoneczne zlokalizowane na tym terenie pochłaniają energię słoneczną i podgrzewają wodę znajdującą się w rurach wbudowanych w panele. Dzielnica posiada panele słoneczne, ogniwa słoneczne oraz podziemne magazyny masy termalnej. Woda ta jest następnie wykorzystywana do podgrzewania wody w kaloryferach i wodociągach.

– Taki jest nasz cel – rewitalizacja terenów poprzemysłowych na granicy Siemianowic Śląskich i Katowic, idąca w kierunku energooszczędnych przestrzeni biurowych, ale także inwestycje mieszkaniowe, publiczne oraz tereny zielone. Mało kto z nas wie, że ok. 40 procent zużywanej energii zużywane jest właśnie w budynkach. Nie w transporcie, ani nawet w przemyśle. Chcemy się na tym skoncentrować – zapowiada szef GPP.

Początek prac na ul. Konduktorskiej (nieopodal Inter-Komisu w Siemianowicach Śląskich), na terenach po dawnej hucie „Silesia", to 2005 r. Dzisiaj stoją tam już dwa nowoczesne biurowce, trzeci jest właśnie budowany.

– Na bieżąco toczymy rozmowy na temat wynajmu naszych przestrzeni. Blisko finału są uzgodnienia z dwoma dużymi firmami. Jedna chce zatrudnić 500, a druga 200 osób – mówi Mirosław Czarnik.

Biurowce przy Konduktorskiej to najwyższa z możliwych klasa i trudno się dziwić zainteresowaniu dużych firm i korporacji. Charakteryzują się m.in. systemem tri-generacji pozwalającym produkować energię elektryczną z gazu ziemnego. W budynkach tych jest też system sterowania oświetleniem i żaluzjami, pełny system wentylacji z płynną regulacją wydajności, układ szybkich wind z systemem odzyskiwania energii, system odzyskiwania ciepła oraz system BMS – autorski, zarządzający

całą nieruchomością. W biurowcach GPP jest także układ czujników temperatury, CO_2 i wilgoci.

– Nie pozostaje nic innego, jak tylko się cieszyć, że takie projekty powstają przy naszych granicach. Nasze porozumienie tym bardziej jest istotne i wymaga realizacji – uważa Jacek Guzy, prezydent Siemianowic Śląskich.

Przypomnijmy – ustalenia dotyczą wspólnej inwestycji Siemianowic Śląskich i Katowic za w sumie ponad sto milionów złotych. Chodzi o połączenie ul. Stęślickiego i Bohaterów Monte Cassino z terenami po byłej hucie „Silesia" – w kierunku Siemianowic Śl. i ul. Konopnickiej. Projekt ma być realizowany z funduszy europejskich. Koszt własny naszego miasta to ok. 7,5 mln zł. Jego finał za sześć – osiem lat.

– Dzięki temu zamysłowi otwiera się przed Siemianowicami Śląskimi ogromna szansa – nie ma wątpliwości Jacek Guzy. *– Możliwe, że dzięki temu będziemy mogli zdecydowanie efektywniej podejść do rekultywacji terenów poprzemysłowych po byłej hucie „Jedność". W mojej ocenie to także szansa dla dzielnicy Hugo. Pozwala nam to też z kolei realnie patrzeć na dalsze rozmowy z Czeladzią w sprawie połączenia z DK 94.*

– Naszym celem jest zmiana tutejszego układu komunikacyjnego, co powinno wiązać się z zainteresowaniem inwestorów. Kilka lat temu Górnośląski Park Przemysłowy podjął działania mające na celu rekultywację terenów katowickich właśnie od strony Siemianowic Śląskich. Zaczęło się od ulicy Konduktorskiej. Teraz wizja nam się zdecydowanie poszerzyła. Najważniejsze jednak, że to wspólny projekt. I Górnośląskiego Parku Przemysłowego, i naszych dwóch miast. Jesteśmy przekonani, że nasza inicjatywa zwiększy zdecydowanie potencjał inwestycyjny tych terenów – twierdzi Piotr Uszok.

Władze i Siemianowic Śl., i Katowic, a także GPP, liczą w tej mierze głównie na dofinansowanie inwestycji ze środków europejskich.

– Bez tego nasza wieloletnia prognoza finansowa temu nie podoła. Pamiętajmy, że jesteśmy zdecydowanie mniejszym miastem od stolicy województwa, co ma oczywiste przełożenie na wielkość budżetu – przekonuje Guzy.

Nowe oblicze centrum Bytomia

SREBRNE STAWY

Cisza i spokój, malownicze stawy, bogata flora i fauna oraz zróżnicowana topografia terenu – choć wydaje się to niemożliwe, takie miejsce znajduje się w samym sercu Bytomia.

NOWOCZESNOŚĆ I TRADYCJA

Niedaleko szybu „Krystyna", gdzie przez ponad sto lat działała kopalnia „Szombierki", można usłyszeć dobiegające z oddali odgłosy gry w golfa. Powstało tutaj, wyjątkowe w swej architekturze, pole golfowe. Inwestor Armada Development SA wkomponował w jego teren nowoczesne osiedle domów jednorodzinnych. Projekt „Srebrne Stawy" łączy z powodzeniem tradycję z nowoczesnością, tworząc wyjątkową oazę w centrum miasta.

ZIELONA ENKLAWA

– Teren tej zakrojonej na szeroką skalę inwestycji obejmuje obszar prawie 80 hektarów, co pozwoliło na zaprojektowanie pełnowymiarowego pola golfowego, z którego zrealizowano już połowę. „Armada Golf Club" oferuje: dziewięć dołków, Akademię Golfa, driving range, chipping i putting green oraz proshop.

Teren poprzemysłowy, na którym działalność kopalni została zakończona kilkanaście lat temu, dzięki największej rewitalizacji tego typu obszaru w Polsce,

zyskał nowe walory krajobrazowo-przyrodnicze. Doceniają to zarówno członkowie naszego klubu, jak i firmy, które chętnie organizują u nas kameralne spotkania biznesowe czy imprezy integracyjne – mówi Jakub Gustaw, menager pola.

WYJĄTKOWE OSIEDLE PRZY POLU GOLFOWYM

„Srebrne Stawy" to projekt łączący funkcję rekreacyjną z mieszkaniową. – *Tworzymy miejsce, które pozwala mieszkać nieprzeciętnie. Pięćset metrów od centrum miasta i pięć minut od trasy DTŚ, a jednocześnie w ciszy oraz zielonym i zadbanym sąsiedztwie. Tak chcą mieszkać nasi klienci* – mówi Halina Bieda, prezes Armada Development SA.

W ofercie sprzedaży znajdują się domy wolno stojące, bliźniacze, zabudowa willowa oraz szeregowa. Inwestor rozpoczął właśnie realizację kolejnego etapu zabudowy szeregowej. Domy o powierzchni 95 m^2 zlokalizowane będą na działkach od 300 do 399 m^2. – *Zadbaliśmy o detale, oferując podwyższony standard deweloperski* (m.in. ogrzewanie podłogowe w standardzie)*, drewniane tarasy, dwustanowiskową wiatę garażową oraz elewacje z elementami drewnianymi. Inwestycja spełnia wymogi programu Mieszkanie dla Młodych, a dzięki zastosowanym rozwiązaniom energooszczędnym istnieje możliwość otrzymania dofinansowania z NFOŚiGW w wysokości 30 tysięcy złotych* – dodaje Halina Bieda.

Dom szeregowy o powierzchni 95 m^2 wraz z działką oferowany jest w cenie 359 tys. zł. Na terenie inwestycji znajduje się biuro sprzedaży oraz domy modelowe.

SPRZEDAŻ DOMÓW
Tel. 662 270 715
sprzedaz@srebrnestawy.pl
www.srebrnestawy.pl

ARMADA GOLF CLUB
Tel. 668 040 226
biuro@armadagolfclub.pl
www.armadagolfclub.pl

Enea – dopasujemy ofertę do Państwa potrzeb

ENERGETYKA

Jako Grupa Kapitałowa ENEA jesteśmy czołowym wytwórcą, sprzedawcą i dystrybutorem energii elektrycznej w Polsce. Sprzedajemy prąd Klientom na terenie całego kraju.

Oferujemy szeroki zakres usług związanych z domem i biznesem. Stosujemy kompleksowe rozwiązania przynoszące wymierne korzyści naszym Klientom. Dla firm wykonujemy analizy w zakresie oszczędnego użytkowania energii elektrycznej, m.in. poprzez weryfikację dopasowania mocy. Oferujemy także audyty w zakresie m.in. kompensacji mocy biernej czy też weryfikacji stanu urządzeń pod kątem ochrony przeciwporażeniowej. Dostarczamy urządzenia elektryczne i wykonujemy szereg usług wykonawczych, m.in. przebudowę układów pomiarowych (TPA).

Wiemy, że aby osiągnąć sukces na konkurencyjnym rynku energii elektrycznej trzeba wykazać się korzystnymi cenami, solidnością i elastycznością. To właśnie elastyczność bywa czynnikiem decydującym o wyborze sprzedawcy energii. Dlatego też nie ograniczamy się do gotowych rozwiązań. Swoją ofertę dopasowujemy do potrzeb konkretnego Klienta. „Szyjemy je na miarę". Dla dużych Klientów biznesowych mamy szereg wyspecjalizowanych produktów, takich jak ENEA Indeks, produkty transzowe i ENEA Professional.

Bartosz Zieliński, dyrektor Departamentu Zarządzania Portfelem i Produktami ENEA S.A.: – *Uważamy, że podstawą wzajemnych relacji z Klientami jest partnerstwo i zaufanie, dlatego też przekazujemy im wiedzę na temat wszystkich aspektów korzystania z energii elektrycznej. W tym celu przygotowaliśmy produkt ENEA Professional, w ramach którego oferujemy m.in. doradztwo taryfowe, weryfikację parametrów technicznych pod kątem optymalizacji kosztów ponoszonych przez naszych Klientów, audyty energetyczne – w tym kompensacja mocy biernej, pomiary i weryfikacja stanu urządzeń – oraz dostawę urządzeń i usług wykonawczych. Chodzi na przykład o przebudowę układów i naprawę urządzeń.*

Przedstawicieli małego i średniego biznesu z całą pewnością zainteresuje oferta ENEA o nazwie „Stała cena". Proponujemy w niej interesujące okresowe limitowane promocje różnych produktów, które wydatnie wpływają na obniżenie kosztów energii elektrycznej.

Nasza oferta skierowana jest oczywiście nie tylko do biznesu, ale również do Klientów indywidualnych. Jeśli nie chcą oni być zaskakiwani nieoczekiwanymi podwyżkami cen za energię elektryczną, to odpowiednim rozwiązaniem jest „Pewna cena". Dzięki niej Klienci mają gwarancję stałej ceny za energię elektryczną nawet do 2016 roku.

Wszystkie formalności staramy się załatwiać za Klienta, gdyż cenimy jego czas. ENEA to solidny, sprawdzony partner. Zaufały nam już miliony osób w całym kraju. Dlatego zachęcamy również Państwa do odwiedzenia strony www.enea.pl i skorzystania z oferty ENEA.

Mikołaj Rogoziński, ENEA S.A.

Dostarczamy energię

Dla domu! Dla firmy! Dla Ciebie!

ENEA S.A. oferuje gamę produktów dopasowanych do Twoich potrzeb

OSZCZĘDNY DOM PEWNA CENA	ZAWSZE TANIEJ	PROFESSIONAL	INDEX
jeżeli szukasz oszczędności dla Twojego domu	jeżeli szukasz oszczędności dla Twojej firmy	jeżeli szukasz profesjonalnych rozwiązań dla dużego biznesu	

Naszą ofertę kierujemy do małych, średnich i dużych przedsiębiorców oraz do Klientów indywidualnych. Dbamy o to, by wszystkie nasze usługi były dla Ciebie atrakcyjne.

Sprawdź sam!

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ NA WWW.ENEA.PL

Zaufało nam już **2,4 mln** Klientów

Infolinia: 61 844 35 55

Enea

Chorzów pod znakiem inwestycji

O tym, czy miasto się rozwija, świadczą realizowane inwestycje. W Chorzowie na ten cel przeznaczono ponad 60 milionów złotych. Na co konkretnie miasto wyda te środki, rozmawiamy z Andrzejem Kotalą, prezydentem Chorzowa.

– Warto inwestować w Chorzowie?

– W województwie śląskim aglomeracja górnośląska to miejsce, które w rankingach uznawane jest za najatrakcyjniejsze dla inwestorów. Wysokorozwinięty przemysł gwarantuje dostęp do rynków zbytu i przyciąga specjalistów, wysokiej klasy fachowców. A Chorzów zajmuje w aglomeracji szczególne miejsce, bo znajduje się w jej centrum. Jest z nią świetnie skomunikowany. Najważniejsze jest jednak to, że miasto jest przygotowane na przyjęcie kolejnych inwestorów: mamy dobrze przygotowane tereny, mocno wspieramy proces inwestycyjny, pracownicy mogą korzystać z bogatej oferty kulturalno-rozrywkowej. Aby przyciągnąć inwestorów, przygotowaliśmy siedem specjalnych działek przeznaczonych pod różnego rodzaju działalność. Na terenach inwestycyjnych pojawiły się banery informacyjne wraz z numerami kontaktowymi do osób, które udzielą wszelkich informacji. Działki te dedykowane są średnim inwestycjom. Mali i średni przedsiębiorcy to w naszym mieście ogromna siła, dlatego stawiamy właśnie na nich. Nie zapominamy przy tym o tych, którzy już obdarzyli nas swoim zaufaniem. Chcemy, aby duże koncerny, które postanowiły otworzyć siedziby swoich firm w naszym mieście, rozwijały swoją działalność i zwiększały zatrudnienie. Z pewnością każdy inwestor znajdzie na terenie naszego miasta teren, który będzie odpowiadał jego potrzebom. Zachęcamy do rozegrania biznesu właśnie w Chorzowie.

– Aby w dalszym ciągu rozwijać się i przyciągać inwestorów, miasto sięga po środki unijne?

– Cały czas pozyskujemy środki unijne. Akurat teraz jesteśmy w momencie otwierania się nowej perspektywny finansowej. To jest dla nas ogromne wyzwanie. Wiemy już, że tych środków nie będzie tak dużo, jak w latach poprzednich, i trudniej będzie po nie sięgnąć. Zdajemy sobie sprawę z tego, że trzeba będzie włożyć dużo pracy w to, by je pozyskać. Niemniej jednak mamy w tym aspekcie spore doświadczenie oraz ciekawe pomysły na to, jak chcielibyśmy wykorzystać kolejne środki unijne. Jednym z kluczowych projektów jest budowa obwodnicy Chorzowa. Opracowanie projektu tej inwestycji już zostało wpisane na listę projektów kluczowych, które mają zostać sfinansowane w ramach unijnego Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. Liczymy jednak na to, że uda nam się również pozyskać środki na realizację tej inwestycji. Nim to jednak nastąpi, już wkrótce będziemy mogli cieszyć się z nowych inwestycji, które w tym roku zostaną otwarte dzięki wykorzystaniu przy ich realizacji środków unijnych.

– Jakie to będą inwestycje?

– Jednym z ciekawszych projektów będzie otwarcie obszaru wokół szybu „Prezydent" jak i samego obiektu. Dotychczas szyb można było oglądać jedynie z dołu. Za kilka tygodni zwiedzać będziemy mogli całe wnętrze zabytkowej wieży i podziwiać widok okolicy, który – jak mówią ci, którzy byli na górze – zapiera dech w piersiach. Dzięki funduszom unijnym zupełnie zmieniliśmy funkcjonalność tego obiektu. Zbudowaliśmy schody i platformę widokową tak, by uatrakcyjnić obiekt dla odbiorców w różnym wieku. Naszą ideą było to, aby było to miejsce, w którym można miło spędzić czas. Dodatkowo szyb związany jest z dziedzictwem postindustrialnym, które jest w naszym mieście widoczne i bardzo ważne. Dlatego ogromnie cieszę się z tego, że udało go właśnie w taki sposób odmienić. Liczę na to, że ten obiekt stanie się kolejną wizytówką naszego miasta. Oczywiście oprócz tego wykorzystujemy środki unijne na inwestycje drogowe. Rozwijamy także sieć szerokopasmową internetu oraz monitoring w mieście. Każde z podjętych działań ma służyć poprawie jakości życia chorzowian.

– Miasto inwestuje też środki własne i w tych działaniach kieruje się również głosem mieszkańców. Budżet obywatelski w Chorzowie powstał jakiś czas temu. W tym roku mieszkańcy dostaną jeszcze większą pulę środków do podziału. Jak ta inicjatywa się sprawdza i jakie inwestycje dzięki niej zostały zrealizowane?

– Chcieliśmy, aby każdy chorzowianin miał możliwość wpływu na to, jak wydawane są pieniądze. Na wprowadzenie budżetu obywatelskiego zdecydowaliśmy się już w 2013 roku. Wtedy mieszkańcy zdecydowali o tym, na co przeznaczyć 1 milion 600 tysięcy złotych. O tym, że pomysł się spodobał, świadczą liczby. Otrzymaliśmy od chorzowian 2823 poprawnie wypełnionych ankiet, a na konkretne projekty oddano 5573 głosów. W tamtym roku mieszkańcy oddali najwięcej głosów na: rewitalizację parku Hutników w Chorzowie Centrum, budowę parkingu przy skrzyżowaniu ulic 3 Maja i Floriańskiej w Chorzowie II, modernizację alei Wycieczkowej w Chorzowie Starym oraz utworzenie dodatkowych miejsc postojowych i parkingowych w Chorzowie Batorym. Te inwestycje zostały zrealizowane w związku, z czym jesteśmy jednym z pierwszych miast w aglomeracji śląskiej, w którym widać już efekty budżetu obywatelskiego. W tym roku jesteśmy po konsultacjach społecznych. Mieszkańcy złożyli już swoje propozycje. Obecnie trwa weryfikacja propozycji i tworzenie list inwestycji do zrealizowania dla każdej z dzielnic. W tym roku za pośrednictwem internetu dostarczono do Urzędu Miasta 1500 propozycji,

co stanowi liczbę dwukrotnie większą niż w roku ubiegłym. To najlepiej świadczy o tym, że takie działania się sprawdzają.

– Jakie inwestycje oprócz tego powstaną w Chorzowie?

– W naszym budżecie wiele inwestycji dotyczyć będzie dróg. W dalszym ciągu chcemy poprawiać infrastrukturę w mieście. Planujemy budowę ul. Wilhelma Kollmanna wraz z wiaduktem nad torami kolejowymi PKP oraz połączeniem z ul. Inwalidzką. Chcemy także zmodernizować ul. Armii Krajowej oraz przebudować ul. Wolności od ul. Hajduckiej do granicy ze Świętochłowicami. Oprócz tego planujemy rozpocząć budowę centrum przesiadkowego. Przy SP nr 24 powstanie sala gimnastyczna, a Przedszkole nr 9 będzie mogło się cieszyć nową siedzibą. To tylko część działań, których zamierzamy się podjąć. Dzięki budżetowi obywatelskiemu wiemy, jakich inwestycji chcą mieszkańcy i staramy się je realizować.

– Jeśli już mowa o potrzebach mieszkańców, to czy w Chorzowie realizowane są także inwestycje, które mają przyciągnąć do miasta ludzi młodych?

– Oczywiście, takie inwestycje także powstają. Są to zarówno mniejsze inwestycje – jak np. budowa placów zabaw, termomodernizacja placówek szkolnych czy budowa nowych obiektów przedszkolnych – jak i te większe. W Chorzowie od kilkudziesięciu lat nie powstawał ani jeden budynek komunalny. My tę tendencję zmieniamy. Dofinansowujemy z budżetu miasta tego typu inwestycje, bo wiemy, że kolejka osób oczekujących na mieszkanie komunalne jest duża i stale rośnie. Mamy świadomość tego, że pozyskiwanie nowych młodych mieszkańców to sprawa, na którą powinniśmy kłaść duży nacisk. Sprzyja nam to, że miasto jest bardzo dobrze skomunikowane. Do takich miast, jak Katowice czy Gliwice, jest od nas bardzo dobry dojazd, co daje możliwości także tym, którzy chcą pracować poza Chorzowem. Aby jednak sprawić, żeby mieszkańcom żyło się jeszcze bardziej komfortowo, w mieście planowana jest nowa, spektakularna inwestycja. Mowa o budowie nowoczesnego, zintegrowanego centrum przesiadkowego. Będzie się ono mieściło przy ul. Katowickiej, a dzięki niemu z jednego miejsca odjeżdżać będą tramwaje i autobusy. Udało nam się także podpisać umowę ze Śląskim Instytutem Matki i Noworodka na dzierżawę budynku szpitala przy ul. Karola Miarki. Dzięki temu zapewnimy przyszłym mamom bardziej komfortowe warunki.

– Inwestycją w jakość życia osób starszych można nazwać Program 60+. Jak on działa w Chorzowie i czemu służy?

– Ten program to nasza metoda na to, by zaktywizować osoby starsze mieszkające w Chorzowie. Już wcześniej dostrzegaliśmy problem polegający na tym, że seniorzy nie wiedzieli z jakich usług w mieście ze zniżkami mogą skorzystać. Okazało się, że program nie tylko bardzo dobrze został przyjęty przez seniorów, ale także zaktywizował naszych przedsiębiorców. Na seniorów czeka pełna gama zajęć i usług, z których mogą oni skorzystać ze zniżkami. Jest to nie tylko oferta kulturalna, ale także kursy językowe czy nauka języków obcych, a nawet zniżki na porady prawne czy wyjazd do uzdrowiska znajdującego się w Ustroniu. W tej chwili ulgi dla seniorów czekają już w prawie 100 punktach, a po kartę zgłosiło się ponad siedem tysięcy osób. Mamy także sygnały od naszych przedsiębiorstw, że to rozwiązanie bardzo im się podoba, gdyż napędza działalność lokalnych firm. Właśnie takie inwestycje, dające wielostronne korzyści, są najbardziej cenne.

– Dziękuję za rozmowę.

Więcej informacji znajdziecie na www.chorzow.eu

GORCZOWSKI HOTEL ★★★★

Otwarcie 15.06.2014

Hotel, Restauracja, Spa – położony w południowej części Chorzowa w województwie śląskim.
W niedalekim sąsiedztwie znajduje się dworzec kolejowy oraz ważny węzeł drogowy (Autostrada A4 i DTŚ).
Ulica Stefana Batorego to jedna z głównych ulic miasta.
Przyjmujemy rezerwacje na imprezy okolicznościowe, zjazdy oraz konferencje, dysponujemy pięcioma salami z możliwością organizacji imprez od 10 do 400 osób.

GORCZOWSKI HOTEL ★★★★

CHORZÓW, ul. Stefana Batorego 35
tel. 32/249-91-93,
www.hotelgorczowski.pl

TAURON CIEPŁO

GOSPODARKA I PRZEMYSŁ

Ciągle się rozwijamy

Rozmowa z Henrykiem Borczykiem – prezesem Zarządu TAURON Ciepło S.A.

– TAURON Ciepło to jedno z największych przedsiębiorstw ciepłowniczych w Polsce i Europie. Jak powstało i jakie są jego cele?

– Spółka TAURON Ciepło powstała we wrześniu 2011 r. z połączenia PEC Katowice oraz PEC Dąbrowa Górnicza. W kolejnych etapach, w kwietniu 2012 r., w ramach realizacji modelu biznesowego do TAURON Ciepło przyłączono ówczesne: Elektrociepłownię Tychy, Elektrociepłownię EC Nowa oraz Energetykę Cieplną w Kamiennej Górze. W styczniu 2013 r. do struktury Spółki dodano kolejne aktywa ciepłownicze, tj. Elektrociepłownię Katowice oraz udziały w spółkach SCE Jaworzno, Therma Bielsko-Biała, Energetyka Cieszyńska, PEC Ruda Śląska oraz PEC Tychy. Podstawową działalnością spółki jest zakup, wytwarzanie, dystrybucja i obrót energią cieplną do celów centralnego ogrzewania, podgrzewania wody wodociągowej, klimatyzacji, wentylacji oraz celów technologicznych. TAURON Ciepło dostarcza ciepło w oparciu o istniejące urządzenia ciepłownicze, realizuje usługi przyłączania nowych obiektów do sieci ciepłowniczej, a także wykonuje zadania remontowe i transportowe. W odpowiedzi na potrzeby rynku w zakresie remontów, modernizacji czy konserwacji infrastruktury ciepłowniczej, TAURON Ciepło stale poszerza zakres świadczonych usług pozakoncesyjnych.

– Jak wygląda obszar dystrybucji ciepła przez przedsiębiorstwo i czy są szanse na to, że będzie się on powiększał?

– Obszar dystrybucji TAURON Ciepło obejmuje pięć obszarów cieplnych na terenie konurbacji śląsko-dąbrowskiej. Aktualnie zabezpieczamy dostawy ciepła dla 17 największych miast z terenu Śląska, Zagłębia i Małopolski. Naszym celem jest powiększanie sieci dystrybucji ciepła, stale realizujemy nowe przyłączenia. W ramach realizacji programu eliminacji niskiej emisji planujemy do roku 2022 przyłączenia nowych mocy do systemu ciepłowniczego na poziomie 400 MW.

– 2 stycznia do TAURON Ciepło został włączony Zespół Elektrociepłowni Bielsko-Biała, w skład którego wchodzą zakłady w Bielsku-Białej oraz w Czechowicach Dziedzicach. W jakim celu podjęto ten krok i czy przedsiębiorstwo nadal zamierza się rozwijać w ten sposób?

– Włączenie ZEC Bielsko-Biała w struktury TAURON Ciepło zakończyło projekt budowy Obszaru Ciepło realizowany w Grupie od 2011 r., zgodnie z przyjętym modelem biznesowym oraz „Strategią Rozwoju Obszaru Ciepło w Grupie TAURON na lata 2011–2013 z perspektywą do roku 2020". Integracja spółek zajmujących się wytwarzaniem, dystrybucją i sprzedażą ciepła zapewnia bardziej efektywne i sprawne zarządzanie tymi procesami. To z kolei umożliwia prowadzenie racjonalnej polityki inwestycyjnej z uwzględnieniem potrzeb klientów i ochrony środowiska. Ponadto, w sposób naturalny wykorzystuje się synergie pomiędzy poszczególnymi ogniwami całego łańcucha wartości. Jeden rachunek ekonomiczny, wspólna polityka marketingowa oraz jeden ośrodek decyzyjny – to jedynie kilka z przykładów synergii.

– Kosztem blisko 120 mln zł do wiosny 2015 r. w należącej do spółki TAURON Ciepło elektrociepłowni w Dąbrowie Górniczej powstanie turbogenerator o mocy 50 megawatów, zasilany m.in. gazem wielkopiecowym. Odbiorcą prądu będzie pobliska huta. Czy mógłby Pan coś więcej powiedzieć na temat tej inwestycji – jaki ma ona cel i jaki wpływ będzie ona miała na środowisko? Po co przedsiębiorstwo podejmuje takie działania?

– Maksymalnie efektywne wykorzystanie paliw jest jednym z naszych głównych priorytetów przy planowaniu inwestycji. Nie ma bardziej efektywnego sposobu wykorzystania paliwa, jak skojarzone wytwarzanie energii elektrycznej i ciepła, zwane kogeneracją. Nowy turbogenerator upustowo-kondensacyjny o mocy 50 MWe, powstający w ZW Nowa, w połączeniu z istniejącym turbogeneratorem ciepłowniczym o tej samej mocy, pozwoli nam w efektywny sposób wykorzystać gazy opałowe z procesów hutniczych, przyczyniając się do zmniejszenia negatywnego wpływu instalacji hutniczych na środowisko. Chciałbym podkreślić, że energia elektryczna pochodząca z budowanego właśnie w ZW Nowa turbogeneratora została objęta

przydziałem bezpłatnych uprawnień do emisji CO_2. Niemniej jednak prócz przesłanek środowiskowych główną motywacją dla podjęcia decyzji było zapewnienie popytu na energię elektryczną naszego strategicznego partnera, czyli Arcelor Mittal Poland.

– Przedsiębiorstwo za 118,9 mln zł realizuje największą w historii województwa śląskiego modernizację sieci ciepłowniczej. Do końca 2022 r. spółka planuje wydać na ten cel 492 mln zł. Takie inwestycje są potrzebne?

– Naszym nadrzędnym celem jest zapewnienie klientom dostępu do energii elektrycznej i cieplnej wytworzonej w kogeneracji, efektywnej ekonomicznie i ekologicznie. Ponad 70 proc. długości sieci objętych projektem ma więcej niż 21 lat, a najstarsze odcinki mają ich ponad 40. Powoduje to, że straty ciepła wynoszą ponad 13 proc. Dążymy do obniżenia strat do poziomu 8–9 proc. Oprócz znacznego obniżenia strat ciepła w trakcie przesyłu, realizacja inwestycji znacząco zmniejszy wskaźnik awaryjności sieci, ograniczy koszty eksploatacji, zmniejszy zużycie energii pierwotnej i tym samym podniesie poziom bezpieczeństwa dostaw do naszych klientów. Kluczowym aspektem jest tu zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego – zapewnienie pewności i odpowiedniej jakości dostaw ciepła naszym odbiorcom. Inwestycja pozwoli na zoptymalizowanie wykorzystania infrastruktury wytwórczej i przesyłowej oraz zapewnienie dostaw ciepła do nowych klientów. Dodatkowo szacuje się, że do śląskiej atmosfery rocznie trafi blisko 24 tony mniej dwutlenku węgla .

– Inwestycja modernizacja węzłów cieplnych znalazła się wśród 102 przedsięwzięć, którym przyznano tzw. białe certyfikaty, czyli świadectwa efektywności energetycznej. To jest dla przedsiębiorstwa ważne wyróżnienie? Daje satysfakcję?

– Przyznane nam białe certyfikaty są przede wszystkim potwierdzeniem tego, że działamy efektywnie. Aby otrzymać certyfikaty, TAURON Ciepło musiał wykazać w audycie końcowym URE, że dzięki modernizacji sieć zużyje mniej energii. Tak się też stało – spółka poprawiła sprawność regulacji, zmniejszyła straty ciepła w węzłach cieplnych w 25 budynkach zasilanych z sieci ciepłowniczej, co pozwala zaoszczędzić energię na poziomie 110 toe (ton oleju ekwiwalentnego) w ciągu roku. System białych certyfikatów to mechanizm rynkowy prowadzący do uzyskania wymiernych oszczędności energii w trzech obszarach: zwiększenia oszczędności energii przez odbiorców końcowych, zwiększenia oszczędności energii przez urządzenia pracujące dla potrzeb własnych służących procesowi wytwarzania energii elektrycznej lub

ciepła oraz zmniejszenia strat energii elektrycznej, ciepła lub gazu ziemnego w przesyle i dystrybucji. Zgodnie z ustawą o efektywności energetycznej ze świadectwa efektywności energetycznej wynikają zbywalne prawa majątkowe, które są towarem giełdowym w rozumieniu ustawy z dnia 26 października 2000 r. o giełdach towarowych. Mamy nadzieję, że zdobyte w przetargu URE doświadczenie ułatwi skuteczne pozyskiwanie kolejnych certyfikatów. Warto dodać, że TAURON Ciepło po raz kolejny wziął udział w przetargu organizowanym przez URE zgłaszając kolejne działania efektywnościowe – tym razem pokazując zaoszczędzoną energię na poziomie 130 toe.

– Do 2020 roku TAURON Ciepło planuje także budowę małych instalacji kogeneracyjnych, których łączny koszt ma wynieść około 65 milionów złotych. Czemu przedsiębiorstwo postanowiło postawić na takie rozwiązanie? I jakim obiektom to rozwiązanie jest dedykowane?

– Mocno wyeksploatowane kotłownie lokalne zmuszają TAURON Ciepło do podjęcia działań zmierzających do zachowania mocy wytwórczej w źródłach. Projekt ten daje możliwość odtworzenia istniejących mocy wytwórczych z równoczesną budową nowych. Taki efekt zostanie osiągnięty poprzez zabudowę silników spalinowych zasilanych gazem ziemnym, wyposażonych w generatory elektryczne prądu przemiennego, z odzyskiem ciepła ze spalin, korpusu i oleju. Odzyskane ciepło służy do zasilania sieci ciepłowniczej. Cele projektu są spójne ze Strategią Korporacyjną Grupy TAURON. W szczególności obejmują działania zmierzające do realizacji celu strategicznego Obszaru Ciepło, zdefiniowanego jako: „Zwiększenie wartości Grupy TAURON poprzez integrację aktywów i optymalizację kosztów działalności w zakresie dystrybucji ciepła, zapewnienia odbioru ciepła dla jednostek wytwórczych Grupy TAURON oraz rozwój działalności związanej z wytwarzaniem ciepła w małej kogeneracji". Źródła kogeneracyjne CHP (Combined Heat and Power) powstaną w miejscu istniejących ciepłowni lokalnych należących do TAURON Ciepło, jak również w miejscach, gdzie obecnie TAURON Ciepło posiada sieć ciepłowniczą zasilaną w ciepło ze źródeł obcych oraz w ramach realizowanej strategii uciepłownienia rynków wyspowych.

– Sieć ciepłownicza TAURON Ciepło to alternatywa dla tradycyjnych metod ogrzewania domu, takich jak piece węglowe czy kotły gazowe. Dlaczego?

– Lokalna sieć ciepłownicza to atrakcyjne źródło ciepła dla nowo powstałych budynków wielorodzinnych, przede wszystkim ze względu na cenę ciepła, która jest najczęściej niższa niż w wypadku alternatywnych źródeł (np. własnej kotłowni). Nie mniej istotnym aspektem jest bezpieczeństwo i wygoda dla użytkowników. Jest to całkowicie bezobsługowa metoda na ogrzewanie mieszkania. Klienci sieci ciepłowniczej nie martwią się o zakup opału na zimę, nie muszą też myśleć o naprawach, konserwacjach, przeglądach – nasz serwis dba o prawidłowe funkcjonowanie sieci. Mamy całodobowe pogotowie techniczne. Jesteśmy przekonani, że jest to najlepszy sposób zapewnienia dostaw ciepła dla budownictwa mieszkalnego wielorodzinnego oraz przemysłu i handlu.

– Kto może przyłączyć się do sieci ciepłowniczej? Jakie warunki trze-

ba spełnić i czy procedura ta jest skomplikowana?

– Naszymi głównymi klientami są spółdzielnie i wspólnoty mieszkaniowe, obiekty komercyjne, instytucje, obiekty użyteczności publicznej oraz zakłady produkcyjne. Procedura przyłączenia do sieci ciepłowniczej jest bardzo prosta. Należy wejść na naszą stronę internetową, pobrać, wypełnić i podpisać wniosek, złożyć osobiście lub wysłać na podany adres mailowy. Drugim sposobem jest kontakt telefoniczny z Działem Rozwoju Rynku – wtedy nasz pracownik przeprowadzi przyszłego Klienta przez całą procedurę.

– W 2013 r. w TAURON Ciepło przyrost mocy zamówionej z tytułu nowych przyłączy wyniósł 29 MW. Przyłączenia budynków mieszkalnych – obok obiektów użyteczności publicznej i biurowców – są najczęstszymi inwestycjami spółki. To znaczy, że ciepło z sieci jest coraz bardziej popularne?

– Z pewnością tak, oferta TAURON Ciepło jest bardzo atrakcyjna zarówno cenowo, jak i w zakresie realizacji inwestycji (bogaty wachlarz, indywidualna oferta pod potrzeby Klienta). Ceny ciepła systemowego są stabilne, taryfy są zatwierdzane przez Urząd Regulacji Energetyki (URE), a na wysokość stawek nie mają wpływu wahania kursu walut czy też sytuacja polityczna. Alternatywne źródła ciepła, takie jak kocioł gazowy, energia elektryczna czy kotły na olej opałowy są droższe w instalacji, a ich eksploatacja wymaga stałego zaangażowania ze strony użytkowników (bieżąca obsługa, serwis, naprawy, regulacje). Poza czysto ekonomicznym aspektem ważny jest fakt, że ciepło oferowane przez naszą spółkę jest po prostu bardzo wygodne i bezpieczne w użytkowaniu.

– Będąc wiceprezydentem Tychów wprowadził Pan program ograniczenia niskiej emisji, zdobywając środki na jego realizację z funduszy zewnętrznych. Czy to doświadczenie owocuje aktualnie, a myślenie o środowisku nadal jest istotne przy

TAURON CIEPŁO

podejmowaniu decyzji dotyczących przedsiębiorstwa?

– Niska emisja to poważny problem w naszym regionie. Co trzeci mieszkaniec Górnego Śląska i Zagłębia ogrzewający mieszkanie piecem węglowym przyznaje wprost, że pali śmieci – tak wynika z badań przeprowadzonych w 2012 r. Efektem spalania śmieci w domowych piecach są pyły i bardzo szkodliwe substancje – tzw. niska emisja – powodujące szereg niebezpiecznych dla zdrowia skutków. Często nie zdajemy sobie sprawy, że w okresie grzewczym, np. w Katowicach, występuje dwudziestokrotnie wyższe stężenie benzo-a-pirenu (przyp. groźna, toksyczna i rakotwórcza substancja oddziałującą negatywnie m.in. na rozrodczość, mogąca powodować dziedziczne wady genetyczne czy upośledzająca płodność) w powietrzu w stosunku do stężenia latem i wiosną. Centralizacja źródeł emisji zanieczyszczeń w miejscu wytwarzania ciepła sieciowego ułatwia kontrolę przestrzegania norm i pozwala likwidować niską emisję, czyli dym z setek kominów i pieców.

Program ograniczenia niskiej emisji realizowany jest w TAURON Ciepło od 2012 roku. Zrealizowaliśmy już, skierowaną do mieszkańców Śląska i Zagłębia, kampanię społeczną „Niska emisja – wysokie ryzyko", zachęcającą do zmiany sposobu ogrzewania na ciepło sieciowe. Projekt, współfinansowany ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach, miał na celu uświadomienie zarówno mieszkańców, jak i zarządców nieruchomości, o skutkach niskiej emisji, której przyczynami są m.in. spalanie śmieci w piecach i stosowanie do ogrzewania niskiej jakości węgla. Obecnie realizujemy drugi etap programu kompleksowej realizacji programu eliminacji niskiej emisji z uwzględnieniem środków pomocowych z funduszy unijnych. Likwidacja niskiej emisji wiąże się bardzo często z koniecznością modernizacji źródeł wytwarzania, a to z kolei wymaga ogromnych nakładów finansowych. Dlatego podjęliśmy już starania o pozyskanie środków na ten cel z Programów Operacyjnych na lata 2014–2020, programów priorytetowych lub pożyczek preferencyjnych z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Projekt eliminacji niskiej emisji znajduje się na liście kluczowych projektów Programu Infrastruktura i Środowisko.

– W jaki sposób przedsiębiorstwo dba o środowisko? Współpraca z WFOŚ-em, inwestycje w biomasę?

– Realizowane inwestycje, zastosowane w nich technologie, dążenie do bardziej efektywnego wykorzystania paliwa i zmniejszenia negatywnego oddziaływania na środowisko są odzwierciedleniem uwagi, jaką spółka TAURON Ciepło przykłada do polityki zrównoważonego rozwoju. Inwestycje prowadzone przez spółkę realizowane są z zastosowaniem najlepszych dostępnych technik (BAT) w zakresie wytwarzania ciepła i ochrony środowiska. Nowe ustalenia handlowe podjęte w ramach Grupy TAURON, dotyczące rynku ciepła związanego z aglomeracją śląsko-dąbrowską w celu optymalizacji wykorzystania źródeł wytwórczych istniejących na tym terenie, spowodowały potrzebę uruchomienia nowych inwestycji sieciowych. W chwili obecnej TAURON Ciepło prowadzi jednocześnie pięć inwestycji związanych z modernizacją sieci i rozbudową mocy. We wszystkich obecnie prowadzonych inwestycjach możemy pochwalić się zastosowaniem najlepszych praktyk w zakresie wytwarzania ciepła i ochrony środowiska. Przykładem może być realizowany obecnie w Tychach dwuetapowy projekt „Budowa nowych mocy w kogeneracji (50MW)". Zainaugurowany niedawno drugi etap inwestycji obejmuje budowę nowego bloku ciepłowniczego o mocy 50 MWe i 86 MWt z kotłem fluidalnym, turbiną ciepłowniczo-kondensacyjną wraz z niezbędną infrastrukturą. Wcześniej (w latach 2008–2012) – w ramach realizacji pierwszego etapu – przebudowano kocioł węglowy bloku na jednostkę spalającą w 100 proc. biomasę oraz zabudowę kotła rusztowego. Na realizację pierwszego etapu zadania spółka uzyskała pożyczkę z WFOŚiGW w wysokości 30 mln zł i dofinansowanie z NFOŚ w wysokości 20 mln zł. Koszty całego projektu (pierwszego i drugiego etapu) szacowane są na 782,5 mln zł, z czego budowa bloku pochłonie ok. 618,5 mln zł.

Nowy turbogenerator upustowo-kondensacyjny o mocy 50 MWe, powstający w ZW Nowa w połączeniu z istniejącym turbogeneratorem ciepłowniczym o tej samej mocy, pozwoli w efektywny sposób wykorzystać gazy opałowe z procesów hutniczych, przyczyniając się do zmniejszenia negatywnego wpływu instalacji hutniczych na środowisko. Kolejny przykład to wspomniana już, rozpoczęta niedawno, największa w historii województwa śląskiego modernizacja sieci ciepłowniczej, która doprowadzi do przebudowy 23,5 km podziemnej sieci ciepłowniczej i zewnętrznych instalacji odbiorczych oraz modernizacji 7,5 km sieci naziemnej. Inwestycja pt. „Modernizacja systemu ciepłowniczego gmin: Dąbrowa Górnicza, Sosnowiec, Będzin i Czeladź" w kwocie 41,8 mln zł dofinansowana jest ze środków Funduszu Spójności w ramach Programu Infrastruktura i Środowisko. Zakończenie projektu planowane jest na 31 grudnia 2014 r.

– Przedsiębiorstwo zaopatrza w ciepło nie tylko mieszkańców aglomeracji, ale także budynki Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach oraz Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach. Niedługo z jego usług korzystać będzie także Międzynarodowe Centrum Kongresowe oraz siedziba Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia. Te działania to prestiż?

– Niewątpliwie tak, zarówno budynek Międzynarodowego Centrum Kongresowego, jak i powstający w sąsiedztwie nowy gmach Muzeum Śląskiego i Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia, to kolejne przedsięwzięcia, które będą tworzyć nową przestrzeń publiczną, do której ciepło dostarczać będzie TAURON Ciepło. Obydwie inwestycje powstają

na poprzemysłowych terenach kopalni węgla kamiennego, leżących w bezpośrednim sąsiedztwie hali „Spodek".

– W pracy w sektorze ciepłowniczym mierzyć się trzeba z wieloma przeszkodami? Jeśli tak, to z jakimi?

– Jak w każdym sektorze gospodarki, wiele trudności związanych jest z brakiem uregulowań prawnych w niektórych obszarach. Trzeba mieć świadomość, że stabilność regulacji prawnych ma kluczowe znaczenie dla procesu planowania inwestycji w energetyce, w szczególności dla oceny ich uzasadnienia biznesowego. Planując inwestycje strategiczne, spółka bierze pod uwagę dostępność poszczególnych rodzajów paliw, ich koszt oraz wpływ na środowisko. Poważnym utrudnieniem jest otoczenie regulacyjne – w tym nieuregulowane kwestie terenowo-prawne, brak regulacji prawnych związanych z systemem wsparcia dla kogeneracji, brak ustawy o odnawialnych źródłach energii.

– Jest Pan związany z tą branżą od kilku lat. Jaka przyszłość Pana zdaniem czeka sektor ciepłowniczy i jak w przyszłości będzie wyglądało ogrzewanie domów czy instytucji publicznych?

– Ogrzewanie ciepłem sieciowym staje się coraz bardziej uzasadnione przede wszystkim ze względów ekonomicznych i ekologicznych. Widzę tu duże możliwości dla rozwoju branży. Wprowadzone już regulacje w zakresie dostępności do ciepła „zdalaczynnego" pozwolą w pełni wykorzystać potencjał, jaki zawarty jest w cieple produkowanym w kogeneracyjnych jednostkach wytwórczych. Przyszłością w zakresie scentralizowanej zabudowy są bowiem systemy ciepłownicze „zdalaczynne", czyli takie, w których źródła ciepła są zlokalizowane poza miastem. Takie są trendy ogólnoświatowe w tej chwili. Źródła kogeneracyjne o wysokiej sprawności, a w niedalekiej przyszłości budowa źródeł trigeneracyjnych, w których oprócz energii elektrycznej i ciepła wytwarzany będzie chłód do klimatyzacji – tak rysuje się przyszłość naszej branży.

Rozmawiała M.Z.

WWW.CITYTAXI.KATOWICE.PL

NAJWIĘKSZA **KORPORACJA TAKSÓWKOWA** NA TERENIE ŚLĄSKA

1 96 22

PŁATNOŚĆ KARTĄ

SMS

505 00 96 22

CITY TAXI KATOWICE 32 203 77 77

BIURO@CITYTAXI.KATOWICE.PL

DEMETRIX

MASZYNY
RUROCIĄGI I ICH ELEMENTY
ROBOTY GÓRNICZE
LINIE I CIĄGI TECHNOLOGICZNE
ROBOTY BUDOWLANE
PROFESJONALNY SERWIS NAPRAWCZY

Maszyny i urządzenia / Konstrukcje Stalowe • Piekary Śląskie - Dział Handlowy, kom. 513 089 575, Dział Projektowania i Rozwoju, kom. 721 721 133, Sekretariat, tel./fax 32/ 284 12 23, e-mail: piekary@demetrix.eu
Rurociągi, Wentylatory / Klimatyzacja • Zabrze - Dział Handlowy, tel. 32/ 373 43 82, Dział Finansowy, tel. 32/ 373 43 85, fax 32/ 373 43 89, Sekretariat, tel. 32/ 373 43 84, fax 32/ 373 43 83, e-mail: zabrze@demetrix.eu
Roboty Górnicze • Knurów - Dział Robót Górniczych, kom. 665 360 950, 669 500 350, Sekretariat, tel./fax 32/ 440 00 54, e-mail: knurow@demetrix.pl

www.demetrix.eu

Clearex z doświadczeniem w konserwacji

Budynek mieszkalno-usługowy przy ulicy Powstańców 1 w Chorzowie, historyczna część zabudowy Tyskich Browarów Książęcych czy też kolonia robotnicza „Carl Emanuel" w Rudzie Śląskiej – to część architektonicznych perełek, które odzyskały swój dawny blask dzięki firmie Clearex.

Clearex znany jest na rynku głównie z kompleksowych usług związanych z termomodernizacją, dystrybucją i montażem stolarki otworowej renomowanych polskich producentów.

O tym, dlaczego firma rozszerzyła swój profil, swoją działalność, o specjalistyczne prace konserwatorskie i renowatorskie oraz o tym, co w tych procesach najistotniejsze, rozmawialiśmy z Bogusławem Piotrowskim, współwłaścicielem Cleareksu.

– Jak to się stało, że firma Clearex zajęła się konserwacją zabytków?

– W pierwszych latach działalności firmy Clearex świadczyliśmy usługi remontowo-budowlane dla dużych zakładów przemysłowych Chorzowa. Lata 90. to okres znacznych przemian i transformacji w gospodarce. Huta Kościuszko, Zakłady Azotowe, Zakłady Chemiczne „Hajduki" ograniczały w dużym stopniu zatrudnienie firm zewnętrznych. W tym okresie rozpoczęliśmy własną produkcję stolarki okiennej i drzwiowej połączoną z usługą dostawy i montażu. Oferta skierowana była przede wszystkim do spółdzielni mieszkaniowych.

W połowie lat 90. wykonaliśmy kompleksową rewitalizację budynku mieszkalnego w Rudzie Śląskiej będącego pod nadzorem konserwatora wojewódzkiego. W dużym skrócie taki był początek naszej działalności w tej dziedzinie.

– Od tego czasu wykonaliście szereg konserwacji i renowacji. Która z nich była najciekawsza?

– Na dziś uznaję za taką Tyskie Browary Książęce. Prace na TBK rozpoczęliśmy w 1999 roku rewitalizacją Willi Mullera i budynku zarządu, tzw. Kasyna. Nasze prace zostały wysoko ocenione przez konserwatora wojewódzkiego, jak i dział techniczny TBK, co zaowocowało dalszą współpracą. Wykonaliśmy rekonstrukcję zniszczonej podczas pożaru części unikatowej Toalety Wozowej, która jest jedynym tego rodzaju obiektem zachowanym w Polsce. Wykonaliśmy również renowację kompleksu budynków parowozowni oraz smolarni i bednarni z charakterystycznymi wieżyczkami. Wykonaliśmy renowację trzech zabytkowych kominów ceramicznych warzelni – wizytówki browarów tyskich. Naszą najnowszą, bardzo udaną, realizacją jest przeprowadzenie adaptacji korytarza przy zabytkowej warzelni do celów ekspozycyjno-muzealniczych dla Muzeum TBK. Należy ponadto podkreślić, że Browary Tyskie są częścią składową międzynarodowej korporacji SAB Muller i jako takie narzucają bardzo wysokie standardy realizacji. Firma zewnętrzna wykonująca usługi dla Browarów podlega takim samym kryteriom, jak zachodni dostawca z Belgii, Niemiec czy Stanów Zjednoczonych.

– To było cenne doświadczenie?

– Oczywiście. Ogromne doświadczenie zdobyte w trakcie tych, jak również wielu innych, realizacji pozwala na świadczenie usług na najwyższym poziomie. Realizacje wykonane dla tak wymagającego inwestora są dowodem na to, że nasza firma z powodzeniem może podjąć się kompleksowych prac renowatorskich i remontowych na dużych obiektach. Możemy poszczycić się m.in. listami referencyjnymi z TBK oraz bardzo dobrą opinią wojewódzkiego konserwatora zabytków w Katowicach, uzyskaną dzięki szeregowi przeprowadzonych rewitalizacji obiektów wpisanych do rejestru zabytków.

– Jakie to były obiekty?

– Dla przykładu, już od kilku lat prowadzimy prace nad całym zespołem kamienic kolonii robotniczej „Carl Emanuel" w Rudzie Śląskiej, obecnie ukończyliśmy siedem budynków. Bez wątpienia warto wspomnieć o renowacji dwóch naprawdę wyjątkowo pięknych, secesyjnych elewacji chorzowskich kamienic – narożnej kamienicy zlokalizowanej przy ul. Bożogrobców 1 i ul. Siemianowickiej 55 oraz kamienicy przy ul. Dąbrowskiego 64-68. Naszą ostatnią, bardziej znaczącą, realizacją były renowacja kamienicy przy ul. Katowickiej 46 oraz rewitalizacja bogato zdobionej elewacji kamienicy przy ulicy Powstańców Śląskich 1 w Chorzowie. Pierwotnie był to hotel (Park Hotel), który w późniejszym czasie przebudowano na budynek mieszkalno-usługowy. W tym przypadku nasze zadanie nie polegało jedynie na wykonaniu konserwacji bogatych zdobień elewacji i rekonstrukcji ich niezachowanych fragmentów, ale przede wszystkim na scaleniu z pierwotną częścią kamienicy wyraźnie odcinającej się od niej późniejszej nadbudowy. Wysoki stopień trudności tej realizacji oraz bardzo zły stan techniczny budynku sprawiły, że w przetargu byliśmy bezkonkurencyjni.

– Co jest ważne w przypadku konserwacji?

– Wiele rzeczy. Obok doświadczenia i gruntownej wiedzy bardzo ważna jest współpraca inwestora, projektanta i wykonawcy. Wszyscy muszą być elastyczni. Z pracami przy obiektach zabytkowych wiąże się pewna doza nieprzewidywalności i mimo opracowanego wcześniej projektu i programu prowadzenia prac konserwatorskich w trakcie realizacji bardzo często pojawiają się niespodziewane problemy, dodatkowe prace itp. W związku z tym nie zawsze osiąga się taki efekt, jaki był planowany na początku. Ale takie zmiany niekoniecznie są złe. Nie można na siłę dopasowywać obiektu do założonego projektu, jeśli ten w trakcie prowadzenia prac okaże się przykładowo niepełny. Należy pamiętać, że mamy do czynienia z obiektami starymi, posiadającymi swoją historię, która czasami zaskakuje i każe weryfikować wcześniejsze założenia. Dlatego w przypadku pracy nad obiektami zabytkowymi trzeba mieć w sobie naprawdę wiele pokory i cierpliwości. Inwestorzy często też nie zdają sobie sprawy z tego, że przeprowadzenie rzetelnej renowacji, a tym bardziej konserwacji, wymaga sporo czasu i środków finansowych. Tego dobrze nie da się zrobić tanio i szybko.

– Rozmawiając z Panem ma się wrażenie, że uwielbia Pan to, co robi.

– Bo tak jest. Nie lubię monotonii, a w przypadku tego rodzaju prac nie ma o niej mowy. Każda realizacja jest inna, każdy obiekt na swój sposób jest wyjątkowy i wymagający indywidualnego podejścia. Ponadto zabytkowe budynki mają swój niepowtarzalny klimat, swojego ducha. Zresztą tę pasję udało mi się rozbudzić w córce, która ukończyła studia na Wydziale Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie obecnie jest doktorantką. Wspiera ona swoją wiedzą i umiejętnościami naszą firmę. Zresztą firmę Clearex traktujemy jak działalność rodzinną. Z pracownikami jesteśmy związani od wielu lat, a niektórzy doczekali się nawet w Cleareksie swojej emerytury. Takie podejście również daje gwarancję wysokiej jakości wykonania zleconych nam prac. Jesteśmy przekonani, że praca w pozytywnej atmosferze pozwala na uzyskanie lepszych rezultatów.

– Czyli ta praca daje Panu satysfakcję?

– Ogromną! Jestem w miejscach naszych realizacji prawie codziennie. Chodzę po rusztowaniach, rozmawiam z pracownikami, nadzoruję prace. Robię to, bo wiem, że w przyszłości dany obiekt będzie musiał obronić się sam. Często ludzie zatrzymują się i mówią, że nie wiedzieli o istnieniu takiego wyjątkowego budynku w swojej okolicy lub są zdziwieni, że budynek, który przez lata mijali obojętnie, nie zwracając na niego żadnej uwagi, okazał się takim „cackiem". To daje wiele satysfakcji. Takie chwile są po prostu bezcenne.

– Dziękuję za rozmowę.

Metropolia «Silesia»

Pełnia Inwestycji

Metropolia zawsze jest w pełni. Żeby ją ujrzeć, nie potrzeba teleskopu.

Już z daleka widać zarysy atrakcyjnych terenów inwestycyjnych, rozbudowane obiekty portu lotniczego i sieci dróg łączące 14 miast Metropolii „Silesia" z Europą. Podchodząc bliżej można zobaczyć setki tysięcy ludzi, dzięki którym rozwijają się polskie i zagraniczne firmy, jakie zainwestowały w tym największym i najmłodszym pod względem ludności ośrodku w Polsce. Dlaczego? Ogromny rynek zbytu oraz wykwalifikowane kadry gwarantują im sukces komercyjny, a efektywne systemy wspierania przedsiębiorczości zapewniają przyjazne otoczenie biznesowe.

Z bliska jest już jasne.
To potencjał miejsca i ludzi sprawia, że Metropolia „Silesia" zawsze jest w pełni.
Pełni inwestycji.

www.silesiametropolia.eu

Bytom // Chorzów // Dąbrowa Górnicza // Gliwice // Jaworzno
Katowice // Mysłowice // Piekary Śląskie // Ruda Śląska
Siemianowice Śląskie // Sosnowiec // Świętochłowice // Tychy // Zabrze

Pobudzenie i promocja lokalnego biznesu

CENTRUM PRZEDSIĘBIORCZOŚCI – Sp. z o.o.

Centrum Przedsiębiorczości Sp. z o.o. w Chorzowie od kilkunastu lat, jako agencja rozwoju lokalnego, służy szeroko pojętym wsparciem dla przedsiębiorców. Jednym z działań spółki jest prowadzenie Inkubatora Przedsiębiorczości.

W 1997 roku przy Centrum Przedsiębiorczości powstał, dzięki unijnemu dofinansowaniu, pierwszy w Chorzowie Inkubator Przedsiębiorczości. Miał on przede wszystkim promować małą i średnią lokalną przedsiębiorczość oraz pomóc nowym firmom odnaleźć się na rynku.

W ubiegłym roku Centrum zmieniło swoją siedzibę – z ulicy Opolskiej przeniosło się na ul. Targową. Tym samym wzbogaciło swoją ofertę o profesjonalną infrastrukturę targową, sale konferencyjne, tereny zewnętrzne nadające się pod organizację imprez plenerowych, co stanowi także niewątpliwy atut dla Inkubatora Przedsiębiorczości. – *Na naszym terenie działa ponad 50 podmiotów gospodarczych. To wszystko pobudza biznes* – mówi Damian Rak, kierownik ds. marketingu i rozwoju CP. – *A my przy tym otwieramy się na młodych przedsiębiorców i zachęcamy ich do działania* – dodaje Julian Chmielewski, kierownik Inkubatora Przedsiębiorczości w Chorzowie. Jak zaznacza, mimo że Inkubator działa już od 17 lat i wciąż ewoluuje, to jego główne założenia są wciąż aktualne. – *Promujemy lokalny biznes, rozwijamy go oraz pomagamy w tworzeniu nowych przedsiębiorstw i miejsc pracy*.

Inkubator Przedsiębiorczości oferuje atrakcyjną powierzchnię biurową (od 11 do 30 m kw.) dla chorzowskich przedsiębiorców rozpoczynających działalność gospodarczą lub chcących rozwinąć działalność dotychczasową. – *Nowo powstałe firmy mają zagwarantowane preferencyjne stawki najmu oraz dostęp do pełnego zakresu usług, które wspomagają rozwój firm w pierwszym okresie ich działalności. Przedsiębiorcy mogą liczyć też m.in. na porady specjalistów w zakresie prawa czy księgowości* – mówi D. Rak.

Po roku funkcjonowania w Inkubatorze przedsiębiorcy nie muszą zmieniać adresu swojej firmy. Zmianie ulegnie jednak stawka najmu za lokal z preferencyjnych na wolnorynkowe. – *Głównym celem Inkubatora jest pomoc nowym firmom w osiągnięciu dojrzałości i zdolności do samodzielnego funkcjonowania. Po roku przedsiębiorcy będą wiedzieli czy są w stanie utrzymać się na rynku. Wtedy mogą zadecydować o przyszłości swojej firmy i dalszym pobycie przy ul. Targowej* – uważa kierownik Inkubatora.

D. Rak i J. Chmielewski zgodnie twierdzą, że Inkubator Przedsiębiorczości może być dobrym startem dla młodych biznesmenów. Podkreślają, że mogą oni korzystać nie tylko z doświadczenia pracowników Centrum, ale aktywnie obserwować również działalność pozostałych, funkcjonujących na tym terenie, firm. – *Oprócz tego naszym atutem jest świetna lokalizacja. Jesteśmy w samym centrum aglomeracji śląskiej, sąsiadujemy z Parkiem Śląskim, posiadamy bardzo dobrą sieć infrastrukturalną i komunikacyjną. Zapraszamy wszystkich zainteresowanych prowadzeniem własnej działalności do rozmów i nawiązania współpracy z nami* – mówi kierownik Inkubatora Przedsiębiorczości.

CENTRUM
PRZEDSIĘBIORCZOŚCI
Chorzów, ul. Targowa 5
tel. 32 254 61 80
www.cpchorzow.pl

Krystyna SZUMILAS

POLITYKA

Z myślą o edukacji do Europejskiego Parlamentu

To, czym się zajmuje, zna od podszewki. Zaczynała bowiem jako nauczyciel. Jej wiedza i fachowość sprawiały, że stopniowo wspinała się po kolejnych szczeblach politycznej kariery. Dzięki ciężkiej pracy dostała się w końcu na jeden z najwyższych – w 2011 roku została Ministrem Edukacji Narodowej. Teraz staje przed nowym wyzwaniem. Platforma Obywatelska rekomendowała ją bowiem do Europarlamentu. O swoich doświadczeniach w pełnieniu roli ministra, miłości do edukacji i wyzwaniach, jakie ją jeszcze czekają, opowiedziała nam Krystyna Szumilas.

– Niegdyś była Pani nauczycielem. Jak zatem rozpoczęła się Pani działalność polityczna?

– Dla mnie symbolicznym momentem stały się pierwsze wybory do samorządu terytorialnego. Zdecydowałam się kandydować z Komitetu Obywatelskiego, bo wydawało mi się to ogromną szansą na zrobienie czegoś dobrego dla mieszkańców mojego miasta i edukacji w nim. Pierwsze wybory samorządowe i zmiana ustroju otwierały przed społecznością lokalną naprawdę duże możliwości. W związku z tym zdecydowałam się startować do Rady Miasta – jak się później okazało, z dużym powodzeniem, bo chociaż startowałam z końca listy, to zdołałam zająć drugie miejsce. Od samego początku tak naprawdę głównym motorem mojej działalności politycznej była edukacja, a dokładniej myśl o tym, co zrobić, aby jeszcze lepiej przygotować dzieci do dorosłego życia i by wyposażyć je w wiedzę oraz umiejętności, które pozwolą im w przyszłości osiągać sukcesy i pozwolą godnie żyć. Jestem z wykształcenia nauczycielem i wchodząc do klasy w ten sposób myślałam o uczeniu dzieci. Działalność w Radzie Miasta, i ta późniejsza, pozwalały mi na wpływanie nie tylko na klasę i grupę dzieci, które uczyłam, ale przede wszystkim na funkcjonowanie całego systemu. Zresztą początek lat 90. to także radykalna zmiana w systemie edukacji. Wtedy zapisano w ustawach samorządowych, że edukacja będzie zadaniem własnym samorządu terytorialnego. W 1991 roku Sejm uchwalił pierwszą ustawę o systemie oświaty otwierającą go tym samym na szkoły niepubliczne i innowacyjność nauczycieli. Był to bardzo ważny moment w historii edukacji i moim życiu.

– Jak wspomina Pani te lata, gdy sprawowała Pani funkcję Ministra Edukacji Narodowej? Nie da się ukryć, że postawiono przed Panią kilka ogromnych wyzwań.

– Te lata były bardzo intensywne. Rzeczywiście, stawiały one przede mną i przed całym zespołem, z którym pracowałam, ogromne wyzwania. Przede wszystkim powierzono nam upowszechnienie wychowania przedszkolnego. Polska startowała z bardzo niskiego pułapu, co sprawiało, że faktycznie poprawa sytuacji wymagała wielu wysiłków. Ja rozpoczęłam pracę w ministerstwie w 2007 roku. Musieliśmy wtedy znaleźć takie rozwiązania, które pozwoliłyby samorządom na tworzenie nowych miejsc służących edukacji przedszkolnej. Tu wiele się zmieniło. W pierwszym okresie stworzyliśmy ramy prawne do tego, by samorządy mogły wykorzystać w tym celu środki unijne. Powstawały wtedy małe formy opieki przedszkolnej we wsiach oraz większe placówki w aglomeracjach miejskich. Szukaliśmy takiego rozwiązania, które byłoby systemowe i pozwoliłoby na funkcjonowanie opieki przedszkolnej poza okresem programowania. Z uwagi na zbyt małą liczbę miejsc przedszkolnych rozpoczynał się wtedy proces podnoszenia opłat za opiekę przedszkolną, a przecież małe dzieci mają małżeństwa na dorobku. Zareagowaliśmy na tę sytuację. Wtedy powstał między innymi pomysł na przedszkola za złotówkę. Dofinansowaliśmy z budżetu państwa samorządy terytorialne tak, by były one w stanie obniżyć opłaty za przedszkola. Dzisiaj, gdy jesteśmy w okresie rekrutacji do przedszkoli, nie obserwujemy aż tak gwałtownych sygnałów świadczących o braku miejsc w tych placówkach. Myślę, że jest to efekt naszych działań i jestem z tego dumna, gdyż te projekty ustaw przygotowywałam, a zaakceptował je rząd i parlament. Myślę, że zgodnie z harmonogramem od roku 2015 każdy czterolatek będzie miał zapewnione miejsce w przedszkolu. Obserwując to, co dzieje się w samorządach terytorialnych, jestem przekonana, że stanie się to nawet wcześniej.

– System edukacji wymaga jeszcze wielu zmian?

– Świat zmienia się błyskawicznie. Zmieniają się tym samym oczekiwania wobec rynku pracy, gospodarki, społeczeństwa, a także wobec edukacji i systemu przygotowywania dzieci do dorosłego życia. Te gwałtowne zmiany w gospodarce i technologii są ogromnym wyzwaniem, które zawsze będą stały przed edukacją i którym edukacja zawsze będzie musiała sprostać. Idealnie by było, gdyby system edukacji je wręcz wyprzedzał. To zadanie z pewnością jest trudne. Chcąc zmieniać system edukacji trzeba jednak wiedzieć, iż systemy, które stawiają na autonomię nauczyciela, dyrektora czy szkoły, decentralizując tym samym cały system edukacji, w efekcie uzyskują lepszy efekt edukacyjny. W rzeczywistości Minister Edukacji Narodowej tworzy pewne ramy, w których szkoła czy nauczyciel funkcjonują, a tak naprawdę to środowisko lokalne i nauczyciele mają ogromny wpływ na to, jak w tych ramach pracuje placówka i to przekłada się na sukcesy.

– Jako minister podjęła Pani wiele istotnych działań zmieniających dotychczasowy system kształcenia. Niektóre z nich, jak nowa podstawa programowa, spotykały się ze sprzeciwem różnych środowisk. Tak silny impuls dla polskiej edukacji był potrzebny?

– To, na co nowa podstawa programowa zwraca uwagę, to sposób uczenia. Nie chodzi o encyklopedyczne wykłady, a o to, by dziecko na fizyce, biologii czy chemii eksperymentowało, wykonywało doświadczenia. Miało to pozwolić uczniom na znalezienie własnego rozwiązania. O takim podejściu do uczenia mówiło się od dawna, ale tak naprawdę dopiero nowa podstawa programowa zobowiązała nauczycieli do przeprowadzania z uczniami konkretnych doświadczeń. Na efekt w tym wypadku akurat nie musieliśmy długo czekać. Polska uczestniczy w badaniach PISA. Co trzy lata nasi 15-latkowie piszą test stworzony przez niezależną instytucję, jaką jest OECD. Rywalizują przy tym z kolegami z krajów europejskich i świata. W grudniu 2013 roku ogłoszono wyniki i okazało się, że znajdujemy się w czołówce europejskiej. Umiejętności z matematyki podniosły się aż o 23 punkty, co jest gigantycznym skokiem. To jest efekt działania nowych przepisów. Eduka-

cja ma to do siebie, że efekty zmian nie są widoczne w momencie ich dokonania. Potrzeba czasu, aby je dostrzec. W tym wypadku warto jednak było zmienić podstawę programową i dać mocny sygnał nauczycielom, że eksperymentowanie i pozwolenie uczniom na szukanie własnych rozwiązań może przynieść sukces.

– Chociaż nie jest już Pani Ministrem Edukacji Narodowej to nadal angażuje się Pani w działania na rzecz rozwoju dzieci i młodzieży. Między innymi rozpropagowuje Pani informacje o programie wymiany studentów Erasmus. Skąd to zaangażowanie?

– Młody człowiek już dzisiaj zaczyna żyć w świecie globalnym. Nie ulega zatem wątpliwości, że ważne jest to, aby posługiwał się on językiem obcym, znał kulturę innych krajów a także sposób myślenia ich mieszkańców. W przyszłości ta tendencja będzie jeszcze większa, więc ważne, by już dzisiaj młodzież przygotowywała się do tego momentu. Programy typu Erasmus pozwalają młodym nie tylko na poznanie nowego języka, ale także innej kultury. Są także pomocne w budowaniu kontaktów międzyludzkich. Oprócz tego młodzi mogą przekonać się, jak w innym kraju funkcjonuje system edukacji czy rynek pracy. Taka wiedza jest bardzo potrzebna młodemu człowiekowi, gdy stanie on przed dylematem – gdzie znaleźć pracę czy też z kim nawiązać kontakty prowadząc własną działalność gospodarczą. Umiejętność porozumienia się okaże się wówczas bezcenna.

– Przed Panią kolejny ważny krok. Na 25 maja zaplanowano bowiem wybory do Parlamentu Europejskiego. Jak już wiemy, startuje Pani z bardzo wysokiego, drugiego miejsca z listy Platformy Obywatelskiej. Rekomendacja przez partię na to stanowisko jest dla Pani wyróżnieniem?

– Każda możliwość startu w wyborach to ogromny zaszczyt, bez względu na to czy wybory są do samorządu terytorialnego, parlamentu polskiego czy też Parlamentu Europejskiego. Jest to duży zaszczyt, ale też okres intensywnej pracy – tak to przede wszystkim traktuję.

– Jeśli dostanie się Pani do Parlamentu Europejskiego, to jakiej dziedzinie chciałaby Pani poświęcić najwięcej uwagi?

– Ponieważ przez lata w działalności zawodowej i politycznej zajmowałam się edukacją i myśleniem o przyszłości młodych ludzi, to również kandydując do Parlamentu Europejskiego myślę o tych sprawach. Chciałabym się zająć przyszłością młodych ludzi, a dokładniej rynkiem pracy, tworzeniem przepisów prawnych ułatwiających podjęcie pracy i programów pomagających wejść na rynek pracy. Obecnie jest to priorytet Komisji Europejskiej i myślę, że będzie sporo do zrobienia w tym segmencie. Drugim aspektem, który przed sobą postawiłam, jest dbałość o jak najlepsze wykorzystanie środków przeznaczonych na edukację młodych ludzi i ich mobilność. Polska w perspektywie lat 2014–2020 otrzyma na ten cel około miliarda euro, czyli ponad cztery miliardy złotych. Komisja Europejska ma jeszcze dodatkowe cztery miliardy euro, po które Polska powinna sięgnąć przygotowując dobre projekty. To ogromna szansa dla szkół, uczelni wyższych, samorządów terytorialnych i pracodawców, by te środki zdobyć. Chciałabym zatem aktywnie pomagać w przygotowaniu projektów i pozyskiwaniu dodatkowych środków. Istotne jest także dla mnie działanie na rzecz otwarcia zasobów edukacyjnych – tak, aby mogła z nich korzystać jak największa grupa ludzi bez ponoszenia opłat. Dodatkowo, ponieważ jestem ze Śląska, również bardzo intensywnie będę wspierała działania tych parlamentarzystów, którzy zajmą się obszarem bezpieczeństwa energetycznego. Nie jest to co prawda bezpośredni obszar mojego działania, jednak w tak ważnym temacie głos każdego posła się liczy. Myślę też, że nasz region potrzebuje promocji. Warto pokazać ludziom z całej Europy, że Śląsk to ciekawe i interesujące miejsce. Naprawdę warto tu przyjechać – nawiązać kontakty gospodarcze, kulturalne i międzyludzkie. Do tego właśnie chcę zachęcać innych Europejczyków.

– Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w wyborach do Parlamentu Europejskiego.

AQUALOGIC™

BEZBUTLOWE DYSTRYBUTORY WODY PITNEJ

Krystalicznie czysta woda gorąca, schłodzona lub gazowana - bez ograniczeń...

Woda z naszych urządzeń:

- ➔ nadaje się do picia bez przegotowania
- ➔ uwydatnia aromat kawy i herbaty doskonale nadaje się do rozcieńczania soków i napojów, oraz produkcji kostek lodu
- ➔ potrawy na niej gotowane mają naturalny smak
- ➔ wyraźnie zmniejsza osad kamiennego w czajnikach, żelazkach, ekspresach itp.
- ➔ eliminuje czynniki wywołujące uczulenia (np. chlor)

Z naszej oferty korzystają m.in.:

salony samochodowe, warsztaty, fabryki, biura, hotele, restauracje, szpitale, ośrodki SPA...

- ✔ Woda bez zanieczyszczeń chemicznych i mechanicznych, o doskonałej krystalizacji
- ✔ Usunięcie z wody m.in.: cyst, benzenu, toksafenu, chlorków pestycydów, metali ciężkich, manganu, azotanów i azotynów - groźnych dla zdrowia i życia człowieka
- ✔ Brak kontaktu wody z twardym plastikiem BPA (bisphenol-A) -substancja toksyczna
- ✔ Woda jest przechowywana bez dostępu światła i powietrza, co zapobiega procesowi kwitnienia i rozwoju bakterii.

Jedyny koszt ponoszony przez naszych klientów bez względu na podłączenie, okresową wymianę filtrów, czy obsługę serwisową, to - CENA NAJMU!

SERWIS/WYNAJEM:

tel: **+48 530 678 678**

e-mail: **biuro@aqua-logic.pl**

Więcej na: www.aqua-logic.pl

NAJWIĘKSZY bank spółdzielczy W POLSCE

Elżbieta Kubuj,
wiceprezes SK banku

Rozmowa z Janem Bajno i Elżbietą Kubuj, prezesem i wiceprezes SK banku, największego banku spółdzielczego w Polsce.

Ostatnie lata to bardzo wyraźny wzrost pozycji SK banku.

Jan Bajno: Od wielu lat budujemy nowoczesną, silną instytucję finansową, która poprzez niestandardowe, partnerskie działania odgrywa coraz większą rolę nie tylko w lokalnych środowiskach. Nasze działania przynoszą widoczne efekty: według wszystkich istotnych wskaźników branych pod uwagę przy ocenie banku w czerwcu 2013 r. osiągnęliśmy pozycję największego banku spółdzielczego w Polsce. Jak do tej pory nie tylko udało nam się zachować pozycję lidera, ale nadal dynamicznie się rozwijamy i zwiększamy dystans do podążających za nami banków.

Od początku województwo śląskie traktowaliśmy bardzo poważnie: naszym celem było i jest trwałe związanie się z tym regionem. Jesteśmy nastawieni na współpracę z samorządem oraz małymi i średnimi przedsiębiorstwami

Co można zaliczyć do największych sukcesów SK banku?

J.B.: Jako pierwszy z banków spółdzielczych SK bank dołączył do elitarnej grupy banków proponujących własne karty płatnicze

LUDZIE

w oparciu o członkostwo główne w organizacji MasterCard. W naszej ofercie pojawiły się również karty wieloaplikacyjne oraz dedykowane. Nasz flagowy produkt eLokata24 mimo obniżek stóp przez RPP wciąż jest na czele zestawień najważniejszych portali finansowych. To między innymi dzięki stabilnej i przejrzystej ofercie potencjalni klienci – prywatni i instytucjonalni – inaczej nas postrzegają. Co nie oznacza, że spoczywamy na laurach: przed nami kolejne wyzwania i wciąż mamy jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Dlatego też uważnie przysłuchujemy się propozycjom i uwagom naszych klientów, by jak najbardziej sprostać ich oczekiwaniom.

1 stycznia 2012 r. został otwarty pierwszy oddział SK banku w województwie śląskim – w Myszkowie. Obecnie SK bank ma tutaj osiem placówek i przygotowuje się do otwarcia dwóch kolejnych. Jak po dwóch i pół roku można podsumować ten czas?

Elżbieta Kubuj: Jestem bardzo zadowolona z rozwoju sieci placówek w województwie śląskim. Od początku ten region traktowaliśmy niezwykle poważnie, naszym celem było trwałe związanie się z tym środowiskiem. Chcieliśmy, aby SK bank został tu przyjęty jako największy krajowy bank spółdzielczy, ale przede wszystkim staraliśmy się, by był postrzegany jako przyjazny bank, który poprzez swoje oddziały integruje się z miejscowym środowiskiem. Od początku byliśmy nastawieni na współpracę, w szczególności z małymi i średnimi przedsiębiorstwami oraz z samorządem. Dążyliśmy do tego, by SK bank umacniał swoją pozycję i stał się rozpoznawalną marką. I tak się właśnie stało. Spotkaliśmy się z bardzo przyjaznym przyjęciem oraz życzliwymi ludźmi i przez dwa i pół roku stworzyliśmy dobre relacje z władzami, z lokalnym środowiskiem biznesu, kultury, a przede wszystkim z klientami.

Bez wątpienia województwo śląskie nie jest łatwym terenem działania: ma zupełnie inną specyfikę ekonomiczną, społeczną, kulturową niż Mazowsze. Czy to oznacza, że bank musiał się dostosować i zmienić sposób działania, docierania do ludzi?

E.K.: Zacznę od tego, że mamy własne, niezwykle wysokie standardy działania. Każdy, kto zaczyna pracę w SK banku, niezależnie, czy z województwa śląskiego, czy z mazowieckiego, musi je poznać i stosować w pracy. Dlatego pracownicy ze Śląska i Zagłębia szkolą się w oddziałach mazowieckich, ale też pracownicy z Mazowsza są oddelegowywani do nowo otwieranych placówek na południu, by w pierwszych tygodniach i miesiącach działania ujednolicać przyjęte standardy działania i wzajemnie się wspierać. Korzyści z takiego funkcjonowania są bardzo duże. Pracownicy zdobywają nowe doświadczenia, mają zupełnie nowe spojrzenie na SK bank. Przyznają, że takie przenosiny zmuszają ich do zmian mentalnych, bo w województwie śląskim klienci mają inne potrzeby, inne wymagania, zadają nawet inne pytania. I później ci pracownicy dziękują mi za taką delegację, a niektórzy wręcz proszą o kolejną, gdy otwieramy nowe placówki – i to jest niewątpliwie postawa zasługująca na pochwałę. Odpowiadając więc na pytanie: musieliśmy uszanować tę odrębność, w jakiś sposób dostosować się do specyfiki tego regionu. Jednak nie zamierzamy zmieniać sposobu działania – SK bank zawsze stawiał na bliskie i partnerskie kontakty z klientami. Relacyjność to nasza metoda na sukces.

> Od wielu lat budujemy nowoczesną, silną instytucję finansową, która poprzez niestandardowe, partnerskie działania odgrywa coraz większą rolę nie tylko w lokalnych środowiskach.

Tak, to jeden z najważniejszych wyznaczników klasy SK banku: przyjazny, stawia na wzajemne relacje z klientem, jest otwarty na niego i jego propozycje.

E.K.: Owszem. Jak widać, kładziemy na to bardzo duży nacisk. Uważam, że po 30 miesiącach funkcjonowania udało nam się stworzyć w tym regionie co najmniej właściwe – by nie powiedzieć, że bardzo dobre – relacje z klientami. Myślę, że nie gorsze niż na Mazowszu, a tutaj przecież funkcjonujemy blisko 90 lat. Pokazaliśmy inną jakość sposobu działania banku spółdzielczego. I z tego jestem bardzo dumna.

To jest naprawdę wielki sukces.

J.B.: Owszem, oznacza to, że pozycja rynkowa SK banku wobec innych banków – spółdzielczych i komercyjnych – jest coraz silniejsza. Tutaj i w całej Polsce, ale jak zawsze najważniejszy jest zadowolony klient i to on wraz z profesjonalną kadrą przyczynia się do osiągania sukcesów.

Efekty są, trzeba przyznać, znakomite. SK bank jest w województwie śląskim widoczny i rozpoznawalny, właśnie otwiera kolejne dwie placówki.

E.K.: Jeszcze pod koniec 2012 r. zapowiadałam silne wzmocnienie jego pozycji w Zagłębiu oraz wejście SK banku na Śląsk, potwierdzałam, że traktujemy ten region Polski priorytetowo. Od czerwca będziemy tu mieli 10 placówek, tj. blisko ¼ wszystkich placówek SK banku. I to jest najlepszy dowód na to, że realizujemy przyjętą strategię działania.

Ile oddziałów SK bank chce docelowo mieć w województwie śląskim?

E.K.: Trudno to dokładnie określić. Podobnie jak lokalizacja zależy to od wielu czynników, wśród których niebagatelną

SĄ NAJWAŻNIEJSI

Jan Bajno,
prezes SK banku

rolę odgrywa m.in. przychylność lokalnych władz. Wspominam o tym, gdyż planując dalszy rozwój naszych placówek, nie zapominamy o spółdzielczych korzeniach, a to oznacza, że chcemy czynnie uczestniczyć w rozwoju lokalnej społeczności, wśród której przyjdzie nam działać. Myślę jednak, że na razie zakończymy w tym regionie tworzenie własnych placówek – przecież nie wszędzie musimy je mieć. Tam, gdzie będą odpowiednie warunki, możemy za to rozpocząć współpracę z placówkami

SK bank jako pierwszy z banków spółdzielczych w Polsce dołączył do elitarnej grupy banków proponujących swoim klientom własne karty płatnicze w oparciu o członkostwo główne w organizacji MasterCard.

partnerskimi. Aczkolwiek jeśli trafi się jakaś perełeczka, to na pewno skorzystamy z szansy (śmiech).

Podsumowując, można więc śmiało powiedzieć, że rok 2014 będzie dla SK banku kolejnym rokiem rozwoju i sukcesów.

J.B.: Tak. Ale zwracam uwagę, że tu nie chodzi jedynie o liczbę placówek SK banku. Proszę pamiętać, że najważniejszym ogniwem w naszej firmie są ludzie. Bez nich, bez ich umiejętności, wiedzy i zaangażowania, SK bank nie osiągnąłby tak dobrych rezultatów i takiej pozycji na rynku. Nie zapominamy też o nowych członkach i klientach SK banku. To przecież oni wraz z załogą budują ten bank, tworząc nowoczesną, silną instytucję finansową odgrywającą coraz większą rolę w lokalnych środowiskach, w których funkcjonują jej placówki. Bez zaangażowanych ludzi stojących za i przed ladą lub biurkiem niemożliwe byłoby zrealizowanie tych celów. Pracownicy i klienci w tym procesie są najważniejsi. Technika i programy komputerowe są tylko czynnikami wspomagającymi pracę i pomysły ludzi. ■

POKOCHAJ SWOJĄ NIEZALEŻNOŚĆ.

Nie pytaj – dokąd? Nie zastanawiaj się – po co? Po prostu jedź tam, gdzie poprowadzi Cię Twoja wolność. Odkryj nowe BMW X1 z dodatkowym wyposażeniem w standardzie i automatyczną skrzynią biegów bez dopłaty. Poznaj samochód, który nie nakłada żadnych ograniczeń. Umów się na jazdę próbną u Dealera BMW Bawaria Motors.

NOWE BMW X1 JUŻ ZA 1 100 PLN MIESIĘCZNIE W OFERCIE BMW COMFORT LEASE.

BMW EfficientDynamics
Mniejsza emisja. Większa radość z jazdy.

Dealer BMW Bawaria Motors al. Rożdzieńskiego 204, 40-315 Katowice, tel.: +48 32 608 00 99

Podana kwota to wartość netto. Wysokość miesięcznych rat leasingowych jest przykładowa i została obliczona przy założeniu następujących parametrów: oferta BMW Comfort Lease, opłata wstępna 25%, okres leasingu 36 miesięcy, średnioroczny deklarowany przebieg 15 000 km, gwarantowana wartość końcowa, waluta PLN. Niniejsza symulacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. BMW Comfort Lease jest oferowany przez BMW Financial Services Polska Sp. z o.o.

BMW X1 sDrive18d: zużycie paliwa w cyklu miejskim 5,6 l/100 km, pozamiejskim 4,7 l/100 km, mieszanym 5,0 l/100 km. Emisja CO_2: 132 g/km.

NOWOCZESNA bankowość spółdzielcza

Istniejący już od 88 lat SK bank działa na terenie Mazowsza, Śląska i Zagłębia i dysponuje w 100 procentach polskim kapitałem. Elastyczną ofertę dostosowaną do potrzeb i możliwości klientów łączy z najnowocześniejszymi rozwiązaniami bankowości elektronicznej i bezpośredniej. Obecnie SK bank jest największym bankiem spółdzielczym w Polsce.

Ksiądz Jan Golędzinowski inicjator stworzenia banku i jego pierwszy prezes. **Obok:** protokół ze spotkania założycielskiego banku.

Kasa Rzemieślnicza spółdzielnia z o.o., pierwsza instytucja finansowa w Wołominie, powstała 12 grudnia 1926 r. Wpisana do rejestru sądowego 21 maja 1927 r., początkowo gromadziła składki członkowskie, przyjmowała wkłady oszczędnościowe, udzielała kredytów, zaciągała pożyczki m.in. z funduszy państwowych, udzielała gwarancji i poręczeń oraz w imieniu członków zastawiała papiery i przedmioty wartościowe. Sprowadzała też surowce i narzędzia.

Po zapaści spowodowanej wojną nadeszły trudne lata „władzy ludowej", kiedy prowadzona polityka gospodarcza nie sprzyjała rozwojowi rzemiosła, rolnictwa czy prawdziwej spółdzielczości. Przemiany, które nastąpiły w polityce i gospodarce pod koniec lat 80. XX w., zbiegły się z czasem, gdy funkcję dyrektora, a później prezesa zarządu, objął Jan Bajno. W 1990 r. zmieniono nazwę na Spółdzielczy Bank Rzemiosła i Rolnictwa, a od 2010 r. bank posługuje się nazwą handlową SK bank.

Dziś działalność SK banku skupia się na obsłudze małych i średnich przedsiębiorstw usługowych, handlowych i rzemieślniczych, choć z naszej oferty korzystają również duże firmy oraz klienci indywidualni. Trafia do nas coraz więcej osób rozczarowanych arogancją i bezdusznością banków komercyjnych. SK bank do każdego klienta podchodzi indywidualnie, dostosowując swoją ofertę do jego potrzeb i możliwości. W przeciwieństwie do banków komercyjnych, gdzie klient jest traktowany standardowo, a możliwości kredytowe oceniane są za pomocą algorytmu, dogłębnie badamy każdy wniosek, wszechstronnie rozpoznając jego aspekty, możliwości rozwoju projektu i spłaty kredytu.

Od początku XXI w. trwa niezwykle dynamiczny rozwój SK banku i umacnianie jego pozycji rynkowej: w latach 2008–2013 liczba rachunków bieżących wzrosła o ponad 180 procent, a rachunków terminowych o 300 procent! W 2013 r. suma bilansowa SK banku była blisko 100 procent wyższa w stosunku do roku poprzedniego, pierwszy raz w historii przekraczając 3,1 miliarda złotych, a fundusze własne wzrosły o 76 procent do wysokości ponad 250 mln zł. Obecnie mamy 37 placówek w 24 miejscowościach Mazowsza, Śląska i Zagłębia i wg wszystkich istotnych wskaźników branych pod uwagę przy ocenie banku, w czerwcu 2013 r. SK bank zdobył pozycję największego banku spółdzielczego w Polsce!

Nie osiągnęlibyśmy tego, gdybyśmy nie byli instytucją przyjazną ludziom i na wskroś nowoczesną: SK bank m.in. jako pierwszy bank spółdzielczy w Polsce zapewnił swoim klientom bezprowizyjny dostęp do bankomatów sieci Euronet i sieci banków spółdzielczych oraz ma w ofercie również własne karty Master Card. Z kolei eLokata24 pozwala na założenie niezwykle atrakcyjnej lokaty przez Internet, wkrótce też w ten sposób będzie można założyć konto. Nowoczesna bankowość spółdzielcza – to jest możliwe!

Jan Bajno prezes zarządu SK banku

Elżbieta Kubuj wiceprezes zarządu SK banku

Mieczysław Pruszyński członek zarządu SK banku

NAJWIĘKSZY bank spółdzielczy W POLSCE

DANE bilansowe

NAGRODY i wyróżnienia

W XIV edycji konkursu „Bank Przyjazny dla Przedsiębiorców" w kategorii banki spółdzielcze SK bank otrzymał tytuł Laureata Konkursu wraz ze Złotą Statuetką Konkursu oraz Godłem Promocyjnym z sześcioma Złotymi Gwiazdami. Nagrodę odebrał prezes SK banku Jan Bajno.

Od początku roku 2013 w rankingach najważniejszych portali finansowych (Money.pl, Totalmoney.pl, Bankier.pl) eLokaty24 są często notowane na pierwszym miejscu, a prawie zawsze w pierwszej trójce. Dotyczy to zarówno lokat 6-, jak i 12-miesięcznych.

eLokata24 złóż wniosek

Podczas XX Jubileuszowej Wielkiej Gali Izby Rzemieślniczej oraz Małej i Średniej Przedsiębiorczości w Katowicach SK bank został wyróżniony tytułem „Firmy z jakością". Nagrodę odebrał członek zarządu SK banku Mieczysław Pruszyński.

W Krajowym Rankingu „Wyróżniające się banki spółdzielcze" ogłoszonym przez magazyn „Nowoczesny Bank Spółdzielczy" SK bank został głównym laureatem w kategorii „Najefektywniejsze banki", a w kategorii „Największe banki" zajął trzecie miejsce. Używając terminologii sportowej – za każdym razem SK bank uplasował się na podium! Żaden inny bank spółdzielczy nie osiągnął tak dobrego wyniku.

Best Western

Hotel Żubrówka

★ ★ ★ ★

BIAŁOWIEŻA

Hotel pachnący lasem

Bardzo ważnym atutem hotelu jest jego położenie – goście mogą skorzystać z wielu atrakcji w okolicy. Oprócz zwiedzania obiektów Białowieskiego Parku Narodowego, czyli Rezerwatu Pokazowego Żubrów, Obszaru Ochrony Ścisłej, Muzeum oraz wielu ścieżek edukacyjnych, można przejechać się bryczką lub wieloosobowym wozem po puszczańskich ostępach, odbyć podróż kolejką wąskotorową połączoną z improwizowanym napadem radzieckich służb granicznych, a także wziąć udział w ognisku zorganizowanym w sercu puszczy, połączonym z pieczeniem dzika.

Hotel

W jednym z najbardziej urokliwych zakątków północno-wschodniej Polski, w sercu Puszczy Białowieskiej, znajduje się BEST WESTERN Hotel Żubrówka****. Relaks, wyciszenie i odpoczynek – to główne powody, dla których tutaj się przyjeżdża. Oderwaniu się od codzienności i odprężeniu sprzyja nie tylko otaczająca przyroda, ale również ekskluzywne zabiegi w Centrum SPA, seanse w grocie solnej oraz korzystanie z bazy rekreacyjnej hotelu, m.in. kompleksu sportowego. O niepowtarzalności hotelu świadczy nie tylko jego położenie, ale również architektura – hotel został wykonany z tradycyjnych i ekologicznych materiałów.

Restauracja

Restauracja Żubrówka to nie tylko przepyszne menu, ale również efektownie urządzone wnętrza, wyjątkowa atmosfera oraz profesjonalna obsługa. Położenie na styku kultur wschodnich przyczyniło się do tego, że specjalnością restauracji są dania kuchni regionalnej i myśliwskiej. Szczególnie godne polecenia są dania z dziczyzny, które zadowolą gusty największych smakoszy. Restauracja mieści się w trzech salach – Głównej, Bankietowej oraz Kominkowej. Jest to idealne miejsce na organizację różnego rodzaju spotkań okolicznościowych i bankietów. Dopełnieniem gastronomii jest kawiarnia i klub nocny „Carski Buduar".

Centrum konferencyjne

BEST WESTERN Hotel Żubrówka**** stanowi w tej chwili dużą konkurencję w regionie pod względem organizacji wszelkiego rodzaju dużych konferencji, sympozjów i szkoleń. Wraz z rozbudową hotelu powiększono również bazę noclegową oraz zaplecze konferencyjne. Łącznie hotel może pomieścić nawet 250 osób w 110 luksusowych pokojach jedno– i dwuosobowych oraz stylowo urządzonych apartamentach. Wnętrza hotelu także cechują się oryginalnością – dominują w nich elementy drewniane, kamienne i kute, a pokoje stylizowane są na komnaty Pałacu Carskiego. Centrum konferencyjne wyposażone jest w cztery sale konferencyjne oraz najwyższej klasy sprzęt audiowizualny. Istnieje możliwość organizacji konferencji nawet do 500 osób.

Kompleks sportowy

Gości, którzy nie tylko lubią błogie lenistwo, ale również aktywne spędzanie wolnego czasu, zapraszamy do korzystania z kompleksu sportowego. W jego skład wchodzą: dwa profesjonalne, wysokiej jakości korty tenisowe, wykonane w technologii nawierzchni CONIPUR® TENIS FORCE, pole do gry w minigolfa 18-dołkowego, boisko do siatkówki, plac zabaw dla dzieci oraz tenisbar, gdzie można zjeść przepyszne dania z grilla i rozpalić ognisko. Zachęcamy również do wypożyczania rowerów i kijków nordic walking latem, a nart biegowych zimą.

Kompleks basenowy

Dopełnienie relaksu i odpoczynku będzie stanowić wizyta w niezwykle atrakcyjnym kompleksie basenowym. W jego skład wchodzą: basen rekreacyjny, hydromasaże, przeciwfala, natrysk wrażeń, sauna fińska, sauna infrared, łaźnia parowa, brodzik dla dzieci z atrakcjami, pieczara wodna i dwa luksusowe jacuzzi. Niepowtarzalny wystrój basenu nawiązuje do scenerii otaczającej puszczy, a jego wnętrza wypełniają pnie drzew, zieleń oraz skały. W miesiącach letnich goście mają również możliwość korzystania z kąpieli słonecznych na tarasie bezpośrednio połączonym z basenem.

Centrum SPA

Z myślą o wszystkich tych, którzy w otoczeniu prastarej puszczy pragną wyciszyć swój umysł i zregenerować siły witalne, powstało Centrum SPA składające się z ośmiu gabinetów zabiegowych. Są wśród nich gabinety masażu, kosmetyczne, manicure-pedicure, hydroterapii oraz specjalny gabinet dla par z dwoma łóżkami zabiegowymi i możliwością równoczesnego wykonywania zabiegów. Grota solna zachęca do skorzystania z seansów zdrowotnych. Centrum SPA posiada bardzo bogatą ofertę zabiegową zarówno dla gości indywidualnych, jak i grup zorganizowanych. W zależności od potrzeb i czasu, jakim goście dysponują, mają oni możliwość skorzystania z pojedynczych zabiegów lub kilkudniowych pakietów relaksacyjno-pielęgnacyjnych. Wszystkie programy wykonywane są na bazie ekskluzywnych kosmetyków oraz na najnowocześniejszych urządzeniach.

BEST WESTERN
HOTEL ŻUBRÓWKA **
Białowieża 17-230
ul. Olgi Gabiec 6;
Recepcja tel.: +48 85 68 12 303;
tel. kom.: + 48 601 213 812
www.hotel-zubrowka.pl
e-mail: recepcja@hotel-zubrowka.pl

Dariusz BARAŃSKI

SYLWETKA

Konsumenci są coraz bardziej świadomi, ale, co bardzo ważne i pozytywne, świadomość gastronomic calendar się zmienia. Coraz częściej wiemy, co jemy i dlaczego wybieramy tę, a nie inną restaurację.

Rozsądek na talerzu

Dariusz Barański – ukończył francuską szkołę „Le Cordon Bleu", pracował m.in. w takich restauracjach, jak „Greenhouse", „Le Gavroche", „Claridges, Sketch", „Monopol Katowice". Ze wszystkich kuchni świata najbardziej ceni i podziwia kuchnię francuską, bo w niej, w jego przekonaniu, jedzenie jest nieodłącznym elementem życia codziennego. Jego przepisy można znaleźć w książce „Wykwintna kuchnia polska", wydanej pod patronatem Anny Komorowskiej, w której swoje propozycje kulinarne prezentuje dwunastu mistrzów kuchni, m.in. Wojciech Modest Amaro, Marcin Budynek, Marcin Filipkiewicz, Adam Komar czy Karol Okrasa.

Trendy w gastronomii nie muszą być kierunkiem rozwoju, a prowadzenie restauracji nie powinno wynikać tylko z chęci zaspokajania swoich ambicji i pasji, ale z zamiłowania podbudowanego posiadaną wiedzą i zdobytymi umiejętnościami. Rynek gastronomiczny na świecie, w coraz większym stopniu także w Polsce, wyznaje zasadę: good money for good value. Jednak równolegle do niej ceni sobie świadomość tworzenia menu restauracji w czystej formie. Przemyślane przyrządzanie potraw, podawanie ich, a potem konsumowanie, to dowód na to, że żadna ze stron tego „układu" (kucharz i gość) na grę pozorów się nie zgadza. Jak w takim razie prowadzić restaurację, by osiągać zysk w połączeniu z zaspokojeniem tych obecnych i przyszłych potrzeb gości restauracji? Jak nie ulegać presji jedzenia modnie i sięgać świadomie po ofertę kulinarną, która zgodna jest z naszym „wewnętrznym ja", a przy tym posiada realną wartość i wymierną cenę? Na te pytania odpowiada Dariusz Barański, szef kuchni warszawskiej restauracji „Concept 13".

– Miejsce na świecie, a właściwie konkretna restauracja, w której chciałby Pan się jeszcze spełnić zawodowo?

– Takich miejsc jest mnóstwo i chyba nie jestem w stanie wskazać tego jednego. Generalnie nie planuję wyzwań zawodowych z bardzo dużym wyprzedzeniem, a raczej staram się to robić z roku na rok. Teraz czekam na festiwal gastronomiczny w San Sebastian. W minionym roku odbyłem staż w trzygwiazdkowych restauracjach Michelin „La vie" i „Aqua". Odwiedziłem też kilka inspirujących miejsc w Londynie, jak chociażby „Hibiscus". A niedawno wróciłem z Paryża, gdzie odbywał się festiwal gastronomiczny Omnivore. Dzięki takim wyjazdom mogę się dowiedzieć, co dzieje się na świecie w zakresie gastronomii.

– W takim razie co jest teraz trendy?

– Od pewnego czasu nie mówi się już o trendach w gastronomii, bo one właściwie nie funkcjonują czy też nie wpływają na jej rozwój. Doskonale podsumował tę kwestię Paul Brandt będąc w Polsce. W trakcie naszego spotkania zadałem mu pytanie: *– Paul, w którą stronę podążamy w gastronomii? Popularna była już kuchnia hiszpańska, molekularna itd., a ostatnio peruwiańska, brazylijska...* A on w końcu odpowiedział: *– Moda nie odgrywa już istotnej roli, bo dzisiaj najważniejszy jest bilans na koniec miesiąca, restauracja musi zarobić na swoje utrzymanie.* W tych słowach tkwi sedno sprawy. Gastronomia nie może służyć zaspokajaniu swoich ambicji, a rozwijać się dla celów biznesowych. Oczywiście zdarzają się wyjątki (śmiech).

– Żarty się skończyły.

– Gastronomia w znaczeniu „sztuka dla sztuki" jest już przeszłością. Otwieranie restauracji tylko z samej pasji może się sprawdzić tylko wtedy, gdy będzie temu towarzyszyć umiejętność odpowiedniego zarządzania takim miejscem. Projektując restauracji, która z takiej świadomości i znajomości sprawy powstała. I większość z nich radzi sobie na rynku gastronomicznym naprawdę dobrze.

– Wciąż będę twierdzić, że pieniądze to nie wszystko...

czas była intrygująca, nadal istnieje – ale trudno mówić, że wyznacza główne kierunki w gastronomii.

– Eksperymenty na dłuższą metę są męczące. Chcemy otrzymać talerz, którego zawartość potrafimy za pomocą prostych, najlepiej pol-

czy planując taką inwestycję musimy być pewni, że w praktyce przyniesie nam zysk. Jeśli zakładamy budowę restauracji, która pomieści sto osób, to powinniśmy też umieć potem zapewnić jej taką właśnie liczbę klientów. W Polsce istnieje pewna grupa

– Powiedziałbym tak: good money for good value. Taka jest kolejność. Dlatego jakieś chwilowe trendy nie mogą kształtować rozwoju gastronomii, która w pierwszej kolejności musi być opłacalna. Na przykład kuchnia molekularna – powstała, przez pewien

skich, słów opisać. Lubimy w pewnym sensie rutynę na talerzu.

– Talerz nie powinien być przykładem przerostu formy nad treścią. Przesadna ilość dodatków czy niespotykanych produktów na nim zwyczajnie nam nie odpowiada. Czysta

forma i świadomość jej tworzenia oraz konsumowania – to klucz do całej sprawy.

– Jestem świadomym konsumentem według Pana?

– Świadomość musi przede wszystkim posiadać szef kuchni, bo wtedy jest w stanie przyrządzić danie warte uwagi klienta. Jednak rzeczywiście, równie ważne jest odpowiednie pojmowanie wartości jedzenia przez konsumenta – przychodząc do restauracji powinien umieć odróżnić tę realną od tej pozornej.

– Popularność w polskiej telewizji, w ostatnim czasie, programów kulinarnych można uznać za zwiastun dojrzewania takiej świadomości?

– „MasterChef" czy „Top Chef" to programy będące pewnym eksperymentem. Pokazują jakąś formę gotowania i przyrządzania posiłków, ale oczywiście bardziej jako rozrywki niż poważnego potraktowania tego tematu. Powinniśmy odbierać te programy z przymrużeniem oka, bo rzeczywistość w kuchni wygląda nieco inaczej. (śmiech) Natomiast zgadzam się z tym, że dzisiaj zwiększa się grono ludzi, którzy świadomie gotują i interesują się tym, a impulsem do tego są m.in. takie właśnie przedsięwzięcia w telewizji. Ogólnie możemy stwierdzić, że coraz większą wagę zaczynamy przywiązywać do zdrowego stylu żywienia i coraz więcej z nas wie, że zdrowe odżywianie ma przełożenie na inne dziedziny życia.

– Jednak wracając do różnicy między pozorną a realną wartością „na talerzu". Rozumiem, że w restauracji „Concept 13" Pan, jako szef kuchni, nie serwuje klientom gry pozorów?

– Praca w tym miejscu była z punktu widzenia mojej ścieżki zawodowej zupełnie nowym wyzwaniem, bo nigdy nie miałem okazji zarządzać tak dużym obiektem restauracyjnym. „Concept 13" może w sumie pomieścić sto pięćdziesiąt osób, do tego obejmuje też sale bankietowe i delikatesy.

– Restauracja zachwyca osobliwym wystrojem – przeszklone wnętrza i panorama stolicy... Ma zapewne stałych bywalców?

– Preferencje konsumentów są bardzo różne. Dlatego też goście, którzy nie przepadają za otwartymi, przeszklonymi przestrzeniami, prawdopodobnie nie wybiorą naszej restauracji. Natomiast ci, którzy nas odwiedzają, zwykle wracają i bardzo sobie to miejsce cenią. Cały Dom Handlowy Vitkac jest budynkiem, obok którego nie można przejść obojętnie. Większość jego klientów wie, że pierwsze trzy piętra budynku są związane z modą i można tam znaleźć najlepszych światowych projektantów. Na piętrze trzecim coś dla domu, a w końcu na czwartym odwiedzić można delikatesy i Bar 13, czyli dobrze zjeść i napić się wina lub czegoś mocniejszego (śmiech). Państwo Likus, właściciele Domu Handlowego, zadbali o wszystkie szczegóły. Każdy, kto raz odwiedzi Vitkac, na pewno, chętnie do nas wróci.

– Zachętą dla klientów, niezależnie od branży, jest też klimat danego miejsca, który to z kolei wynika z naszego stosunku do zawodowych obowiązków. Po pierwsze – należy unikać roli cierpiętnika w pracy...

– Przede wszystkim nikt do pracy nie powinien przychodzić za karę. To musi wynikać z poczucia przeżywania przyjemności podczas wy-

konywania swojego zawodu. Po drugie – profesjonalizm jest bardzo ważnym elementem tego podejścia, którego ja sam uczę się całe życie. Każdy zawód – górnika, ślusarza czy jakikolwiek inny – wymaga nieustannego zdobywania wiedzy, a doskonalenie umiejętności w danym zawodzie powinno wynikać z tego, że chce się oddać tej a nie innej dziedzinie życia.

– Wróćmy jednak do twardych danych – „Concept 13" otrzymał rekomendacje przewodnika Michelin. To ważna nobilitacja.

– W przypadku tak dużej restauracji, jaką jest „Concept 13", trudno uzyskać takie wyróżnienie jak rekomendacja przewodnika Michelin. Oczywiście, niezależnie od wielkości obiektu restauracyjnego jego prowadzenie zawsze jest wyzwaniem, ale w pewnych okolicznościach jest to trudniejsze. Bardzo cieszy nas ta nagroda, ale nie skupiamy się na zdobywaniu kolejnych rekomendacji, bo nie jest to celem istnienia naszej restauracji. Naszą ambicją jest wpisywanie się w potrzeby klientów i dostrzeganie tych nowych.

– Jak to bywa z ambicjami, ich poziom nieustannie rośnie. Jakie kierunki rozwoju stawia sobie restauracja, którą Pan zarządza?

– Chcemy usystematyzować pracę i utrzymać standardy. Równocześnie będziemy też dążyć do elastyczności w zakresie naszej oferty, której efektem końcowym zawsze musi być zadowolenie klientów. Moje doświadczenie zawodowe zdobyte do tej pory utwierdziło mnie w przekonaniu, że chcąc osiągnąć określone cele trzeba przetrwać wiele różnych, często trudnych, sytuacji. Każdy dzień w pracy, niezależnie od tego czy jestem lekarzem czy kucharzem, zapewnia nowe impulsy. Z drugiej strony trzeba też pamiętać, że kreatywność zawodowa przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku to fikcja.

– Impulsem do kreatywności są pewnie wspomniane już przez Pana podróże zagraniczne?

– Każdy wyjazd na staż, sympozjum, konferencję, jak chociażby wspomniany wcześniej Omnivore, pozwała mi spotkać wielu świetnych ludzi. W ten sposób konfrontuję swoje spojrzenie na różne dziedziny gastronomii, ale też poznaję wizje i podejście innych.

– W tych relacjach możemy też promować naszą polską kuchnię, dzieje się to też poprzez takie publikacje, jak „Wykwintna kuchnia polska". Potrafimy „się sprzedać"?

– Polskie przepisy, produkty czy pomysły kulinarne są bardzo wartościowe i w żadnym razie nie możemy czuć się w tej dziedzinie gorsi od innych. Oczywiście, musimy wiele aspektów gastronomii jeszcze zmodyfikować lub rozwinąć, ale sam dostrzegam pewien postęp w tym zakresie. Kiedy Japończycy przyjeżdżają do Polski nie chcą jeść sushi, a Francuz w polskiej restauracji nie zamówi zupy cebulowej. Jeden i drugi z przyjemnością zje coś polskiego.

– W czymś jednak musimy być zadowalający jeśli chodzi o gastronomię?

– Choć musimy wiele kulinarnie odkryć, to na pewno można nas pochwalić za pracowitość i mentalność. Te dwa elementy, w połączeniu z odkryciem nowych technik gotowania i przyrządzania potraw, mogą nam zapewnić rozwój. Musimy też trochę zmienić nasze podejście. Na przykład – zacznijmy chodzić do restauracji także chcąc spędzić ze sobą czas i napić się dobrego wina, a nie tylko po to, by zjeść obiad w piętnaście minut.

– Ale świat biegnie bardzo szybko i nie chce się zatrzymać.

– My też biegniemy razem z nim. Ale...

– Ale możemy, musimy się czasem zatrzymać. Jest Pan racjonalny?

– W kuchni powinniśmy stawiać na rozsądek. I powoli się to dzieje. Konsumenci są coraz bardziej świadomi, ale, co bardzo ważne i pozytywne, świadomość gastronomic calendar się zmienia. Coraz częściej wiemy, co jemy i dlaczego wybieramy tę, a nie inną restaurację.

Rozmawiała
Dominika Tkocz

NAMPLAN
halenamiotowe.info
produkcja-wynajem-serwis

NAMPLAN
Roman Kulczycki
44-200 Rybnik
ul. Szczęść Boże 3
www.halenamiotowe.info
email: halenamiotowe@o2.pl
tel. 606 676 678

Wynajem oraz produkcja hal namiotowych i namiotów typu Turek

Dysponujemy halami o szerokości 5 m, 10 m, 15 m, 20 m, 25 m oraz 30 m. Długość hali jest nieograniczona i można ją rozbudować do wybranego rozmiaru przez moduły 5 m. Wysokość ściany bocznej: 2,5 m, 3 m, 4 m oraz 5 m. Oświetlenie techniczne w cenie hali.

Bogate wyposażenie

Drewniane podłogi lub różnokolorowe wykładziny. Do wyboru boki i dachy transparentne lub pełne, z możliwością rozpięcia. Eleganckie wystroje bankietowe (tzw. wystrój Gala) z żyrandolami, stołami, krzesłami – do tego obrusy i pokrowce, a na imprezy typu piknik: ławostoły i podesty sceniczne oraz parkiety do tańca. Halę wyposażyć można w nagrzewnicę lub klimatyzator.

Budowa hali

Konstrukcja nośna aluminiowa, łączniki stalowe ocynkowane. Poszycie z materiału plandekowego, trudnopalnego, o gramaturze 680 gr/m^2, w kolorze białym.
Istnieje możliwość wykonania boków z blachy lub płyty warstwowej, a także zamówienia plandeki/blachy w wybranym kolorze.

Jesteśmy w stanie sprostać każdemu zadaniu

Posiadamy własną bazę logistyczną: transport, podnośniki teleskopowe oraz profesjonalną myjnię do plandek. Zapraszamy do współpracy. Nasze biuro mieści się w Jastrzębiu-Zdroju/Boryni przy ul. 3 Maja 29. Serdecznie zapraszamy!

alō
TROPICAL
aloedrinks.pl
TROPICAL
ALOE
Green Tea
ICE-TEA
Naturel
met Vitamine C en Calcium
TROPICAL
ALOE
Naturel
met Vitamine C en Calcium
TROPICAL
ALOE
& Green Tea
ICE-TEA
Lemon
met Vitamine C en Calcium
NOUVEAU · BIONATURELLE
Bionaturelle
BioNéO
Nature
Désaltérante, biendanante et pétillante!
alō
alō
ALLURE
MANGOSTEEN + MANGO
Aloe Vera
Free music in every bottle
100% All Natural
Aloe Vera Pulp Infusion
16.9 FL OZ (500ml)

Zdrowie może być smaczne!

ALOE VERA

Za oknem coraz cieplej, słońce mocniej grzeje, a wraz z piękną, niemalże letnią, pogodą wzmaga się pragnienie, dlatego oferujemy Państwu szeroką gamę napojów z dodatkiem miąższu aloesowego. Zapewne te napoje gdzieś już widziałeś, być może Twój wzrok zatrzymał się na etykiecie. Chcemy Ci je przybliżyć i zachęcić do skosztowania, bo na pewno warto!

– *Co to jest aloes?* Odpowiesz – roślina, babcia ma taką w doniczce!

Masz rację, ale to jedynie namiastka prawdziwego aloesu, który jest kaktusem i rośnie w gorącym klimacie na Półwyspie Arabskim, w Indonezji, Indiach Zachodnich i nad Morzem Śródziemnym. Od ponad 6000 lat aloes jest wykorzystywany przez ludzi. Już starożytni Grecy i Rzymianie traktowali aloes jako panaceum na choroby. Stosowany był on zarówno wewnętrznie, jak i zewnętrznie.

Jeżeli poszukujesz orzeźwiającego napoju o wyjątkowym smaku i aromacie, to właśnie nasze soki spełnią Twoje oczekiwania.

ALOE VERA – ZDROWIE MOŻE BYĆ SMACZNE

Jakie właściwości mają napoje z aloesem:
– zawierają witaminy i minerały,
– nie zawierają sztucznych barwników, złych cukrów, tłuszczów ani konserwantów,
– wspomagają procesy trawienne,
– przyspieszają spalanie tkanki tłuszczowej,
– dodają energii,
– spowalniają proces starzenia się i sprawiają, że skóra wygląda młodziej,
– poprzez regularne picie napoju z aloesem zwiększa się utlenienie krwi oraz wzmacniają się białe krwinki odpowiedzialne za odporność organizmu.

Popatrz, jak wiele wartości odżywczych zawierają, a przy tym są niskokaloryczne, wyśmienicie smakują i rewelacyjnie orzeźwiają.

Natural Tropical Aloe Vera Drink – to nasz podstawowy produkt i klasyczny smak Aloe Vera!

MISTRZOWSKO SKOMPONOWANE SKŁADNIKI – TO MARKA ALO®

Jest to marka premium wśród soków aloesowych na świecie. Każdy z soków ALO prezentuje niespotykany smak i oryginalny charakter. Wykonane są ze starannie dobranych składników i znakomicie skomponowane smakowo.

Jeżeli potrafisz docenić perfekcję smaku i oryginalność tego brandu prosto z USA, to te napoje są dla Ciebie!

NIEZWYKŁE POŁĄCZENIE ROŚLIN I WODY MINERALNEJ W NAPOJACH BioneO

Nie ograniczamy swojego asortymentu do produktów na bazie aloesu. Naszym najnowszym rozwiązaniem jest: BioneO – BioSoda. To totalna odskocznia od najpopularniejszych napojów soft drink. To rewolucyjne rozwiązanie. Niezwykle zdrowa... oranżada.

Napoje bezalkoholowe BioneO produkuje się z wody mineralnej najwyższej jakości oraz z wybranych roślin i ziół mających niebagatelne znaczenie dla zdrowia:

* kopru włoskiego – bogatego w witaminy i dobrze wpływający na trawienie,
* cynamonu – bogatego w antyoksydanty (polifenole), który znany jest ze swojego wpływu na trawienie i właściwości przeciwdziałające infekcjom,
* lipy – znanej ze swojego działania uspokajającego i wpływu na system obronny organizmu,
* cukru trzcinowego – w celu nadania słodkości naszemu produktowi (cukier trzcinowy to najbardziej naturalna, nieprzetworzona postać cukru),
* miodu – znanego z dobrego wpływu na przepływ krwi i na cały organizm.

Wszystkie składniki są w stu procentach naturalne i w stu procentach organiczne!

Niestety, nie możemy zamieścić tych informacji na naszych puszkach. Ma to związek z tzw. deklaracją wartości zdrowotnych. W przypadku składników roślinnych uzyskanie takiej deklaracji jest bardzo trudne i kosztowne.

Pragniemy podkreślić, że są to napoje niskokaloryczne, zawierają bowiem miód i cukier trzcinowy. Mają od 24 do 28 kalorii – dla porównania, cola ma 44–48 kalorii.

JEŻELI CHCESZ ZAKOSZTOWAĆ NIEBIAŃSKICH SMAKÓW – TO POLECAMY:

BIONEO naturalny – osiąga swoją wyjątkowość dzięki kompozycji aromatycznych substancji roślinnych, miodu i naturalnego cukru, które nadają mu swego czystego i odświeżającego smaku.

BIONEO pomarańczowy – wyjątkowy, oryginalny smak, który zachwyci młodych i tych trochę starszych.

BIONEO cytrynowy – nasz napój o smaku cytryny stanowi niespodziankę – niecodzienna receptura z urzekającą swą lekko kwaskową nutą cytrusową.

NIEPRZERWANIE NA RYNKU POLSKIM OD 2009 ROKU

Już w 2009 roku rozpoczęliśmy import i dystrybucję napojów aloesowych. Na początku w niewielkich ilościach sądując rynek i wybierając najlepsze produkty. W 2011 nastąpił ogromny rozwój sprzedaży i trwa on niezmiennie do dziś. Dzięki doświadczeniu w branży oferujemy soki aloesowe najlepszych marek dostępnych na świecie, zawierające tylko naturalne składniki i korzystnie wpływające na zdrowie naszych klientów.

Nasze produkty cieszą się coraz większym zainteresowaniem. Stale rośnie zadowolenie naszych klientów zorientowanych na zdrowie.

Wspieramy projekty sportowe, takie jak:
– szkółki futbolowe Juventus,
– eliminacje World Golfers Championschip,
– no i oczywiście największy turniej golfowy Silesia Business&Life Golf Cup.

Jesteśmy sponsorem w tych przedsięwzięciach.

Cenimy sobie udział i współpracę w projektach sportowych. Nasze napoje idealnie współgrają ze sportowcem w trakcie i po wysiłku fizycznym.

Jednym słowem są znakomite dla każdego, kto pragnie zabiegać o swoje zdrowie i aktywnie dba o tężyznę fizyczną, wszak „w zdrowym ciele zdrowy duch".

GENERALNY IMPORTER – HEALTH TRADE POLAND
SIEMIANOWICE ŚL.
TARNOGÓRSKA 17,
TEL. 504951218,
AloeDrinks.pl
Adam Wadowski
HealthTradePoland
0048 504951218
AdamW@AloeDrinks.pl

Nie zawieść konkurencji

Z Tomaszem Czypionką, właścicielem firmy „Sushi Umami Take Away", rozmawia Dominika Tkocz.

– Od dawna łamie Pan smaki przyrządzając sushi... W czym tkwi magia tej czynności?

– W łamaniu smaków trzeba być ostrożnym, bo pomimo tego, że nasze gusta kulinarne się zmieniają i zaczynamy sięgać po różne, czasem eksperymentalne potrawy, to jednak w pewnym momencie ta niekonwencjonalność może przestać nam smakować. Sam tego doświadczyłem, bo niektóre z moich propozycji kulinarnych nie spotkały się ze zrozumieniem klientów. Oczywiście uznałem, że ich zdanie jest dla mnie najważniejsze i dlatego staram się rozsądnie rozwijać ofertę w tym właśnie kierunku. Choć nie ukrywam, że zastanawiam się nad wprowadzeniem do menu kilku potraw koncepcyjnie odmiennych od tradycyjnego sushi. Powinniśmy być otwarci kulinarnie, ale znając w tym umiar.

– Lokalizacja restauracji/baru sushi w Katowicach, a nie np. w Warszawie lub Krakowie, determinuje w jakimś stopniu nasze preferencje w zakresie takiej kuchni egzotycznej?

– Między poszczególnymi miastami w jednym kraju nie występują aż tak znaczące różnice w podejściu do jedzenia sushi, ale biorąc pod uwagę już inne państwa, to można dostrzec wyraźnie odmienne preferencje. Na pewno konsument w Warszawie lubi zupełnie inne smaki niż ten, który odwiedza bar sushi w Irlandii czy Tajlandii, gdzie na przykład na topie jest zupa kokosowa.

– Choć pewnie Tajlandia mogłaby dla nas być pewną inspiracją w tej akurat dziedzinie kulinariów...

– To mekka balansowania smakiem wielu potraw. Powinniśmy przy tym pamiętać, że smak ma bardzo „erotyczny" charakter i może wywołać w nas szereg różnych stanów emocji... Jak na przykład radość, euforię czy zdenerwowanie. Zmysł smaku związany jest też z zapachem. W sumie te dwa elementy współgrają ze sobą i wzajemnie się wzmacniają.

– A klient wchodzący do nowego baru „Sushi Umami Take Away" w centrum Katowic powinien wzmacniać się w przekonaniu...

– Założyłem, że będzie to miejsce, w którym klient będzie mógł spokojnie degustować sushi, bo bar, który otworzyłem jako pierwszy, znajdujący się w innej części Katowic, od początku pełni nieco inną funkcję... Powstał z myślą o tym, by skupić się na przygotowywaniu sushi na wynos czy też cateringu. Co ciekawe, praktyka pokazała, że jest to też miejsce, w którym klienci bardzo lubią spędzić czas, jedząc sushi. Choć jest tam tylko kilka miejsc siedzących. Ciągle dążę do tego, by stopniowo rozwijać swoją ofertę, wciąż dbając o jakość proponowanych potraw. Kolejnym etapem w tym działaniu jest właśnie „Sushi Umami Take Away" w centrum miasta.

– Nowy lokal jest dosyć ascetyczny jeśli chodzi klasyczne elementy wystroju sushi barów. Dlaczego aż taka prostota?

– To nie jest przeciętny sushi bar, który przede wszystkim kojarzy się nam z typowymi pływającymi łódeczkami. Moim założeniem było stworzenie miejsca, które w swoim wystroju będzie skromne, a równocześnie oczywiście schludne i czyste. Celowo unikałem przepychu orientu. Wybrałem w związku z tym kilka jednorodnych i współgrających elementów, jak chociażby wykończenia drewniane czy bambusowe, a do tego szare ściany.

– Najważniejsza jest sztuka kulinarna.

– Najważniejsze jest to, by mój klient mógł zjeść wyrafinowane w smaku sushi w lokalu, który swoim wnętrzem nie będzie nadmiernie odwracać jego uwagi. Na pewno tzw. design danego sushi baru jest istotny, ale nie powinien być dominujący. Przecież kiedy decydujemy się na degustację sushi w lokalu, to przede wszystkim pragniemy poczuć prawdziwy smak sztuki kulinarnej tej potrawy, a w drugiej kolejności, czy też przy okazji, poznać sposób jej przygotowania...

– „Sushi Umami Take Away" od pięciu lat oferuje swoim klientom „prawdziwy smak tej potrawy". Ten czas istnienia na rynku przekonał Pana, że to dobry kierunek?

– Skoro przez ten czas udało się nam najpierw zaistnieć, a potem w miarę dobrze funkcjonować na rynku, to chyba najlepszy dowód na to, że swoją pracę wykonujemy odpowiednio. Co więcej, robimy to od pięciu lat w tej samej cenie. Mimo, że koszty zakupu poszczególnych produktów wciąż rosną. Zdecydowanie odczuwam ten wzrost, bo chcąc uzyskać adekwatną jakość potrawy i jej unikatowy smak, większość produktów kupuję za granicą. Z kolei fakt, że ciągle się rozwijamy, chociażby poprzez otwarcie nowego lokalu, może być powodem do niepokoju dla naszej konkurencji. Nawet na chwi-

lę nie zatrzymujemy się w miejscu, a za niedługo znowu podniesiemy poprzeczkę. Jesteśmy teraz na etapie testowania pewnych produktów i ich odpowiedniego przyrządzania... Ale nie mogę nic więcej powiedzieć na temat tego naszego asa w rękawie.

– Know-how trzeba skrzętnie chronić.

– Staramy się tworzyć markę, która przede wszystkim jest synonimem wyjątkowego, ale jednocześnie smacznego sushi, także w bardziej eksperymentalnych formach. A budowanie takiego wizerunku zależy w pierwszej kolejności od kreatywności kucharza, a w drugiej od stosowania nowoczesnych technik przyrządzania potraw. Moim pracownikom od samego początku przekazuję te zasady. Zresztą są dla nich oczywiste, bo mają naprawdę zamiłowanie do tego, co robią. Ich lojalność w tym zakresie tworzy podwaliny mojej firmy i naszej marki. Uczestnicząc w różnych szkoleniach dotyczących sporządzania sushi, wielokrotnie się przekonałem, że zasady te wskazywane jako kluczowe przez wielu uznanych ekspertów w tej dziedzinie.

– Dobrą okazją do degustacji know-how Pana oferty jest też Golf Cup. „Sushi Umami Take Away" uczestniczy w tym wydarzeniu od samego początku.

– Golf Cup to miejsce, gdzie byliśmy, jesteśmy i mam nadzieję również będziemy. Dla nas to ogromny zaszczyt. Podczas tego wydarzenia przygotowujemy nie sto, a tysiąc kawałków sushi. Co roku zwiększając ich liczbę i co roku okazuje się, że wciąż jest to niewystarczające... Pamiętam jak dwa lata temu Irek Bieleninik przyjechał nieco spóźniony na Golf Cup, sushi już się skończyło, a on miał wielką nadzieję właśnie nim się poczęstować. Oczywiście nie mogliśmy go zawieść i nie zawiedliśmy.

Rozmawiała Dominika Tkocz

KATOWICE ul. Kościuszki 40
CZYNNE OD 12.00 DO 22.00
REZERWACJE: 604 522 577
www.sushiumami.com.pl

Muzyka i moda we krwi

Na pytanie o to, czym jest dla niej muzyka, odpowiada – wszystkim. I trudno się temu dziwić. Od najmłodszych lat bowiem jej życie kręciło się właśnie wokół muzyki. Najpierw uczyła się gry na saksofonie, później postanowiła, że jednak woli śpiewać. Ta decyzja okazała się być przysłowiowym strzałem w dziesiątkę. Ostatnio o Margaret jest coraz głośniej, a to głównie za sprawą dwóch piosenek „Thank You Very Much" i „Wasted", które szturmem podbijają kolejne listy przebojów. I to nie tylko w Polsce. Małgorzatę Jamroży zapytaliśmy nie tylko o jej marzenia, ale także o to, czy ważniejsza jest dla niej moda czy muzyka.

Margaret, a właściwie Małgorzata Jamroży, urodziła się 30 czerwca 1991 roku w Stargardzie Szczecińskim. Swoje pierwsze muzyczne kroki stawiała ona w Szkole Muzycznej I stopnia w Choszcznie, gdzie uczyła się gry na klarnecie i saksofonie. Uczęszczając do jednego ze szczecińskich liceów założyła swój pierwszy zespół pod nazwą „oNieboLepiej". To dla niego zaczęła komponować pierwsze piosenki. Cały czas pracowała nad swoim rozwojem. Brała udział w licznych festiwalach, które pozwalały jej pracować nad tremą oraz szkolić swoje umiejętności. Wystąpiła między innymi w „Szansie na sukces", gdzie zaśpiewała piosenkę „Znam Cię na pamięć" Moniki Brodki. Jej występ był na tyle dobry, że zaproszono ją do udziału w trakcie koncertu finałowego w warszawskiej Sali Kongresowej. W końcu los spowodował, że zamieszkała w Warszawie. Tam rozpoczęła studia na Wydziale Anglistyki. Z czasem jednak odkryła, że jej pasją jest moda i przeniosła się na Wydział Projektowania Ubioru.

W 2011 roku zaczęła realizować swój nowy pomysł. Założyła bloga, który nie tylko miał być formą pokazywania swoich pomysłów na modowe stylizacje, ale także stał się platformą służącą przedstawianiu szerokiej publiczności jej muzycznej działalności. Dzięki swoim oryginalnym stylizacjom zaczęła być coraz bardziej rozpoznawalna. Jeszcze w tym samym roku, w którym powstał jej blog, zaproszono ją do udziału w programie „Moda z bloga", który emitowany był na antenie stacji TVN Style. Rok później nagrała piosenkę „It Will Be Lovely Day". W międzyczasie nagrywała również utwory do reklam takich marek, jak Apart czy Toyota.

Przełomowy okazał się rok 2012. Została zauważona przez swojego managera, podpisała kontrakt z wytwórnią płytową i wystąpiła w konkursie Trendy na festiwalu TOPtrendy 2012 ze swoim debiutanckim singlem „Thank You Very Much". Teledysk, którego reżyserem i pomysłodawcą był Chris Piliero, współpracujący w przeszłości m.in. z Britney Spears czy Keshą, wywołał burzliwe dyskusje. Sam utwór odniósł jednak ogromny sukces. Zajął drugie miejsce na liście najczęściej granych utworów w polskich rozgłośniach radiowych. Jego fragmenty natomiast zostały wykorzystane przez telewizję Polsat w jej ramówce. Rok 2013 upłynął Margaret pod znakiem wyróżnień. Na gali Eska Music Awards 2013 wokalistka dostała nagrodę za teledysk do piosenki „Thank You Very Much" w kategorii Eska TV Award – Najlepsze Video. Później natomiast otrzymała nominację do nagrody MTV Europe Music Awards 2013 w kategorii Najlepszy Polski Wykonawca.

W sylwestrową noc premierowo wykonała singiel „Wasted", będący również pierwszym singlem promującym debiutancki album studyjny artystki. 2014 rok przyniósł ze sobą kolejne nominacje do prestiżowych nagród. W kategorii Gwiazda Piosenki Margaret została nominowana do Wiktora. Galę rozdania tych nagród artystka uświetniła swoim występem. Margaret wystąpiła także w kolejnych projektach komercyjnych – zagrała w spocie reklamowym sieci Play, a fragmenty piosenki „Thank You Very Much" zostały wykorzystane w komedii „Wkręceni" Piotra Wereśniaka.

Jak zapowiedziała Margaret, w czerwcu powinien ukazać się jej longplay. W maju natomiast piosenkarka po raz kolejny wystąpi na festiwalu TOPtrendy. Tym razem zaprezentuje się w dziesiątce artystów, którzy w roku poprzedzającym festiwal sprzedali najwięcej płyt i singli w naszym kraju. Dzień później wystąpi w konkursie Największe Przeboje Roku dedykowanym artystom, których utwory były najczęściej puszczane przez stacje radiowe.

– Skąd wzięło się zamiłowanie do muzyki i czym ona dla Ciebie jest?

– Na takie pytanie bardzo ciężko jest mi odpowiedzieć. Muzyka była po prostu zawsze obecna w moim życiu. Towarzyszyła mi od najmłodszych lat. Dość

szybko uświadomiłam sobie, że nie chcę się w przyszłości zajmować niczym innym. To stało się moim patentem na życie. A muzyka jest dla mnie po prostu wszystkim. Nie wyobrażam sobie życia bez niej. Jest lekarstwem na całe zło. Gdy mam gorszy dzień, po prostu zakładam słuchawki i przenoszę się w inny świat.

– Zaczynałaś od gry na saksofonie. Czemu wybór padł na ten instrument i czy ta umiejętność przydaje Ci się do dziś?

– Muszę przyznać, że wybierając instrument, na którym chciałabym w przyszłości grać, byłam bardzo młoda i kierowałam się przede wszystkim wyglądem instrumentu. Przeglądając różne zdjęcia zawsze szczególnie podobały mi się te czarno-białe z jazzmanami w roli głównej. Oni z saksofonem niesamowicie prezentowali się na scenie. I właśnie dlatego wybrałam ten instrument. On zresztą nauczył mnie wrażliwości na muzykę, a ta cecha jest niezwykle ważna. Dzisiaj już w zasadzie nie gram na saksofonie. Czasem zdarza mi się grać na pianinie, bo to jest bardzo pomocne przy komponowaniu piosenek.

– Jak wyglądały Twoje początki ze śpiewem?

– Śpiewać tak na dobrą sprawę zaczęłam już w podstawówce. Brałam udział w dużej liczbie festiwali i przeglądów. Równolegle przez cały ten czas się dokształcałam – chodziłam na różne warsztaty do znanych i cenionych profesorów. W liceum założyłam swój pierwszy zespół. Bardzo miło

to wspominam. Wiele mnie to nauczyło. Najlepiej w końcu uczyć się przez doświadczenie. Ja tę naukę zaczęłam stosunkowo wcześnie. Ale przez cały czas dążyłam do tego, by to, czym się zajmuję, robić jak najlepiej i tak jest zresztą do dziś.

– Wtedy też komponowałaś pierwsze piosenki. Czym się inspirujesz robiąc to?

– Odpowiedź na to pytanie jest dość oczywista. Najlepszą inspiracją jest po prostu życie. Nie ma chyba lepszej inspiracji niż to, co bezpośrednio nas otacza. Ludzie, których spotykamy, ich historie, to wszystko jest bardzo inspirujące. Z resztą to jest niewyczerpana studnia pomysłów. W końcu ile ludzi, tyle historii, a każdą z nich można na swój sposób przedstawić.

– W pogoni za muzycznym marzeniem objeździłaś całą Polskę biorąc udział w przeróżnych festiwalach. Polecasz tę formę jako możliwość zaprezentowania się szerokiemu gronu odbiorców?

– Z jednej strony tak, a z drugiej nie. Festiwale wiele mnie nauczyły, ale też zabrały pewien luz sceniczny, którego później długo musiałam szukać. Śpiewając na festiwalach nie do końca jest się sobą. To konkurs, więc każdy chce wygrać. Z jednej strony uczestnicy chcą się zaprezentować jak najlepiej. Z drugiej natomiast robiąc to łatwo jest zapomnieć o muzyce i prawdziwym powodzie, dla którego staje się na scenie. W tym wszystkim najważniejsze jest to, by na scenie dobrze się czuć i śpiewać z przyjemnością i pasją. Tylko wtedy przekażemy widowni dobre emocje i to, co robimy, będzie sprawiało nam radość.

– Wystąpiłaś w koncercie 'trendy' festiwalu "Sopot TOPtrendy 2012". Mówi się, że od tego momentu Twoja kariera muzyczna tak naprawdę nabrała rozpędu. Jak wspominasz ten występ?

– Byłam tak bardzo zestresowana tym występem, że tak naprawdę bardzo mało z niego pamiętam. Gdy później oglądam to, jak wypadłam, to rzeczywiście doszłam do wniosku, że ten stres było widać. Ale cieszę się z tego, że mogłam stanąć przed publicznością i zaprezentować się w trakcie tak ważnej imprezy. Było to dla mnie duże wyróżnienie. Ten występ na dobrą sprawę nie sprawił, że moja kariera nabrała rozpędu. Był to dla mnie pewnego rodzaju sprawdzian i kolejny krok naprzód.

– W końcu przyszedł czas na stworzenie debiutanckiego singla. Skąd inspiracje muzyczne?

– W tamtym czasie dużo słuchałam Jarle Bernhofta i Elizzy Dolittle. Akustyczne brzmienie połączone z jazzowym zacięciem. Tak mi chyba zostało i to w dużej mierze wpłynęło na mój debiutancki singiel.

– Klip do „Thank You Very Much" jest dość kontrowersyjny. Zgodziłaś się od razu na to, jak ten teledysk ma wyglądać?

– Dla mnie ten teledysk nie jest kontrowersyjny. Jest raczej śmieszny. Na początku trochę obawiałam się, jak ja sama zachowam się na planie teledysku. W końcu dla mnie to też była zupełnie nowa sytuacja. Po spędzeniu tam półgodziny totalnie się wyluzowałam.

– Ten teledysk był kilkukrotnie ściągnięty z YouTube. Spodziewałaś się takiej reakcji?

– Przyznam szczerze, że byłam tym trochę zaskoczona. Dla mnie ten teledysk nie ma żadnych podtekstów. Jest po prostu zabawny. Tak na dobre to ściąganie go z tego serwisu sprawiło, że dowiedziało się o nim jeszcze więcej osób i przez większą liczbę osób został on obejrzany. Chciałam żeby ten teledysk nie był sztampowy, a oryginalny i tak się właśnie stało

– Niedawno ukazał się nowy singiel – „Wasted", który podbija listy przebojów. Jest to spełnienie Twoich marzeń?

– Tak. Wszystko co się teraz dzieje jest spełnieniem marzeń. Robię to, co kocham, a w dodatku ludzie chcą tego słuchać. Czy można chcieć czegoś więcej?

XL.xs

Any Size Any Time

TERAZ PIĘKNO W DWÓCH ROZMIARACH

XLarge dla całej rodziny.

XSmall idealne do podróży.

Perfumeria Douglas
SILESIA CITY CENTER
40-101 Katowice,
ul. Chorzowska 107

Perfumeria Douglas
C.H. POGORIA
41-300 Dąbrowa Górnicza,
ul. Jana Sobieskiego 6

2+1

Przy zakupie 2 dowolnych produktów marki Douglas XL.xs w wersji xs, trzeci najtańszy produkt za 1 GR.

Bądź piękna w każdej sytuacji z XL.xs Any Size Any Time. Produkty do demakijażu i pielęgnacji są dostępne w dwóch różnych pojemnościach i dopasowane do indywidualnych potrzeb cery.

– Wideoklip do „Wasted" jest bardzo charakterystyczny, ale też przemyślany. Skąd inspiracja do jego stworzenia?

– Ten teledysk to efekt mojej inspiracji filmem „Amelia", sławnymi imprezami nowojorskiej bohemy organizowanymi przez Andy'ego Warhola. Zależało mi na tym, by pokazać w nim bajkowość, ale i abstrakcyjność. Bardzo lubię ten teledysk, bo za każdym razem, gdy się go ogląda, można odkryć zupełnie nowe rzeczy. Mamy tam do czynienia z mieszanką różnych ludzi i dziwnych sytuacji, a wraz z upływem czasu wszyscy stają się bardziej otwarci.

– Coraz więcej mówi się o Tobie poza granicami Polski. Kariera międzynarodowa to Twój cel?

– Bardziej niż cel jest to marzenie. Tworzę muzykę i staram się robić to najlepiej jak potrafię. Cały czas pracuję nad sobą i staram się poprawiać swoje umiejętności. To, czy moja muzyka spodoba się poza granicami Polski, nie zależy ode mnie, tylko od słuchaczy. Mnie pozostaje trzymanie kciuków za to, by to, co robię poza granicami naszego kraju, zostało także docenione. Udało mi się to z piosenką „Thank You Very Much". O niej na świecie jest głośno. A jak pójdzie dalej – zobaczymy.

– W tym, aby się tak stało, niewątpliwie pomocne jest to, że śpiewasz po angielsku. Robisz to zresztą bardzo dobrze. Skąd ta lekkość?

– Przez to, że śpiewam i mam bardzo wyczulone ucho, wyczuwam te niuanse, które zachodzą przy wymowie. Przez długi czas chodziłam na zajęcia z angielskiego. Był nawet taki moment, gdy zajęcia z angielskiego miałam codziennie. Do dzisiaj czytam bardzo dużo książek po angielsku. Filmy też staram się oglądać w tym języku. To wszystko sprawia, że nie mam większych problemów z porozumiewaniem się czy śpiewaniem w tym języku.

– Zostałaś nominowana do nagrody MTV Europe Music Awards 2013 w kategorii Najlepszy Polski Wykonawca. Niedawno występowałaś na gali rozdania Wiktorów, gdzie również byłaś nominowaną. Te nominacje coś dla Ciebie znaczą?

– Przede wszystkim na każdej z tych gal śpiewałam i to jest dla mnie największe wyróżnienie i nagroda. Oczywiście doceniam te wszystkie nominacje i bardzo się z nich cieszę. Traktuję je jako formę docenienia tego co robię. Darzę muzykę ogromną miłością i wydaje mi się, że inni dostrzegają, że temu co robię oddaję całe swoje serce.

– Oprócz muzyki masz jeszcze inną pasję, z której jesteś znana. Moda to Twoja druga miłość?

– Można tak powiedzieć. Bardzo lubię tworzyć przeróżne stylizacje. Dobrze się przy tym bawię. Chyba każda dziewczyna lubi przebierać się czy eksperymentować z makijażem. Ja postanowiłam podzielić się tym co robię z innymi. Cieszę się, że zostaje to tak dobrze odebrane.

– Jak narodziła się myśl o tym, aby założyć bloga?

– Chciałam stworzyć platformę, na której pokazywałabym swoją twórczość. Zakładając bloga bardziej myślałam o tym, żeby zaprezentować to, co tworzę w sensie muzycznym. Nie da się jednak ukryć, że rola artysty nie ogranicza się wyłącznie do śpiewu. To jak wyglądam czy jak się zachowuję, to dla mnie także element bycia artystką. Dlatego właśnie postanowiłam połączyć na blogu muzykę z modą. Moda zresztą od zawsze mnie interesowała, jest nieodzowną częścią mnie, więc czemu miałabym się z tym ukrywać?

– Jesteś już znana i rozpoznawalna, ale z tworzenia bloga nie zrezygnowałaś. Czemu go zatem dalej prowadzisz? Czy pełni on jakąś funkcję?

– Blogowi wiele zawdzięczam. W dużej mierze to właśnie dzięki niemu znalazłam się w tym miejscu, w którym teraz jestem. W dalszym ciągu za jego pośrednictwem w pewnym sensie kontaktuję się z moimi fanami. Udostępniam tam swoje utwory, wrzucam zdjęcia z koncertów i pokazuję swoje stylizacje. Lubię tę formę kontaktu z fanami.

– Tworząc stylizacje na bloga kierujesz się trendami czy zupełnie czymś innym?

– Po prostu otwieram szafę i coś z niej wybieram. Ubieram to, na co danego dnia mam ochotę. Nie kieruję się jakoś bardzo trendami. Lubię łączyć ze sobą różne elementy. Najważniejsze, by czuć się dobrze w tym, co się nosi. Sama nie lubię gdy coś mi się narzuca. Czasem zdarza mi się iść na pokaz mody, ale robię to dla przyjemności. Nie jestem ekspertem w świecie mody. Po prostu lubię się bawić modą, bo w niej tak na dobre nie ma zasad.

– Mówi się, że jesteś blogerką modową, która śpiewa. Któraś z tych pasji jest silniejsza czy one się w jakiś sposób uzupełniają?

– Gdybym była blogerką modową pewnie chciałabym pracować w gazecie modowej. Ja tymczasem nagrywam płytę. Śpiewanie jest dla mnie zdecydowanie ważniejsze. Nie da się jednak ukryć, że pasja do mody jest w pracy artysty bardzo przydatna. Często występuję na scenie czy na różnych imprezach. Moda jest zawsze dopełnieniem wizerunku scenicznego, a ja dzięki temu, że lubię się nią bawić, czuję się pewnie.

– Jak radzisz sobie z popularnością? Doskwiera Ci ona czy raczej rozdając autografy czujesz się jak ryba w wodzie?

– Traktuję ją jako formę docenienia tego co robię. Jestem bardzo wdzięczna losowi za to, co mam. Czasami oczywiście zdarzają się jakieś trochę dziwne sytuacje, ale podchodzę do nich z uśmiechem na twarzy.

– Twoje największe marzenie?

– Robić to, co teraz, przez całe życie. Znalazłam swoją receptę na bycie szczęśliwą i chcę ją realizować.

Twoja młodość w każdym wieku
Projektujemy uśmiech – kreujemy piękno

BM Quality Med patronują prof. **Beata Kos-Kudła**, specjalista chorób wewnętrznych i endokrynologii, kierownik Kliniki Endokrynologii Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach oraz dr n. med. **Małgorzata Wojtanowska-Dilling**, specjalista chirurgii stomatologicznej, implantologii i ortodoncji, ekspert w zakresie medycyny estetycznej.

– Co sprawiło, że dwie tak wysokiej klasy specjalistki w tak różnych dziedzinach medycyny, jakimi są endokrynologia i implantologia stomatologiczna, postanowiły wspólnie stworzyć centrum medycyny i stomatologii estetycznej?

Beata Kos-Kudła: – Pamiętam dzień, kiedy narodził się ten pomysł. Umówiłyśmy się na babski wieczór, miały być plotki i lampka dobrego wina. Aby wprowadzić się w miły nastrój postanowiłam tego dnia pojechać na masaż, a po nim, tylko kilka przecznic dalej, zabieg u kosmetyczki. Wyszłam z pracy w znakomitym humorze myśląc o tym, że czeka mnie teraz chwila przyjemności i… utknęłam w korku, następnie niekończące się szukanie miejsca parkingowego, zgroza! Mój dobry nastrój w ciągu ułamków sekundy po prostu znikł.

Małgorzata Wojtanowska-Dilling: – Tak, spotkałyśmy się znacznie później niż

planowałyśmy. Obie tego dnia potwornie spóźnione. Byłam umówiona na wizytę kontrolną u mojego stomatologa, po niej miałam zarezerwowany czas na zabieg, który miał mi poprawić nie tylko humor, ale również utknęłam w korku i wszystko znacznie przesunęło się w czasie. Nie zdążyłam dojechać ani do dentysty, ani do Beaty na umówioną godzinę.

Beata Kos-Kudła: – Nasze spotkanie rozpoczęłyśmy licytując się, która z nas dłużej stała w korku. W końcu zadałyśmy sobie proste pytanie – dlaczego wizyta u dentysty, skorzystanie z zabiegów estetycznych czy wizyta u kosmetyczki musi wiązać się z koniecznością odwiedzenia kilku miejsc, stania w korku, szukania parkingu i przemierzania całej aglomeracji? Jeszcze tego samego wieczoru postanowiłyśmy stworzyć miejsce, w którym możliwe będzie nie tylko kompleksowe zadbanie o uśmiech, ale także o zdrowie, ciało i naszą urodę.

Małgorzata Wojtanowska-Dilling: – W związku z tym, że zajmujemy się tym na co dzień i kochamy to, co robimy, ten pomysł wydał nam się po prostu świetny. Od słów przeszłyśmy do czynów i tak powstało BM Quality Med. Dzięki tej klinice połączyłyśmy siły i możemy realizować nasz wspólny cel – projektować uśmiech i kreować piękno.

– Innowacyjne technologie i wyposażenie godne najlepszych światowych klinik, a wszystko w anturażu wysmakowanych wnętrz i spokojnych kolorów. To doskonałe miejsce dla nawet najbardziej wymagającego Pacjenta.

– Tak właśnie jest, nasi Pacjenci są wymagający, ale to dobry znak, wiedzą czego chcą i wiedzą, że otrzymają to właśnie w BM Quality Med. Nasze Centrum jest jednym z najlepiej wyposażonych w Polsce. Nasi Pacjenci stomatologiczni leczeni są nie tylko pod czujnym okiem kamery wewnątrzustnej, w naszych gabinetach używamy również nowoczesnego mikroskopu zabiegowego do leczenia najtrudniejszych przypadków. Posiadamy także nowoczesny tomograf komputerowy do wykonywania bardzo precyzyjnych cyfrowych zdjęć, jest to niezastąpione urządzenie pozwalające na wnikliwą analizę uzębienia, dzięki której możemy precyzyjnie wybrać sposób leczenia chirurgicznego lub implantologicznego. Dysponujemy systemem CAD/CAM Cerec – rewolucyjnym urządzeniem z zakresu stomatologii cyfrowej, dzięki któremu możemy wykonać odbudowę protetyczną zęba po implantacji lub odbudowę estetyczną z porcelany bez pobierania wycisków, a to wszystko podczas jednej wizyty!

– BM Quality Med to udany mariaż wysoce wykwalifikowanego personelu medycznego, zaawansowanego technologicznie wyposażenia oraz holistycznego podejścia do tematów związanych z ciałem i urodą.

– Centrum Medyczne BM Quality Med zostało wyposażone w najnowocześniejsze urządzenia służące modelowaniu sylwetki, wspomagające prawidłową przemianę materii i oczyszczanie organizmu z toksyn, a także umożliwiające zwalczanie nadmiaru tkanki tłuszczowej i cellulitu. Zabiegi z wykorzystaniem lipolizy ultradźwiękowej, terapii próżniowej oraz fal radiowych wzbogacamy z powodzeniem o mezoterapię igłową. W naszej klinice stosujemy intralipoterapię na bazie preparatu Aqualyx, jedyną alternatywę chirurgicznego odsysania tłuszczu skuteczną, bezpieczną, a przy tym bezbolesną. Ponadto proponujemy skuteczną metodę walki z cellulitem, również opartą na bazie zabiegu mezoterapii – Alidya. Terapia skutecznie przywraca skórze jędrność, gładkość i właściwy wygląd, a co najważniejsze, wykorzystywana jest do profilaktyki lipodystrofii (skórki pomarańczowej). Pozytywne skutki działania Alidya utrzy-

mują się aż do kilkunastu miesięcy od zastosowania. Nasi specjaliści z zakresu medycyny estetycznej świadczą również kompleksowe usługi mające na celu poprawę estetyki twarzy, takie jak botox czy wypełnienia kwasem hialuronowym. Dodatkowo wprowadziliśmy do naszej oferty innowacyjne wchłanialne nici do liftingu bez blizn i skalpela. Bezpieczeństwo, brak efektów ubocznych i doskonała tolerancja biologiczna nici przemawiają na korzyść tej metody, jako swoistej alternatywy dla zabiegów klasycznej chirurgii plastycznej. Dodatkowo w BM Quality Med utworzyliśmy strefę SPA. Prawdziwą rewelacją jest wielofunkcyjna kapsuła, niezbędna w terapii problemów z suchością i wiotkością skóry, cellulitem, otyłością i zaburzonym metabolizmem. Stosowana jest również w fizykoterapii, stanach bólowych, przy wzmożonym napięciu mięśni oraz w regeneracji po intensywnym wysiłku fizycznym. Ważnym aspektem jest także oddziaływanie na sferę psychiczną, problemy spowodowane stresem, przemęczeniem i ciągłym napięciem.

– Połączenie endokrynologii, dietetyki i medycyny anty-aging jest naturalną potrzebą coraz większej grupy Pacjentek. Czy to również moda?

– Medycyna anty-aging to nie tylko moda, to również wyznacznik naszej pozycji społecznej, ale przede wszystkim naturalna potrzeba, bo przecież nikt z nas nie chce się starzeć, przynajmniej za szybko. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom naszych Pacjentek i Pacjentów, gdyż w tej grupie również znajdują się mężczyźni, oferujemy najnowocześniejsze rozwiązania z zakresu medycyny anty-aging. Dobrodziejstwa medycyny estetycznej wzbogaciliśmy dodatkowo o odnowę hormonalną (endokrynologiczną), która jest prężnie rozwijającą się dziedziną w społeczeństwach wysokorozwiniętych. Dzięki niej jesteśmy w stanie skutecznie zapobiegać i leczyć skutki starzenia się organizmu, a także otyłości prostej i o podłożu hormonalnym. Ponadto nad naszymi Pacjentami czuwa doświadczony, wykwalifikowany dietetyk i rehabilitant, który uwzględniając schorzenia dietozależne, dysponując specjalistycznym sprzętem diagnostycznym oraz testami na nietolerancje pokarmowe, skutecznie troszczy się również o kondycję psychofizyczną.

– Co wyróżnia BM Quality Med na tle innych, podobnych miejsc na mapie Śląska?

– Nasze Centrum to przede wszystkich ludzie, którzy je tworzą, dlatego swoją misję spełniamy dzięki zaangażowaniu wysokiej klasy specjalistów z różnych dziedzin medycyny, takich jak: choroby wewnętrzne, dermatologia, reumatologia, ginekologia, neurologia, chirurgia i inne. Centrum Medyczne BM Quality Med to unikatowa synergia medycyny i kosmetologii w jednym miejscu. Holistyczne podejście do złożonych potrzeb naszych Pacjentów wyróżnia nas na tle innych klinik w regionie. Pracując na najnowocześniejszych urządzeniach wykorzystujemy nie tylko osiągnięcia medycyny opartej na dowodach naukowych, ale również zdobycze medycyny naturalnej i estetycznej. BM Quality Med to jedyne tak kompleksowe centrum medyczne w regionie, obowiązkowe miejsce na mapie Śląska dla tych wszystkich, którzy cenią sobie jakość i profesjonalizm.

BM Quality Med
44-100 Gliwice,
ul. Kozielska 141D,
tel: +48 32 231 09 08
tel: +48 793 040 100
www.bmqmed.pl

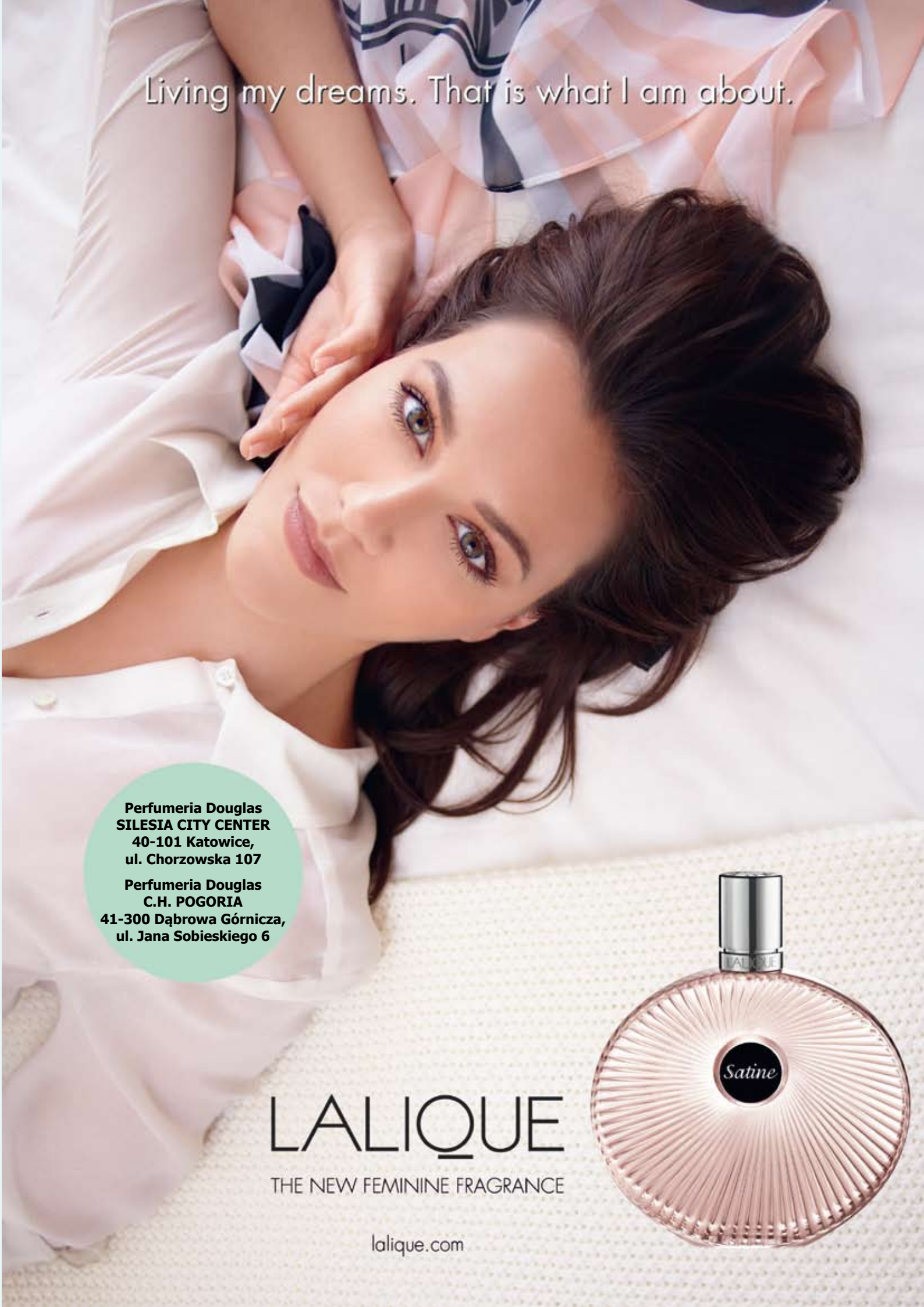
Living my dreams. That is what I am about.
Perfumeria Douglas
SILESIA CITY CENTER
40-101 Katowice,
ul. Chorzowska 107
Perfumeria Douglas
C.H. POGORIA
41-300 Dąbrowa Górnicza,
ul. Jana Sobieskiego 6
Satine
LALIQUE
THE NEW FEMININE FRAGRANCE
lalique.com

Magnetycznie i ciągle na Śląsku

KULTURA

O konfrontacji ze swoją twórczością z perspektywy 25 lat, kolejnym wyróżnieniu, które potwierdza jego artystyczną więź ze Śląskiem, łączeniu konwencji w różnych formach sztuki oraz tworzeniu nowej, nietuzinkowej, ale jasnej w swojej intencji, wartości opowiada Andrzej Styrna.

– Ten rok jest dla Pana wyjątkowy. 25 lat temu zaczął Pan malować...

– To ważny moment i na pewno 25-lecie mojej przygody z malarstwem będę w jakiś wyjątkowy sposób celebrować. Powoli rodzą się jakieś pomysły w mojej głowie w tym zakresie, ale muszą jeszcze dojrzeć. Z całą pewnością będę tę rocznicę obchodzić na Śląsku, bo z nim twórczo jestem związany.

– Taki okres zawodowego trwania w jednej dziedzinie sztuki skłania Pana pewnie do różnych refleksji...

– Przyznam, że często przy tej okazji zdarza mi się usłyszeć następujące pytanie: dlaczego dopiero teraz organizuje Pan takie duże i znaczące wystawy, czemu nie robił Pan tego wcześniej? A odpowiedź jest bardzo prosta. Na takie wydarzenia trzeba zapracować w długiej perspektywie czasu. Są to bardzo kosztowne przedsięwzięcia, które wymagają wielu różnych działań, jeśli mają odbyć się na odpowiednim poziomie. Poza tym oczywisty jest też fakt, że nieznany artysta, który nie posiada na swoim koncie jakichś wyróżnień, nagród, raczej z trudem znajdzie zainteresowanie ze strony ludzi, którzy wesprą organizacyjnie i finansowo jego inicjatywy.

– Dzisiaj Pana dorobek artystyczny budzi coraz większe zainteresowanie...

– Podczas ostatnich kilkunastu lat zorganizowałem czterdzieści dużych, indywidualnych wystaw i namalowałem około pięciuset prac. Oczywiście te liczby o niczym świadczyć nie muszą, bo przykładowo Vincent van Gogh namalował kilka tysięcy prac w trakcie swojego całego życia, bo zajmował się tylko tym, a już Leonardo da Vinci kilkanaście... Jeden i drugi niepodważalnie zapisali się w historii sztuki. Poza tym tworzenie obrazów trudno wpisywać w sztywne kryteria ilościowe. Wiele zależy od techniki malowania, którą się uprawia. Nie jestem w stanie namalować obrazu w ramach jednej sesji, czasem ten proces trwa tydzień, czasem miesiąc, a zdarza się nierzadko, że jeszcze dłużej.

– Są też momenty, w których musimy tak po prostu po ludzku odpocząć.

– Pojawiają się tzw. martwe okresy, kiedy brakuje pomysłów lub też występuje tak duże zmęczenie, że człowiek nie potrafi niczego stworzyć. Z drugiej strony są też momenty, w których maluję kilka prac równocześnie. Generalnie staram się notować pomysły w danej chwili, a dopiero potem do nich wracam i zaczynam przelewać je na płótno.

– W sensie swojej tożsamości w malarstwie czuje Pan pełną dojrzałość?

– Początki malowania właściwie chyba u każdego artysty wyglądają podobnie. Wzoruje się na kimś aż do chwili, gdy odnajduje własną „kreskę". Od tego momentu zaczyna tworzyć w swoim własnym stylu. Sam też początkowo naśladowałem twórczość kilku naprawdę uznanych w Polsce malarzy. Jednak tworząc obrazy nigdy nie dojdzie się do punktu, który zapewni nam stuprocentową satysfakcję. Zawsze pozostaje jakiś niedosyt.

– Świat, będący częstokroć inspiracją, też się zmienia.

– Zmieniają się tematy i zmienia się też nasze spojrzenie na szereg kwestii. Na swoim własnym przykładzie dostrzegam też to, że ewolucja następuje również w zakresie kolorów, których używałem na przestrzeni lat w swoich pracach. Dzisiaj znacznie częściej sięgam po jasne odcienie i raczej unikam ostrych cięć kolorystycznych. Kolor jest takim samym wyrazem artystycznym, jak bryła. Bardzo osobliwie traktuję ten aspekt malarstwa i nieustannie go doskonalę.

– Magnetycznym momentem w kontekście związania Pana twórczości ze Śląskiem była też nagroda Muza, wręczona przez prezydenta Bytomia.

– To kolejny element, który pomaga mi i pewnie też pomoże w przyszłości rozwijać się zawodowo na Śląsku. Ta nagroda ma dla mnie ogromną wartość, bo takie statuetki otrzymują w sumie tylko cztery osoby, a w tym roku pozostali nagrodzeni to artyści dużego formatu, znani i cenieni w skali ogólnopolskiej. Cieszy mnie to wyróżnienie tym bardziej, że otrzymałem je zarówno za dorobek artystyczny, jak i za dotychczasowe osiągnięcia artystyczne, co rzadko się zdarza. Stało się to też okazją do zainicjowania innych działań, jak chociażby poprowadzenia prelekcji dotyczących malarstwa w szkołach czy zorganizowania wystawy „Synestezja". Będę też częściowo uczestniczyć w działaniach związanych z obchodami 760-lecia Bytomia. Jednym z takich przedsięwzięć będzie spektakl ściśle powiązany z obrazami, który razem z Adrianem Lipińskim, dyrektorem Teatru Tańca i Ruchu „Rozbark" w Bytomiu, przygotowuję. Przy tym wydarzeniu współpracuję też z bardzo utalentowaną choreografką Kayą Kołodziejczyk, która dzisiaj na stałe pracuje w Paryżu, ale z racji tego wydarzenia przyjechała na Śląsk. Ten spektakl będzie unikatowy w formie. Kilkadziesiąt reflektorów, specjalistyczne nagłośnienie na wielkiej scenie i oczywiście w roli głównej obrazy. W ramach tego wydarzenia goście będą też mieli okazję posmakować wielu innych atrakcji.

– To chyba kwestia odpowiedniego wyczucia smaku? Pewną treść artystyczną opakowuje Pan w przemyślane, spójne, estetyczne i oryginalne opakowanie. A efekt? Pełna sala gości.

– Wielką przyjemność sprawia mi organizacja takich artystycznych eventów, w których mogę przedstawić swoją twórczość, ale zrobić to w przystępny i zaskakujący sposób. Wychodzę z założenia, że na typowym wernisażu mniej więcej dwa – trzy procenty jego uczestników posiada profesjonalną wiedzę na temat malarstwa, co wcale nie jest zarzutem pod adresem pozostałych. Jednak łatwo wyciągnąć wniosek, że chcąc rzeczywiście zainteresować odbiorców należy przedstawić im sztukę w adekwatny sposób. Dlatego staram się oddziaływać na nich poprzez emocje. Moje obrazy bardzo mocno do nich nawiązują, a przez to stają się pretekstem do rozważań często o uniwersalnych zasadach rządzących naszą rzeczywistością. I w efekcie na wystawie pojawia się kilkudziesięciu, a nie kilkunastu, gości.

– Wychodzi Pan często od pewnej konwencji, którą potem przeradza w przedsięwzięcie niekonwencjonalne. Co jeszcze według tego klucza planuje Pan zrealizować?

– W moich planach jest też podróż do Szwajcarii, podjąłem już rozmowy ze Szwajcarami na temat możliwości produkcji własnego wina. To będzie wino ze szwajcarskiej winnicy w określonej ilości, specjalnie dla mnie. Jednak chciałbym zadbać o każdy szczegół w tym zakresie i wykonać je w pełni profesjonalnie. Dlatego też będzie miało wyjątkową etykietę.

– I w ten właśnie kreatywny sposób nigdy wypalenie zawodowe Pana nie dotknie.

– Wypalenie zawsze jest możliwe, szczególnie dla zawodów artystycznych może to okazać się wielką tragedią. Jednak każda profesja, w moim przekonaniu, jest twórcza i wymaga określonej wrażliwości, ale też różne aspekty rzeczywistości traktuje inaczej. Dla mnie „czas" jest motywem, który często przedstawiam na swoich obrazach, dotykam go w bardzo różnych kontekstach, szczególnie w sensie filozoficznym. Ale już porównując jego znaczenie w zawodzie lekarza, który ma także wysoki poziom wrażliwości – nieco innej niż ta, która towarzyszy nam tworzącym sztukę – można powiedzieć, że czas dyktuje często szybkość działania. Dlatego jego stosunek do niego jest odmienny od mojego, ale dzięki temu każdy z nas potrafi dobrze wykonać swoją pracę.

Rozmawiała
Dominika Tkocz

KLAUDIUSZ SEVKOVIC

ST. MAARTEN / ST. MARTIN ST. THOMAS – BAHAMAS

Dwa pytania i dwie odpowiedzi, które zmienią Twoją świadomość podróżowania: Czy wsiadając do środka lokomocji, który ma dowieźć Ciebie, Twoje bagaże oraz Twoją rodzinę na miejsce wypoczynku, pomyślałeś sobie: „Jeszcze tylko kilka godzin w drodze i będę na wymarzonym urlopie?". Ja tak miałem często. A teraz drugie pytanie: Czy zdarzyło Ci się kiedyś czerpać równie dużo przyjemności z samej podróży, jak i z pobytu urlopowego? Nie? W takim razie usiądź wygodnie i pozwól, że opowiem Ci historię wspaniałej podróży.

Opowiem Ci, jak w całkowicie atraumatyczny sposób spędzić wymarzony urlop, ciesząc się dosłownie każdą minutą, bez względu na to czy jesteś sam czy z całą rodziną.

Zapraszam Cię na najbardziej luksusowy rejs po Karaibach statkiem wycieczkowym Norwegian Getaway, należący do Norwegian Cruise Line – korporacji specjalizującej się w rejsach na Karaiby oraz propagującej nowatorską formę wakacji na morzu. Oferują bowiem dużą swobodę na pokładzie. Co to znaczy? Chodzi o to, że nie ma tutaj sztywnych godzin posiłków, możesz codziennie jeść w innej restauracji lub, jeśli jesteś Top Model, możesz nie jeść wcale. Jest szeroka gama kajut – od zwykłych, standardowych, po bardzo luksusowe, z własnym tarasem, bezpośrednim dostę-

pem do basenu, itd. Wieczorem nie obowiązuje sztywny dress code, jest wiele nocnych imprez, aquapark ze zjeżdżalniami, park linowy, minigolf, Fitness Center, SPA i Wellness, teatr, kino, kasyno, biblioteka. Ufff. Nie jestem w stanie wymienić wszystkich atrakcji, a do tego ta przestrzeń i niesamowicie miła, zawsze uśmiechnięta obsługa. To wszystko sprawia, że właśnie podróż staje się niesamowitym wydarzeniem i ze zwykłej zamienia się w fascynującą przygodę.

Ten sposób podróżowania nazwano Freestyle Cruising, a cieszy się on wśród turystów, zwłaszcza młodych, ogromną popularnością. Czy wiesz, że na tym statku przebywa niemalże cztery tysiące pasażerów i około dwa i pół tysiąca personelu?! Świetna organizacja i znakomicie przemyślana infrastruktura sprawiają, że możesz liczyć na dobrą zabawę, a jednocześnie na zachowanie prywatności.

Strasznie się rozgadałem na temat samego środka transportu, ale jestem nim zafascynowany. Czas jednak opowiedzieć o cudach czekających na wyspach, kulturze i trochę o historii Karaibów, bo była bardzo burzliwa, przesączona krwią piratów i wyśmienitym rumem.

A więc w drogę. Swój rejs rozpoczynam w porcie Miami i kierujemy się w stronę pierwszej wyspy i za razem najbardziej oddalonej od wybrzeża Florydy – St. Maarten. Mym oczom ukazała się wyspa, która oczarowuje pięknymi widokami, wzgórzami, nie zawsze zielonymi, nieregularną linią brzegową, lazurem morza. Różnorodność jest widoczna wszędzie. Z jednej strony las tropikalny, z drugiej roślinność sawanny. Po tej stronie brzeg łagodny, nieco dalej poszarpany, za to piasek na plaży jest ten sam – niewiarygodnie biały, miękki, drobny, rozgrzany słońcem. Nie dziwię się, że plaże są pełne miłośników kąpieli słonecznych. Jednak jedna z plaż jest niebywała – można tam zobaczyć samoloty na wyciągnięcie ręki, bo pas startowy jest tuż przy plaży. Mimo ostrzeżeń tubylców o niebezpieczeństwach wynikających z takiej bliskości, warto było to zobaczyć. Udając się w głąb wyspy dostrzegłem górskie strumienie z krystalicznie czystą, orzeźwiającą wodą, ni stąd, ni zowąd przelatywały nade mną barwne papugi. Po prostu skrawek raju. Ciekawostką jest to, że rdzenny mieszkaniec tej wyspy

BUDDHA INDIAN RESTAURANT

ul. Drzymały 9, 40-059 Katowice
tel/fax: 32 6080050, 726 111 222

Możliwość wynajęcia lokalu na:

- imprezy okolicznościowe
- osiemnastki
- wieczory kawalerskie i panieńskie
- spotkania biznesowe
- i inne

Buddha
indian restaurant

Znajdź nas na facebook'u
www.facebook.com/buddhakatowice

katowice@buddha.info.pl
www.buddha.info.pl

może śmiało nazywać się pół Holendrem, pół Francuzem, gdyż właśnie tak jest. Wyspa została podzielona na dwie części północną – francuską – St. Martin ze stolicą w Marigot. To w tej części wyspy znajduje się jedna z najpiękniejszych plaż na świecie – Baie Orientale z specjalnie oddzieloną częścią dla nudystów, którzy zjeżdżają się tu z całego świata. Druga, południowa część wyspy, holenderska – St. Maarten ze stolicą Philipsburg, gdzie jedną z największych atrakcji dla turystów jest wyżej opisywany past startowy.

Spacerkiem wracam na statek nadal oszołomiony widokami.

Przed nami rysuje się kolejna wyspa – St. Thomas z oddali przypominała mi wielką zielona iguanę, jak się później okazało, tych zwierząt jest na wyspie sporo. Podobnie jak pobliskie wyspy, także i tę odkrył Krzysztof Kolumb. Poszarpane, pełne zatok wybrzeże St. Thomas było pierwszym obiektem pożądania kolonizatorów, bo łatwo było ukryć tu statek przed zachłannymi piratami. Od tego czasu wyspy przechodziły kolejno pod panowanie Anglii, Holandii, Rycerzy Maltańskich, Francji, Danii, Rosji, aż wreszcie USA. Do dzisiaj siedem flag wisi u wejścia do budynków administracji rządowej. Czym jest St. Thomas dzisiaj? To niezwykle urokliwe miejsce pełne zieleni, błękitu, upalnego słońca i lazurowego morza. Masz tu wszystko, by zrelaksować się w pełni i nasycić wzrok przepięknymi widokami. Znajduje się tutaj niewiele zabytków, jednym z nich jest Fort Christian, synagoga i warownia przekształcona na hotel i restaurację. Spośród zieleni wyłaniają się białe domki pokryte czerwonymi dachówkami. W pobliskiej restauracji postanowiłem sprawdzić zasłyszane wcześniej pochlebne opinie o karaibskich smakach. Polecono mi grillowaną rybę, sałatkę z ananasem, czerwoną fasolą, cebulą, kremem mango i sosem winegret. Jak oceniłbym kunszt kucharza i sam smak potraw? Powiem tak – nikt z programu „MasterChef" nie zabrałby mu fartucha. Na dobre trawienie wypiłem miarkę rumu i ruszyłem dalej na zwiedzanie wyspy. Jakież było moje zdumienie, kiedy natknąłem się na rewelacyjne pole golfowe, na którym, mimo pełnego brzuszka, musiałem zagrać kilka dołków. Tak, jestem uzależniony od golfa, a cytując słowa jednego z aktorów grających w kultowym serialu „Przyjaciele", mogę dodać „nawet nie jest mi przykro"…

St. Thomas jest rajem dla tych, którzy uwielbiają sporty wodne. Można tutaj oddać się żeglarstwu, nurkowaniu, pływaniu, łowieniu ryb. Ponadto organizowane są luksusowe wycieczki

ki jachtem, katamaranem czy wodną taksówką. Tubylcy zachęcają do zobaczenia życia na rafie koralowej czy unikalnego morskiego obserwatorium. Ale to nie wszystko, wspaniałą atrakcją jest tropikalny ogród, w którym można obserwować m.in. wiele gatunków motyli z całego świata. Rzeczywiście, zewsząd otacza Cię dziewicza przyroda, kiedy wędrujesz wśród soczystej zieleni, wielobarwnych kwiatów i ptaków. Piękno wyspy, jej koloryt, niepowtarzalność zobaczysz w całej okazałości, gdy wybierzesz się na wycieczkę kolejką linową The Paradise Point (220 m n.p.m.). Ani się obejrzałem, a tu nastał wieczór i pora wyruszyć w dalszą podróż.

Teraz płyniemy do Nassau. To największe miasto na jednej z wysp Bahama – New Providence. Oczarował mnie piasek na plaży, zupełnie biały i miękki jak mąka, błękitna, krystaliczna woda oceanu. To tutaj była siedziba piratów, tu przebywał legendarny Czarnobrody. Nazwę wyspie nadał w XVI wieku pewien gubernator, który cudem ocalony, we wraku dobił do tego miejsca i nazwał je „Opatrzność", czyli „Providence", później dodano „New". Wyspa właściwie nizinna, z mnóstwem soczystej zieleni. Spacerowałem wąskimi uliczkami, wśród niskich zabudowań w stylu kolonialnym.

Udałem się na wysepkę Paradise Island połączoną mostem z Nassau i tak

naprawdę jest to największa atrakcja na tej wyspie. Znajduje się tutaj kilka hoteli, oceanarium, znakomite pole golfowe, gdzie, niestety, możliwość gry mają tylko członkowie klubu. Najbardziej znanym członkiem tego klubu golfowego jest Michael Jordan – jedna z największych gwiazd amerykańskiej koszykówki NBA. Na mnie największe wrażenie wywarł hotel The Royal Towers z niezwykłą architekturą oraz połączony z nim hotel Atlantis. Przypomina dwie wysmukłe wieże połączone powietrznym mostem. Jest to jedno z najdroższych miejsc noclegowych na świecie. Wewnątrz niesamowity przepych i luksus. To także jedyne miejsce na świecie, gdzie można wyruszyć w podwodną podróż przez tunele, ulice wspaniałej, zaginionej Atlantydy. Możesz także w ogromnym akwarium podziwiać (a nawet dotknąć!) niezwykły świat morskich zwierząt i roślin. Kuchnia z kolei oferuje wykwintne potrawy z całego świata.

Zwiedzając wyspę, słyszysz wszechobecną muzykę calypso, wesołą, słoneczną, aż nogi same rwą się do tańca. Ogarnęła mnie błogość, beztroska, a rzeczywistość i problemy odpłynęły. Spacerując w słońcu i błękicie dziękowałem Bogu za ten rejs i te miejsca, które oglądałem nie po raz pierwszy, aczkolwiek, jak zawsze, z zapartym tchem. I wrócę tutaj kolejny raz…

Naszą pasją są podróże.
A największą satysfakcją jest Państwa uśmiech
po powrocie z wyjazdu.

Proponujemy:
– wakacje marzeń
– wyjazdy golfowe
– ekskluzywne rejsy
– wyjazdy spersonalizowane
– egzotyczne podróże
– waluty obce w dobrej cenie
– bilety lotnicze
– bilety na imprezy kulturalne i sportowe

Spełniamy wakacyjne marzenia!

Marco Tour

Marco Tour
Katowice, ul. Uniwersytecka 13 (bud. ALTUS)
Tel. 32 / 60 30 141
www.marcotour.pl
/MarcoTourBiuroPodrozy

Oferta Specjalna
Katowice Airport

Katowice AIRPORT

Fast Track

Priorytetowa kontrola bezpieczeństwa stworzona z myślą o usprawnieniu odprawy bezpieczeństwa oraz zapewnieniu najwyższego komfortu przed wylotem.

Business Lounge

Chwila relaksu przed odlotem.
Skorzystaj z komfortowego saloniku przygotowanego z myślą o pasażerach!

Parking (P1 P3)

Aż 80% zniżki na postój na parkingu strzeżonym P3 na dowolny okres czasu!
Aż 50% rabatu na postój w bezpośrednim sąsiedztwie terminali w dowolnym czasie!

To wszystko w abonamencie rocznym za jedyne **999 zł** netto !

Kontakt:
tel: + 48 32 763 13 43
e-mail: businesslounge@gtl.com.pl

www.katowice-airport.com/pl/biznes

Karolina DOBROWOLSKA

SPORT

Kto za Tobą nosi kije?

Od trzech lat rytm codziennego życia Karoliny Dobrowolskiej wyznacza golf. – *Wakacje? A co to takiego? Nie wiem, czy tego lata miałam choć jeden dzień, który nie był podporządkowany golfowi* – mówi szesnastoletnia uczennica Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Katowicach. Skalę jej talentu obrazuje fakt, że znalazła się w pięcioosobowej reprezentacji Śląskiego Klubu Golfowego na ubiegłoroczne Klubowe Mistrzostwa Polski. Jako jedyna kobieta, i to najmłodsza w tym gronie!

Nie ma chyba w Polsce drugiej dyscypliny sportu, która obrosłaby tak wieloma mitami i w której tak łatwo formułowano by – krzywdzące dla niej – opinie i slogany. Może dlatego, że golf – bo o nim mowa – w okresie realnego socjalizmu znalazł się na swoistym indeksie komunistycznych władz. W czasie owych 45 lat totalitarnych rządów wpojono nam – skutecznie! – że golf to „kwintesencja burżuazji i kapitalizmu". Do dziś więc – w większości – patrzymy „spode łba" na tych, którzy przyznają się do „machania kijem" i „spacerów po polu" (golfowym). Zresztą ślady takiego myślenia znajdujemy w najpopularniejszym dziś wyraziciellu społecznych myśli i uczuć, czyli w internecie. Nie wierzycie?

„Golf jest postrzegany jako sport bardzo elitarny", „Golf uprawiają wyłącznie bogaci snobi" – to tylko dwa cytaty z polskiej wersji Wikipedii. „Drogi sport", „Polaków na niego nie stać", „Ale nudy!" – to z kolei opinie zaczerpnięte ze „swobodnych dyskusji" na różnego rodzaju forach popularnych portali. No i jest jeszcze odcinek pewnego kultowego dla wielu programu podróżniczo-awanturniczo-eksploracyjnego „Boso przez świat". Ten, w którym Wojciech Cejrowski pod lupę bierze słowo „luksus", jego kwintesencji szukając na... polu golfowym w jednym z karaibskich (a może afrykańskich?) krajów, dokąd zawiodły go bose stopy. – *To nie są naturalne ruchy... Już nie lubię tego sportu* – komentuje, kiedy odbiera pierwszą lekcję golfowej postawy. A potem wykłada nam nieco historii tegoż sportu. Zaiste, z ciekawą jej interpretacją. Dlaczego jest 18 dołków? – *Bo... flaszka whisky ma 18 kieliszków. Zaczęło się więc od konieczności wymyślenia takiego sportu, który umożliwiałby jej opróżnienie. Słowem – przy każdym dołeczku po kieliszeczku. A sama pozycja golfowa była sprawdzianem, czy facet jeszcze jest w stanie ustać. Jak się przewracał, to szedł do domu. I tak właśnie zaczął się golf – sporcik dla pijaczków...*

No dobra, dość żartów „pierwszego kowboja RP". Tak naprawdę wszystkie te powtarzane wielokrotnie frazesy, a także prowokacyjny wykład „Podróżnika WC", potrzebne nam były w charakterze swoistego kontrapunktu dla poniższego artykuły. Bo przykład 16-letniej Karoliny Dobrowolskiej pokazuje dobitnie, że:

– golf wcale nie jest dyscypliną elitarną,

– golf nie pochłania większych kosztów niż spora część innych dyscyplin,

– golf nie jest nudny,

– golf jest rywalizacją, a nie „dokładką" do używek różnego rodzaju,

– golf nie jest domeną mężczyzn!

Słowem – w golfa na przykład grać mogą uczennice Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Katowicach, poświęcając mu zdecydowaną większość swego wolnego czasu, zgarniając medale krajowych i międzynarodowych (w niedalekiej, miejmy nadzieję, przyszłości) turniejów golfowych. Aha, i jeszcze marząc o... olimpijskim krążku. Bo po 112 latach nieobecności na igrzyskach dyscyplina ta wraca do wielkiej rodziny sportów olimpijskich. Turniej golfowy odbędzie się za trzy lata w Rio de Janeiro i zapewne nie będzie to jednorazowy incydent. – *Tak naprawdę niewiele jeszcze wiemy o zasadach kwalifikacji na igrzyska, a już widać rosnące emocje w środowisku* – mówi Grzegorz Dobrowolski, ojciec Karoliny. – *Wiele osób na całym świecie „przypomniało" sobie o polskich korzeniach. Coraz więcej krajowych turniejów notuje też międzynarodową obsadę, której wcześniej nie było.*

Oba te zjawiska wręcz dosłownie „dotknęły" i Karolinę, członkinię kadry narodowej juniorów w golfie. Bo do tej kadry właśnie włączono na przykład urodzoną i wychowaną w USA Nastasię Kossacky. Z kolei w ubiegłorocznych międzynarodowych mistrzostwach Polski juniorek dwa pierwsze miejsca „zgarnęły" – oglądane po raz pierwszy w naszym kraju – młode Łotyszki. Zwłaszcza ten ostatni fakt trochę rozeźlił Karolinę – musiała zadowolić się „tylko" czwartym miejscem, bo o jedno uderzenie lepsza okazała się Dominika Gradecka. Swoją drogą przyjaciółka Karoliny. Obie dziewczyny pod koniec października ruszyły na kilka dni do Anglii. Konkretnie do Bournemouth, by z bliska przyjrzeć się m.in. studiom na tamtejszym uniwersytecie na kierunku „golf management". – *Tak, jesteśmy przyjaciółkami, choć oczywiście również konkurentkami. Nic jednak tak nie spaja przyjaźni, jak... wspólny przeciwnik* – uśmiecha się Karolina, wspominając niedawną wrocławską rywalizację dwóch Polek z dwoma (wspomnianymi wyżej) Łotyszkami.

Golf, jak przyznaje Karolina, od ponad trzech lat wyznacza jej rytm codziennego życia. To jej drugie podejście do tej dyscypliny. – *Kilka lat temu towarzyszyłam tacie podczas jego pierwszych wypraw na pola golfowe* – wspomina. – *Niby próbowałam grać, ale wtedy jeszcze mnie to nie wciągnęło. Najwyraźniej musiałam „dorosnąć", łyknąć tego bakcyla. Równolegle grałam w tenisa, jeździłam na nartach, pływałam. Potrzebowałam po prostu ruchu. Potem – na trzy lata – poświęciłam się gimnastyce akrobatycznej. W końcu jednak wróciłam na pole golfowe...*

Od momentu wznowienia przez Karolinę „golfowej aktywności" – już w sposób profesjonalny, w Śląskim Klubie Golfowym, pod okiem trenera – do chwili wygrania przez nią pierwszego turnieju minęły może ze dwa miesiące. Fakt, dziewczęta i kobiety na golfowym polu wciąż stanowią w Polsce mniejszość. Z drugiej strony – zarówno tamten sukces, jak i postępy dokonane przez Karolinę w minionych trzech latach oddają skalę jej talentu. Talentu popartego jednak już nie tylko ciężką pracą, ale przede wszystkim wyrzeczeniami. – *Wakacje? A co to takiego? Nie wiem czy tego lata miałam choć jeden dzień, który nie był podporządkowany golfowi* – zastanawia się przez chwilę. I przypomina sobie, po podpowiedzi taty. – *No tak, pojechaliśmy wspólnie na pięć dni do Chorwacji...*

Pozostałe tygodnie? To podróże po kraju, i nie tylko. Kilkunastogodzinne odwiedziny w domu „na przepakowanie" i kolejna eskapada sportowa. Warszawa, Wrocław, rodzinne Katowice, znowu Warszawa. Jeszcze Międzyzdroje. – *Ale na plażę nie miałam czasu zajrzeć* – rozkłada ręce Karolina. Turnieje, treningi, zgrupowania... Aha, i jeszcze wypełnianie w internecie specjalnych formularzy stworzonych dla kadrowiczów. Wpisywane są weń nie tylko wszystkie starty, ale także wszystkie treningi i... każda aktywność fizyczna. – *Czyli basen, rower, siłownia* – wyjaśnia nasza bohaterka.

– *Zaraz, zaraz, jaka siłownia?* – zapytacie. Cóż, golf dziś bardzo daleko odbiega od wizerunku tej dyscypliny nakreślonej przez Wojciecha Cejrowskiego (sporcik dla pijaczków). W wyczynowej odmianie perfekcyjne przygotowanie fizyczne jest po prostu niezbędne. Latem cykl turniejów i zajęć na świeżym powietrzu zapewnia niezbędną dawkę „impulsów" siłowych i motorycznych. Ale zimą? – *Zimą trudno o trening na polu. We Wrocławiu mamy co prawda możliwość zajęć na hali, ale... uderzamy wtedy piłką o ścianę. A to nie to samo. No i wtedy jest czas właśnie na trening siłowy. Dziewczyny sztangi oczywiście nie dźwigają, mają inny zestaw ćwiczeń, ale chłopakom się zdarza. Chodzi o utrzymanie kondycji fizycznej, rozwój i koordynację wszystkich mięśni. Bo wszystkie przy grze w golfa są niezbędne* – podkreśla Karolina. I, by nie być gołosłowną, kreśli obraz ubiegłorocznego zimowego zgrupowania w Szklarskiej Porębie. – *Prócz siłowni mieliśmy także „spacer" na Szrenicę, grę w koszykówkę i... 10-kilometrowy bieg* – wspomina.

Trudno się jednak takiej „formie utrzymywania zawodników w formie" dziwić. – *Na polu golfowym w trakcie jednej gry też przechodzi się ok. 7–8 kilometrów* – przypomina Grzegorz Dobrowolski. Przejście przez wszystkie dołki na polu zajmuje zwykle od czterech do sześciu godzin. „Spacerując" z (czyli de facto ciągnąc ją za sobą na dwukołowym wózku) ważącą kilkanaście kilogramów torbą z kijami. No chyba, że ma się... własnego „caddie". To, w myśl słowniczka golfowego, „pomocnik gracza na polu, osoba,

Karolina Dobrowolska
Wiek: 17 lat.
Trenerzy: Marcin Stelmasiak – Śląski Klub Golfowy; Matthew Tipper – Toya Golf Academy Wrocław; Mike O'Brien, Filip Naglak – kadra narodowa.
Sukcesy: 2012 – mistrzyni Śląska, II wicemistrzyni Polski juniorek; 2013 – 4. miejsce w międzynarodowych mistrzostwach Polski juniorek (drugie wśród Polek); udział w mistrzostwach Europy juniorów; udział w pięcioosobowej reprezentacji Śląskiego Klubu Golfowego w klubowych mistrzostwach Polski seniorów.

która nie tylko nosi jego torbę golfową, ale jako jedyna ma prawo doradzać mu w kwestii wyboru kija czy strategii gry". – *Ja takiego nie mam* – śmieje się Karolina. – *Choć kiedy koledzy ze szkoły dowiedzieli się o mojej pasji, pierwsze ich pytanie dotyczyło właśnie tego, czy ktoś nosi za mną kije w trakcie gry...*

No więc powtarzamy: nie nosi. A to oznacza, jak wyliczono naukowo, że w trakcie jednej gry taki „samodzielny golfista" spala blisko 1500 kilokalorii. To ilość porównywalna z wynikami ponadtrzygodzinnej jazdy na rowerze, 180-minutowego biegu, pięciogodzinnego intensywnego aerobicu, bądź... czterogodzinnych „wyczynów" na tanecznym parkiecie w rytmie disco. Cóż, każdy ma własne hobby!

– *Ale przygotowanie fizyczne to tylko 70 procent sukcesu w tej dyscyplinie. O reszcie stanowi głowa. Bo golf to precyzja. Trzeba się skupić na każdym uderzeniu. A w tym celu usunąć wszystko, co człowieka rozprasza. To mogą być bardzo różne rzeczy, nawet te najprostsze: emocje towarzyszące występowi na międzynarodowym turnieju, stres związany z nowym otoczeniem, itp.* – analizuje nasza rozmówczyni. Dlatego na potrzeby kadrowiczów zatrudniono psychologa mającego jak najlepiej przygotować jego „podopiecznych" do walki ze stresem. – *Uczy nas wypracowywania sobie swojej własnej rutyny, pewnych zachowań, które powinniśmy powtarzać, niezależnie czy to wielki turniej, czy zwykły trening. Coś, co pozwoli nam się skoncentrować w każdych warunkach, wyrzucić z siebie wspomniane, szkodliwe emocje* – opowiada Karolina.

Zajęcia z „motywatorem" w jej przypadku, jak widać, przynoszą sukces. Każdy kolejny rok bowiem to postęp – w wynikach, miejscach, technice. W ubiegłym roku siedemnastolatka znalazła się w pięcioosobowej reprezentacji Śląskiego Klubu Golfowego na klubowe mistrzostwa Polski. Jako jedyna kobieta, i to najmłodsza w tym gronie! – *W sumie pań na tych zawodach było naprawdę niewiele* – wspomina nasza bohaterka.

– *Bo panowie czasami miewają problem, kiedy przychodzi im przegrać w turnieju z dziewczyną* – śmieje się jej ojciec.

A może być jeszcze lepiej. Na przełomie stycznia i lutego Karolina na miesiąc wyjechała do Hiszpanii. W akademii golfa w Marbelli – z dala od krajowej zimy, niesprzyjającej „spacerom" po polu golfowym – szlifowała swą formę i umiejętności. – *Dostałam też okazję wzięcia udziału w czterech turniejach Gecko Pro Tour organizowanych przez akademię dla zawodowych golfistów* – opowiada Karolina. Była w nich zresztą jedyną przedstawicielką płci pięknej.

– *Szkoda tylko, że tak znikome są środki publiczne łożone na tę dyscyplinę* – wzdycha pan Grzegorz. Wyprawa na południe Europy w środku zimy to tylko i wyłącznie bądź „inicjatywa własna" rodziców Karoliny, bądź wsparcie ze strony znalezionych przez nich osobiście sponsorów. Zresztą temat finansów pojawia się i w kontekście planów obiecującej zawodniczki na ten rok. Cóż z tego, że Karolina – która właśnie skończyła 17 lat, a więc i wiek juniorki młodszej – znalazła się w składzie reprezentacji Polski kobiet na drużynowe mistrzostwa Europy, skoro... nie ma gwarancji, że Polski Związek Golfa znajdzie środki na sfinansowanie występu biało-czerwonych w tej imprezie?

Cóż jednak znaczą te wszystkie przeciwności, skoro – po pierwsze – jest to „pasja życia", po drugie zaś – w nieco odleglejszej perspektywie rysuje się szansa na olimpijski start, a może i medal?

Dariusz Leśnikowski
„Sport"

PRINT DESIGNS

44-100 Gliwice,
ul. Gustawa Eiffel'a 4,
tel.: 608 66 56 77,
email: biuro@printdesigns.pl

Wierzymy, że jesteśmy mocno związani z otoczeniem, w którym żyjemy i wszystko, co nas otacza wywiera na nas niebagatelny wpływ. Czy jesteśmy tego świadomi?

My kształtujemy wnętrza, ale i one nas kształtują. Wierzymy, że każdy zasługuje na jego wyjątkowy wystrój, w których rozwinie potencjał i wykorzysta ukryte pokłady energii. Otoczenie, w którym czujemy się komfortowo, wpływa pozytywnie na samopoczucie i staje się źródłem naszych SUKCESÓW. Wnętrza nieprzemyślane i przypadkowe blokują pokłady energii i działają destrukcyjnie na przebywających tam ludzi.

Jeśli chcesz razem z nami zmieniać swoje wnętrza, na bardziej inspirujące, twórcze i przyjazne Tobie, to potrzebujesz materiałów, które Ci to umożliwią. Dzięki odpowiednio dobranym fototapetom, obrazom, informacji wizualnej zmienisz swoje samopoczucie i zyskasz ogromną ilość pozytywnej energii.

Wyjątkowe wnętrza są dla Wyjątkowych Ludzi.

THE 588 IRON FAMILY

THREE IRON SETS
ONE ULTIMATE FIT

588 · ALTITUDE
LAUNCH IT

HITTING THE BALL LONGER AND HIGHER HAS NEVER BEEN EASIER.

588 · MT [MID TRAJECTORY]
CONTROL IT

UNPARALLELED COMBINATION OF FORGIVENESS AND FEEL FOR EXCEPTIONAL CONTROL.

588 · TT [TOUR TRAJECTORY]
WORK IT

TOUR-CALIBER FLIGHT AND FEEL FOR ENHANCED ACCURACY AND PERFORMANCE.

Exclusive distributor for Poland, Czech Republic and Slovakia

MMGolf mm@mmgolf.pl www.mmgolf.pl

Cleveland GOLF

Otwarcie sklepu – Srebrne Stawy – już w kwietniu 2014!!!

ARMADA
GOLF CLUB

Zostań pasjonatem golfa

- Pole golfowe
- Miejsca treningowe
- Nauka gry w golfa
- Wynajem sprzętu
- Sklep golfowy
- Spotkania firmowe

Armada Golf Club

tel. +48 668 040 226
biuro@armadagolfclub.pl
ul. Golfowa 3
41-907 Bytom

www.armadagolfclub.pl

SILESIA
BUSINESS & LIFE

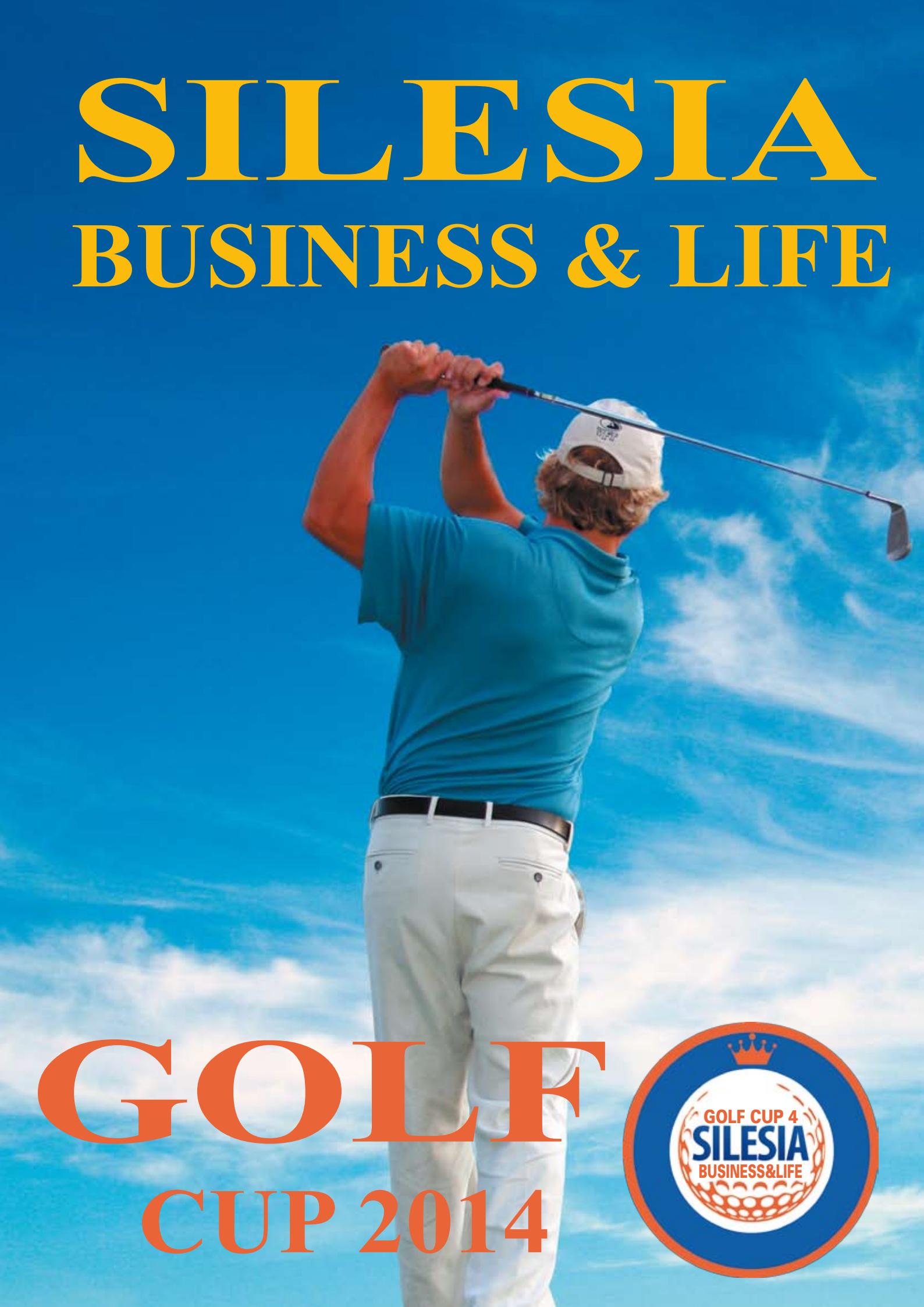

GOLF
CUP 2014

GOLF CUP 4
SILESIA
BUSINESS&LIFE

SPONSORZY TURNIEJU

INFINITI

Clearex Sp. z o.o.

umami sushi take away

JAEKEL BUD-TECH Sp. z o.o.

SK bank

DIAMENT Doradcy Finansowi

LALIQUE

Douglas

PAKO LORENTE

LEMO music club

BM QUALITY MED

DEMETRIX

PARTNERZY TURNIEJU

Coca-Cola

CEZ GROUP

HOTELE DIAMENT
YOUR COMFORT IS OUR BUSINESS

alō TROPICAL
aloedrinks.pl

MMGolf

PRINT DESIGNS

WZM S.A. Siemianowice Śląskie

Metropolia Silesia

Elstan

Patronat nad turniejem objęli prezydenci Chorzowa i Siemianowic Śląskich oraz GZM

Poprzeczka zawieszona jeszcze wyżej

GOLF

– Tiger Woods, Adam Scott, Henrik Stenson, Jason Day, Phil Mickelson – jeszcze nie w tym roku, ale aspirujemy wysoko, mamy wielkie ambicje i dążymy do doskonałości, wiemy również, że na takie nazwiska musimy jeszcze trochę popracować **– mówi z uśmiechem Klaudiusz Sevković – pomysłodawca i organizator Silesia Business & Life Golf Cup.**

Kiedy w 2011 roku startowaliśmy z I edycją Silesia Business & Life Golf Cup, pełni entuzjazmu i energii, ale również odrobiny niepokoju, ponieważ wiedzieliśmy, że będziemy musieli walczyć ze stereotypami, że tylko w Warszawie można stworzyć coś niebywałego. Chcieliśmy pokazać całej Polsce, że Śląsk wcale nie kojarzy się już tylko z kominami i kopalnianymi szybami, że jest i jego druga twarz – piękna urodą natury, zielona, słoneczna, bogata w miejsca, jakich nie spotkasz na świecie.

Jak pokazać to wszystko, to naturalne piękno i wspaniałych ludzi pracujących i żyjących w miejscu o tak wielkim potencjale?

To było jak olśnienie, jak przepis na doskonałe danie – wspaniały sport, jakim jest golf, doprawiony muzyką, sztuką i modą z dodatkiem biznesu, sportu i polityki. Właśnie te składniki pozwoliły nam stworzyć dla naszych partnerów biznesowych zupełnie inną, nową formę podziękowania za współpracę. Mniej oficjalną, bez fraków i garniturów, za to pełną energii i dobrej zabawy. Dzięki naszemu dużemu doświadczeniu w organizacji tak złożonych i wymagających eventów, wręcz intuicyjnie rozpoznajemy i zaspokajamy również niebanalne gusty i potrzeby duchowe. Właśnie ta zdolność, połączona z turniejem golfowym, daje nam nieskończone możliwości na tworzenie co roku nowych, wyszukanych doznań, którymi „karmimy" najbardziej wymagających gości, zawodników i naszych partnerów, ściśle współpracujących z Silesia Business & Life od kilku lat.

Może powiem rzecz oczywistą, ale jednak często zapomina się o tym, że najważniejszym elementem takiego wydarzenia są ludzie. To właśnie dla nich co roku cały sztab specjalistów ciężko pracuje, aby nie pominąć żadnego ważnego aspektu, który może popsuć tak wielkie wydarzenie, jakim jest Silesia Business & Life Golf Cup.

Co roku zapraszamy naszych przyjaciół, znanych i cenionych przedstawicieli kina i estrady, sportowców, polityków, persony świata mody i sztuki. Takie luksusowe marki, jak Infiniti, Whisky Glenmorangie, Moët & Chandon, wysublimowana kuchnia japońska oraz regionalne, śląskie doskonałe dania. To wszystko właśnie dla naszych gości, aby w gronie przyjaciół, w rodzinnej atmosferze mogli spędzić cudowny dzień, porozmawiać o biznesie lub po prostu zrelaksować się grając w golfa czy słuchając muzyki na żywo .

Dziś można powiedzieć: udało się! Ba, efekt przerósł nasze najśmielsze wyobrażenia i oczekiwania! W ciągu paru lat całkowicie zasłużenie zapracowaliśmy na miano największego golfowego wydarzenia w Polsce.

– Takie chwile, takie wydarzenia są najprzyjemniejszą częścią życia, nagrodą za każdy dzień ciężkiej pracy – tak podsumował nasz event Cezary Pazura. I jak wielu innych znakomitych gości, tak i on nie omieszkał potwierdzić swojego uczestnictwa w tegorocznej edycji.

Na nasz turniej przybywają goście i czołówka golfistów z Polski i zagranicy. Nasza infrastruktura, baza noclegowa oraz perfekcyjne planowanie i organizacja sprawiają, że z roku na rok rośnie liczba osób zainteresowanych udziałem w Silesia Business & Life Golf Cup. Sam turniej na dobre wpisał się już w kalendarz ważnych wydarzeń kulturalno-rozrywkowo-sportowych na Śląsku i zaliczany jest także do tych, które cenione są w skali ogólnopolskiej.

Dzisiaj już nie musimy nikogo przekonywać czy walczyć ze stereotypami. Jesteśmy wzorem do naśladowania i mamy świadomość tego, że robiąc coś dla ludzi, bawiąc się i pracując, stworzyliśmy nie tylko turniej golfowy, lecz wykreowaliśmy ogólnopolską markę, jaką jest Silesia Business & Life Golf Cup.

WELCOME TO MY HOUSE

Lemo Music Club Katowice, ul. Mariacka 4
www.lemoclub.pl

Agencja 71

www.agencja71.pl

AGENCJA 71

zeskanuj kod telefonem, aby zapisać wizytówkę

biuro@agencja71.pl
+48 500 520 459

zeskanuj kod telefonem,
aby zapisać wizytówkę

Agencja 71

biuro@agencja71.pl
+48 500 520 459

Agencja 71 zajmuje się szerokimi działaniami mającymi na celu rozwój Twojego biznesu. Tworzymy strony internetowe, aplikacje mobilne oraz kampanie reklamowe, które dzięki oryginalnym kreacjom pobudzają zmysły odbiorcy – Twojego klienta.

Tworzone przez nas witryny internetowe wykorzystują najnowszą technologię oraz są dostosowane do urządzeń mobilnych. Każdy biznes jest inny, co oznacza że każde podjęte przez nas wyzwanie wymaga w pełni profesjonalnego i indywidualnego podejścia. Zawsze bierzemy pod uwagę sugestie oraz wytyczne klienta, a następnie uzgadniamy modyfikacje i propozycje działań które zapewnią stronie oraz całej firmie sukces w Internecie.

Realizowane na zamówienie systemy sklepów internetowych charakteryzują się pełnym dopasowaniem do profilu prowadzonego biznesu. Każdy przedsiębiorca posiada swój sposób oraz plan na sukces, dlatego uniwersalne rozwiązania często się nie sprawdzają. Nieskończona liczba funkcji nigdy nie działa lepiej, niż skrojone na miarę rozwiązanie dedykowane, gdzie stawia się na maksymalną efektywność, wydajność i przyjemność pracy.

Posiadamy duże doświadczenie przy tworzeniu aplikacji na platformy Apple iOS oraz Android. Dzięki kompleksowemu podejściu zaczynamy od szkicu graficznego aplikacji, a kończymy na produkcie gotowym do wprowadzenia na rynek. Aplikacje tworzone są w sposób umożliwiający dalszą rozbudowę o kolejne możliwości - pomysły, które powstają podczas użytkowania aplikacji oraz wzrostu jej popularności.

Agencja 71 specjalizuje się w branży wzornictwa i kreatywnych usług marketingowych. Pomogliśmy wielu firmom - takim jak Twoja - odnieść sukces w różnych sektorach i branżach. Usługi projektowania graficznego, kreowania wizerunku oraz tworzenia identyfikacji wizualnej nigdy nie były wykonywane tak sprawnie i przyjemnie. Z pomocą naszych grafików, programistów i specjalistów zarządzamy całą kampanią od samego początku - stworzenia marki, wykreowania wizerunku, przez zwiększanie jej świadomości oraz zasięgu, do szerokich i długotrwałych akcji marketingowych. Pierwsze wrażenie jest najważniejsze i nie pozostawia miejsca na pomyłki. Pozwól, aby klienci już na pierwszy rzut oka wiedzieli, że trafili do idealnej firmy – Twojej firmy.

Zdzisław GRODECKI

SPORT

Tramwajów wciąż nie ma. Ale sztućców używamy...

Gdyby dziś szukać na Śląsku najsilniejszej marki klubowej, ze względów historycznych z pewnością wskazać by trzeba na Górnika Zabrze i Ruch Chorzów. Sportowo wszakże – a również i marketingowo – coraz większą konkurencją dla wymienionych czternastokrotnych mistrzów Polski zaczyna być siatkarski klub Jastrzębski Węgiel. Co prawda na koncie ma tylko jedno „złoto" w mistrzostwach kraju, a występy w krajowej elicie to niewiele ponad 20 sezonów, regularnie jednak w ostatniej dekadzie jastrzębianie plasują się w czołówce siatkarskiej ekstraklasy. Regularnie też reprezentują Polskę na arenie międzynarodowej. W elitarnej Lidze Mistrzów dwukrotnie w ostatnich czasach doszli do Final Four, z tegorocznego turnieju w Ankarze przywożąc brązowe medale. Mają też na koncie „srebro" Klubowych mistrzostw świata sprzed trzech lat w Katarze.

Te sukcesy z jednej strony są zasługą mądrego sponsoringu ze strony Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Z drugiej – dobrego zarządzania przekazywanymi przez sponsora środkami przez prezesa klubu (a wcześniej – długoletniego dyrektora sportowego) Zdzisława Grodeckiego. Przez wiele lat był w Jastrzębiu trenerem – na każdym szczeblu szkoleniowego wtajemniczenia zresztą. Od kiedy wszakże „poszedł w działaczy", marka jastrzębskiej siatkówki z roku na rok rośnie. Dlaczego tak się dzieje? Ten wywiad przybliża nieco tajniki tych sukcesów i budowanego z mozołem – na każdym polu – profesjonalnego klubu.

– Cierpliwość, pracowitość, niezrażanie się w chwilach słabości – taką receptę na sukces wskazywał pan przed wyjazdem Jastrzębskiego Węgla na Final Four do Ankary. Po porażce w półfinale mistrzostw Polski ze Skrą wciąż jest pan cierpliwy?

– W mojej historii „bycia" w siatkówce takich meczów, jak nasza rywalizacja ze Skrą, przeżyłem wiele, do każdego kolejnego podchodzę więc bardzo spokojnie. No cóż, mamy zespół bardzo dobry, zdolny zdobyć mistrzostwo Polski. Ale na tę chwilę nie jest w stanie walczyć na trzech frontach i na każdym osiągać sukcesów. Takich drużyn na świecie jest dziś niewiele. Może Sada Cruzeiro, może Biełgorie Biełgorod. My do tej grupy jeszcze (!) nie należymy. Ale przecież mieliśmy w tym sezonie w Plus Lidze serię 18 meczów bez porażki. A w Lidze Mistrzów osiągnęliśmy jeden z najlepszych wyników w historii występów polskich zespołów – przegraliśmy raptem dwa z dwunastu meczów i zdobyliśmy brązowy medal, byliśmy w finale Pucharu Polski. Oczywiście, przykro jest, że słabsze dni przyszły akurat w meczach, które decydowały o awansie do finału mistrzostw Polski. Ale jeśli ktoś sport rozumie, to wie, że ktoś musi przegrać. Trafiło na nas... Jestem pewien, że gdybyśmy nie próbowali marzeniami sięgać nieba w Lidze Mistrzów, to choć Bełchatów ma świetny zespół, nie bylibyśmy od nich gorsi w tej rywalizacji. Cieszę się, że wciąż wspierają nas nasi sponsorzy i tak wielu wspaniałych kibiców. To największa wartość Jastrzębskiego Węgla.

– Pytam o tę cierpliwość, bo już w swym pierwszym sezonie w fotelu prezesa JW zdobył pan mistrzostwo Polski. I... na powtórkę czeka już 10 lat. W kontekście pańskich deklaracji: „Zawsze gramy o złoto, dla mnie srebrny i brązowy medal mógłby nie istnieć", gdzieś w głębi duszy przeżywa pan pewnie małe frustracje?

– To nie jest frustracja ani poczucie niespełnienia. W tych słowach – w moim odczuciu – zawiera się po prostu sedno sportu. W sporcie liczą się tylko najlepsi. Wieniec laurowy w igrzyskach starożytnych dostawał jeden – najlepszy, zwycięzca. Zawsze więc trzeba na starcie mówić sobie: „Gram o złoto". Ale takich jest wielu. W naszej lidze – Resovia, ZAKSA, Skra. W Lidze Mistrzów z kolei w Final Four realnie ocenialiśmy swe szanse: byliśmy kopciuszkiem między zespołami o większym potencjalne finansowym, organizacyjnym, zawodniczym. Ale nie osiągnęlibyśmy brązowego medalu, gdybyśmy nie chcieli zdobyć „złota"... I wracam do pańskiego pytania: dokonując podsumowania sezonu, oceniam go jako udany – niezależnie od porażki w półfinale mistrzostw Polski.

– Mówiąc inaczej: oddziela pan ową teorię sportu – „liczy się tylko zwycięzca" – od codzienności, w której również i trzecie miejsce może być sukcesem?

– Oczywiście. Będąc prezesem klubu grającym w profesjonalnej lidze, nie mogę patrzeć na wynik mojego zespołu jak kibic. Musiałbym wtedy po każdej porażce odsądzać zawodników od czci i wiary. A ja ich muszę oceniać z chłodną głową, bez kibicowskich emocji, mając świadomość naszych celów krótko– i długoterminowych. Czyli – w przyszłości – wygrania Ligi Mistrzów.

– Daleko pan sięga! Nie lepiej skupić się najpierw, na przykład, na mistrzostwie kraju?

– Dziś krajowe rozgrywki tracą na znaczeniu. Przyszłość siatkówki to ponadnarodowa rywalizacja, wzorowana na NBA czy NHL, z najlepszymi zawodnikami, emocjami i walką między „współczesnymi gladiatorami" w każdym meczu. Cieszę się, że są już wstępne projekty takich rozgrywek. Bo to one będą rozwijać dyscyplinę, dostarczać środków finansowych, budować właściwą atmosferę wokół dyscypliny. Patrząc na rozwój świata, mediów, elektroniki, nie mam wątpliwości: ligi krajowe w przewidywalnej przyszłości będą

spełniały rolę wtórną, selekcyjną w stosunku do lig ponadnarodowych. I to będzie tendencja powszechna w każdej grze zespołowej.

– W futbolu faktycznie były już takie zakusy. Na razie jednak formuła Ligi Mistrzów się obroniła...

– Do czasu. Czyli do – moim zdaniem – jakichś pięciu lat. W siatkówce zabierze to może ciut więcej czasu. Ale w ciągu najbliższych 10 lat – zapewne we Włoszech – powstanie liga wzorowana na NBA, w której zagrają kluby także z innych państw.

– A propos Włoch. Niektórzy mówią wręcz o pańskiej fascynacji siatkówką tego kraju i samym krajem w ogóle. Można to w ten sposób nazwać?

– U nas w kraju szybko i łatwo przypina się ludziom różne łatki. Siatkówka włoska dominowała w świecie przez wiele lat. Ma wypracowane pewne standardy – korzystajmy z tego. Po co wyważać otwarte drzwi, próbować tworzyć coś, co już gdzieś z powodzeniem funkcjonuje? Nie mówię tylko o wzorach włoskich, ale również francuskich, brazylijskich... Wiem, to takie polskie: zachłysnąć się własnymi pomysłami. przekonaniem, że jesteśmy młodzi, piękni i wszystko robimy najlepiej. Tyle że w 65-letniej historii tej dyscypliny nasza męska reprezentacja w finałach mistrzostw świata zdobyła dwa medale, a na igrzyskach olimpijskich – jeden. Wracając do Włoch, bardzo lubię ten kraj. Może najmniej za klimat – wylegiwanie się w słońcu na plaży to nie dla mnie. Natomiast cenię tamtejszą kuchnię, spuściznę kulturalną wieków. Fantastyczna jest Wenecja, Florencja, Padwa. Ale równie piękne – Saragossa, Porto czy Bilbao z muzeum Guggenheima. Ja w ogóle lubię kulturę – dobrą książkę, film. Najbardziej jednak lubię piękno krajobrazu polskiego.

– Wasza Akademia Talentów też ma zagraniczne wzory?

– Po pierwsze – wielkie podziękowania dla Jastrzębskiej Spółki Węglowej, która wspiera również i ten projekt w ramach społecznej odpowiedzialności biznesu. Drugiego takiego – nie waham się tego powiedzieć – nie ma w Europie. W podobnej akademii we włoskim Treviso był Michał Łasko, ja też odwiedziłem podobne placówki i szkoły mistrzostwa sportowego w różnych częściach Europy. Porównywaliśmy pomysły, sposób działania. Skorzystaliśmy z pewnych wzorów: łatwiej nam ściągnąć do Polski tamtejszą technologię, niż wysłać 80 dzieciaków za granicę. Ale włoskiego, francuskiego czy niemieckiego otoczenia, tamtejszej mentalności, nie da się odwzorować w polskich warunkach. Więc w tej materii robimy to „po naszemu" – w tej chwili w akademii pracują wyłącznie polscy trenerzy, fizjoterapeuci, rehabilitanci. Z bardzo konkretnym przesłaniem.

– Jakim?

– Chcemy tak wyszkolić młodych chłopaków, by w przyszłości mieli szansę podjęcia walki o mistrzostwo świata i mistrzostwo olimpijskie – to po pierwsze. Po drugie – chcemy przygotować ich mentalnie do wygrywania zawodów tej rangi. I po trzecie – wychowujemy ich do bycia siatkarzem, ale i zarządzania swoim życiem zawodowym, budowania ścieżki kariery. Stąd nacisk na naukę języków, podstaw prawa, ekonomii. Nie każdy z nich musi być w przyszłości siatkarzem. Może zostać prezesem banku, dyrektorem dużej firmy, sprzedawcą w markecie budowlanym albo szewcem. Ale z pewnymi wartościami, wpojonymi mu w naszej akademii, będzie to po prostu robić dobrze. I będzie „przyjacielem siatkówki", z korzyścią dla tego środowiska i naszego klubu. Rozwijamy ich pasje.

– Ilu macie dziś chłopaków w akademii?

– W tej chwili 86 w sześciu rocznikach. Do tego jednak trzeba dołożyć grupy naborowe, a także młodych ludzi z Jastrzębia-Boryni w tamtejszych grupach. W sumie – kilkuset młodych ludzi, codziennie „oddychających" zawodową drużyną, podglądających profesjonalnych zawodników. Efekty czysto sportowe? Jest już dziś w składzie pierwszego zespołu Kuba Popiwczak, będzie dwóch kolejnych młodych chłopaków w przyszłym sezonie.

– O Jastrzębskim Węglu jeszcze porozmawiamy. Ale chciałbym, żeby na moment wrócił pan do „korzeni". Pańska droga na parkiet była dość kręta, wiodła przez inne dyscypliny, prawda?

– Co można robić w małej miejscowości, z jakiej pochodzę? Pić alkohol, który mi nigdy nie smakował, albo uprawiać sport. W Nisku był tylko klub piłkarski i siatkarski. Trafiłem do tego drugiego, bo trenował w nim już starszy brat. Ale w ogóle pociągała mnie każda forma aktywności sportowej. Lubiłem się ruszać, do dziś jeżdżę na rowerze. Wtedy, w młodości, też jeździłem. Z kolegą ze szkoły średniej Zbyszkiem Młynarskim, który wyczynowo uprawiał kolarstwo w Plonie Rzeszów. Kilkadziesiąt kilometrów dziennie robiliśmy. Pamiętam zabawną historię – na skrzyżowaniu w Stalowej Woli zagapiliśmy się i wpadliśmy obaj na pakę jadącego przed nami Tarpana, który nagle zahamował... Do dziś mam też narty biegowe. Aha, i zdarzyło mi się też zagrać w oficjalnym meczu piłkarskim Zenitu Nisko. A to wszystko wzięło się z atmosfery zamiłowania do sportu, tworzonej przez jego pasjonatów w wielu małych miejscowościach w kraju. Potrafili dzieciaki „zarażać sportem", przekazując zarazem takie wartości, jak szacunek, respekt, kultura osobista. Człowiek jest wielki mądrością ludzi, którzy go otaczają. Ja ich wtedy spotkałem wielu, być może stąd wzięły się moje plany życiowe. Szybko zrozumiałem bowiem, że zawodnik ze mnie wielki nie będzie. Nie było sensu się katować. Mogłem zostać – jak ojciec, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie – prawnikiem. Ale wybrałem AWF, drogę trenera siatkówki.

– Ponoć startował pan też w maratonach?

– Owszem, w paru warszawskich Maratonach Pokoju. Dawno to jednak było, a wzięło się po trosze z akcji świętej pamięci Tomasza Hopfera, bardzo porządnego człowieka.

– A skąd się wzięło Jastrzębie w pańskim życiu? Na początku lat 80. poprzedniego stulecia to nie był wcale potężny ośrodek siatkarski...

– Wzięło się... trochę z przypadku. Po studiach najpierw musiałem odsłużyć wojsko, potem wróciłem do Niska. Po zakończeniu sezonu właściwie jedną nogą byłem już w Bydgoszczy, gdzie miałem podjąć pracę trenerską w Chemiku. I wtedy przyszedł telegram z GKS-u Jastrzębie, górniczego klubu z poważnymi aspiracjami, który właśnie awansował do I ligi. Zatrudniono mnie u boku Waldemara Kuczewskiego, na zasadzie „dopływu świeżej krwi" do zespołu. Zajęliśmy IV miejsce w debiutanckim sezonie. Potem byłem również II trenerem u Marka Kotulskiego, jednocześnie cały czas pracując z młodzieżą. Z rocznikiem 1974 triumfowaliśmy w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w Poznaniu. To były ostatnie „socjalistyczne" zawody pod takim szyldem, potem przemianowano je na Ogólnopolską Olimpiadę Młodzieży...

– A w 1998 roku, już jako pierwszy trener, odzyskał pan dla Jastrzębia miejsce w ekstraklasie i od tamtej pory klub nieprzerwanie w niej gra. Jest pan absolwentem polskiej uczelni, pracował pan z reprezentacją kadetów. A jednak potrafił pan, już jako prezes klubu, powiedzieć takie zdanie: „Nie zatrudnię polskich trenerów, dopóki nie zaczną być pracowici i uczyć się, a nie bazować na znajomościach, układach i układzikach"...

– Kontekst tego zdania był inny, ta wypowiedź została spłaszczona. Chodziło mi o mobilizację tego środowiska. Będąc trenerem nie można bazować tylko na tym, co się przyswoiło podczas studiów na AWF-ie czy w okresie kariery zawodniczej. Świat idzie do przodu, potrzebuje nowych bodźców, nowych metod, innowacyjności. Kto się nie rozwija – stoi w miejscu. Tymczasem my, jako naród, w swej mentalności ma przekonanie, że wszystko wiemy najlepiej. Wie pan: „Chrystus narodów"... Wśród polskich trenerów do niedawna nie sposób było mówić o zawodowstwie, bo oni sportu nie traktowali jako zawodu, a jako przygodę. Teraz – krok po kroku – to się zmienia; również dzięki takim opiniom, jak ta moja.

– Ale pewnie sporo wrogów pan sobie tymi słowami narobił?

– No tak. Czasem jednak wrogów można sobie narobić zupełnie niezasłużenie. Uważaliśmy, że jesteśmy najlepsi? A iluż to polskich trenerów pracowało wtedy za granicą w poważnych klubach? Nie wiem czy – wbrew przekonaniu tego środowiska – kiedykolwiek istniało coś takiego, jak „polska szkoła trenerska"? Niekoniecznie tylko w siatkówce.

DIAMENT
Doradcy Finansowi

diament-df.pl

INWESTYCJE | UBEZPIECZENIA | KREDYTY | LEASING

WSPIERAMY MISTRZÓW SPORTU I BIZNESU W DRODZE DO OSIĄGNIĘCIA SUKCESU.

K.P.R. RUCH CHORZÓW | KST UNIBAX | ZABRZE | JASTRZĘBSKI WĘGIEL | ANWIL WŁOCŁAWEK

– Prieložny, Totolo, Santilli, Bernardi... Można w przypadku każdego z nich w jednym zdaniu zawrzeć ich zasługi dla kolejnych etapów rozwoju klubu, ale i myśli szkoleniowej?

– Ja naprawdę – to jeszcze powrót na moment do poprzedniego tematu – cenię polskich szkoleniowców. Ale widziałem – z pozycji działacza – różnicę, gdy do klubu wszedł Igor Prieložny. Człowiek co prawda o mentalności Słowianina, za to pracujący w Niemczech, który natychmiast wniósł powiew nowoczesności i zawodowstwa. Wprowadził przyrządy elektroniczne do treningu siły i parę innych rozwiązań. Do tego dochodził po prostu inny sposób postrzegania pozycji zawodnika. To nie był trener, który uważał, że tylko on zawsze ma rację, a jeśli jej nie ma – „patrz punkt pierwszy". Ten fakt już był rewolucyjną zmianą. A jeszcze rzetelność, a jeszcze „pracoholizm" w stylu włoskim – długie rozmowy i dyskusje o siatkówce, o meczach; poprawianie każdego elementu u zawodników. Nawet tych najbardziej doświadczonych, co wcześniej nie było takie oczywiste. U nas się bowiem przyjęło, że jak ktoś się nauczył grać w siatkówkę w wieku 18 lat, to już nic w jego wyszkoleniu zmienić nie można. No to Igor pokazał, że można! Do tego doszła cała infrastruktura związana z technologią elektroniczną, ze statystykami. To była konsekwentna budowa profesjonalizmu. Nawet obcokrajowcy – Czesi, Rosjanie, Słowacy – ze swą wschodnioeuropejską mentalnością łapali się na lep atrakcyjności, nowoczesności tego, co im „fundował" trener Prieložny.

– Jak pan dobierał tych kandydatów do pracy w Jastrzębiu?

– Na pewno trzeba było uwzględniać możliwości finansowe klubu. Po drugie – również charakter konkretnego człowieka, jego otwartość na naszą rzeczywistość. Z Santillim długie godziny przegadaliśmy na temat historii Polski. Musiał zrozumieć, jak to wszystko funkcjonowało w poprzednim ustroju, skąd się brała nasza mentalność. Tłumaczyłem mu nawet, co w Polsce znaczy słowo „adidasy", bo przecież u nich to była konkretna marka, a u nas – każde buty sportowe do joggingu (śmiech).

– Zawsze miał przekonanie, że dany człowiek się sprawdzi w tej roli?

– Nie. To zawsze było ryzyko, które ostatecznie się opłacało. Zwłaszcza klubowi. Pokazywali nam, jak wygląda zawodowstwo przywiezione z kraju, gdzie zawsze była „normalność", a nie, jak w Polsce, „normalność z poprzedniego ustroju". Sprzedawali nam informacje na temat spraw czysto sportowych: jak reagować, gdy drużyna przegra trzy – pięć spotkań z rzędu, ale też na temat budowy marki klubu. Wie pan, nigdy nie przypuszczałem, że moim pracownikiem będzie Lorenzo Bernardi, że będzie wstawać z fotela, gdy wchodzę do pokoju.

– Sięgnięcie po takiego człowieka, jak Bernardi, musiało zwrócić uwagę na JW również pod względem marketingowo-promocyjnym. Kiedy szuka pan zawodników na kolejny sezon, patrzy pan na nich również przez pryzmat „wartości marketingowej"?

– To jest podstawa! Żyjemy dziś w świecie mediów, PR-u, w którym często wizerunek klubu, trenerów, zawodników jest najważniejszy! Lorenzo Bernardi otwiera nam drzwi na całym świecie. Przychodząc do nas był wielką gwiazdą jako zawodnik, ale jako trener znajdował się u progu zawodowej drogi w tej dziedzinie. To u nas uczył się tajników tego zawodu. Dziś mogę powiedzieć, obserwując go dzień po dniu, że będzie jednym z najwybitniejszych szkoleniowców, tak jak był jednym z najwybitniejszych siatkarzy. To nie przypadek, że otrzymuje propozycje z federacji irańskiej, z Modeny.

– A więc korzyści w tym przypadku są obustronne?

– To są słowa Lorenzo: „Jestem wdzięczny za szansę pracy w Jastrzębiu". Zresztą i Santilli przecież u nas się rozwinął, dopiero po przygodzie z nami dostał ofertę z jednego z największych klubów Europy – Iskry Odincowo. Wracając zaś do Bernardiego – chyba jeszcze nie nadszedł jego czas w reprezentacjach. Nie można być w gorącej wodzie kąpanym, trzeba – wracając do początków naszej rozmowy – cierpliwości. Dlatego wierzę, że Lorenzo jeszcze osiągnie z Jastrzębskim Węglem największe sukcesy w historii naszego klubu, a później będzie trenerem reprezentacji Włoch, o czym w skrytości ducha na pewno marzy.

– Już od półtorej dekady ma pan największy wpływ na kształt personalny drużyny. Angaż którego zawodnika postrzega pan dziś jako może nie tyle największe osiągnięcie, co raczej ruch, który przyniósł klubowi najwięcej korzyści?

– Nie da się wymienić jednego, tym bardziej, że wkład każdego z nich był różny, i to w różnych dziedzinach. Uczyliśmy się od nich, ale też uczyliśmy Polaków: Daniela Plińskiego, Dawida Murka, Łukasza Kadziewicza... Od obcokrajowców również – Płamena Konstantinowa, Pawła Abramowa. Nigdy chyba nie zapomnę lekcji profesjonalizmu w wykonaniu Jose i Victora Rivery. Mówię o kontakcie z mediami, z kibicami. Podczas eventu w restauracji McDonald's siedzieli do ostatniego klienta zainteresowanego wywiadem czy autografem. Wszyscy już wyszli, a oni cierpliwie podpisywali kolejne kartki i zdjęcia.

– Wróćmy do pana strategii budowania potężnego klubu w Jastrzębiu. Musiał pan kilka lat temu „przepłacać", by skaperować zawodników do gry w takim klubie, jak JW?

– Nie oszukujmy się, ceny zawodników są różne w zależności od państw, w których będą grali, od klubów i od wielkości ligi. Do

Centrum MONOPOL Fitness

W ekskluzywnych wnętrzach
Hotelu Monopol czekają na Ciebie:

- profesjonalne zajęcia fitness i zajęcia dla kobiet w ciąży
- nowoczesna siłownia • trenerzy personalni
- pełna gama zajęć fitness • basen z kompleksem saun

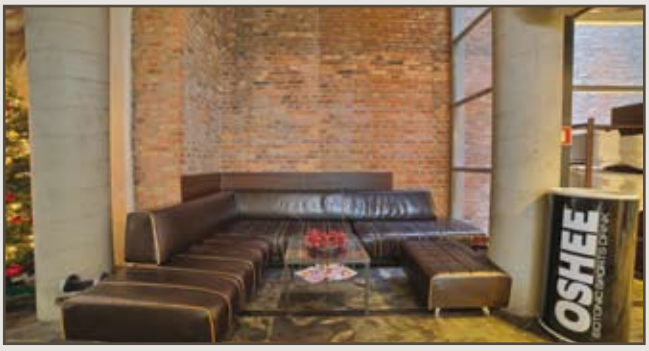

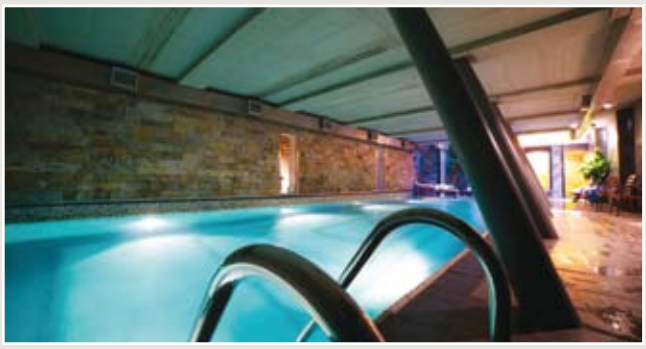

Centrum Fitness Monopol – Pasaż Hotelu Monopol
40-012 Katowice, ul. Dyrekcyjna 2
tel. 32 782 81 00
email: info@fitnessmonopol.pl

Fredrichshafen, gdzie w sezonie czekają go w Bundeslidze dwa – cztery poważne mecze, przyjdzie za stosunkowo niewielkie pieniądze. We Francji trzeba by mu dołożyć jeszcze raz tyle, w Polsce – dorzucić coś dodatkowo. Rosja i Włochy to znów inna, wyższa półka. To jest naturalne. Ale nie mam poczucia, że kiedykolwiek przepłacaliśmy za zawodników. Płaciliśmy i płacimy tyle, ile dany zawodnik jest realnie wart na polskim rynku.

– Bardziej pytałem o to, czy klub będący dekadę temu dopiero „na dorobku", musiał płacić ciut więcej niż inni?

– 10 lat temu agencje menedżerskie traktowały nas jak kraj... z kosmosu. Nie zapomnę nigdy, jak jeden agent przez trzy godziny przepytywał mnie czy mamy tramwaje w mieście, czy używamy sztućców... Dziś najpotężniejsi menedżerowie są moimi „przyjaciółmi siatkarskimi", spotykamy się, witamy, rozmawiamy. Dziś prezes Jastrzębskiego Węgla wchodząc na mecz mistrzostw świata jest rozpoznawalny. A to wszystko dlatego, że polska siatkówka, polska liga siatkarska to dziś czołówka europejska.

– Wciąż brak nam jednak „kropki nad i" – triumfu w Champions League. Czemu?

– Bo ligi włoska, rosyjska, turecka nawet, wciąż jeszcze mają ciut lepsze standardy sponsorskie, ciut lepsze narzędzia finansowe. Wartość naszych klubów, rodzimej ligi i rodzimej federacji jeszcze nie jest taka, by wygrać Ligę Mistrzów. To może się udać, jak udało się Tours czy Paris Volley – w bardzo sprzyjających okolicznościach, kiedy faworyci „wycięli się" po drodze do finału. Jesteśmy już w stanie wygrywać pojedyncze mecze z Kazaniem, Biełgorodem, Dynamem Moskwa – klubami o nieograniczonych budżetach. Ale wierzę, że w niedalekiej przyszłości wygramy Ligę Mistrzów, jeżeli utrzymamy dotychczasowe tempo rozwoju polskiej siatkówki.

– Gdyby tegoroczny Final Four odbywał się nie w Ankarze, ale w innym mieście, dalibyście radę Halkbankowi w półfinale? Przecież z tureckim zespołem udało się wam wygrać w fazie grupowej.

– Halkbank został zbudowany w jednym celu – żeby wygrać LM. To jeden z najmocniejszych klubów na świecie. Ma większy budżet, lepszych zawodników. Możemy z nimi wygrać, ale realnie – to zespół lepszy od nas. Może gdybyśmy grali w Polsce, mielibyśmy ciut większe szanse. Mnie jednak ucieszyło co innego. Trzy lata temu, w poprzednim Final Four, Trentino trochę nas zlekceważyło, potraktowało jak „kopciucha z Polski". Turcy w Ankarze byli zmotywowani, sprężeni. Bali się nas!

– Jak więc oceniać ten brązowy medal?

– Osiągnęliśmy 200 procent naszych możliwości! I budżetowo, i sportowo byliśmy najsłabsi w tym towarzystwie. A jednak wygraliśmy mały finał. Wracaliśmy więc do kraju jako triumfator ostatniego naszego meczu. A co by było, gdybyśmy z Halkbankiem wygrali, za to przegrali mecz o „złoto"? Większość okrzyknęłaby ten wyjazd porażką. Taka nasza polska mentalność. Przeżywaliśmy to w Katarze, podczas klubowych mistrzostw świata. Wygraliśmy z potęgami światowymi: z Brazylijczykami 3:2, z Kazaniem 3:2 i pierwszego seta w finale z Trentino. I to był nasz maks, potem nas zbili. I co? „Eee tam" – machnięto ręką na to nasze osiągnięcie. Bo wracaliśmy jako zespół, któremu pamiętano, że przegrał ostatni mecz. A tak naprawdę osiągnął ogromny sukces.

– Usystematyzuje pan – wedle prywatnego rankingu – sukcesy Jastrzębskiego Węgla z ostatniej dekady?

– Najwyżej cenię ten najświeższy medal – brązowy w Final Four. Został osiągnięty po najlepszym w historii klubu sezonie w pucharowych rozgrywkach. Zaliczyliśmy fantastyczny mecz w Tours. W Rzeszowie pięć tysięcy ludzi zrobiło niezwykły show na trybunach – do dziś mi „ciary" chodzą po plecach. A jednak chłopcy to wytrzymali. No i wygraliśmy „mały finał". Wysoko stawiam też triumf w Pucharze Polski. A mistrzostwo sprzed 10 lat? Jest ono bardzo ważne. Ale ranga tamtego tytułu nijak się ma do dzisiejszego „złota" w naszej lidze. Inni zawodnicy, inne budżety klubów, inny poziom profesjonalizmu. Zresztą, jak mówiłem, sport się umiędzynaradawia. Szansą rozwoju dla klubów jest rywalizacja ponadnarodowa. Mamy sponsora, któremu zależy na grze w Europie. Tracimy finansowo na tych międzynarodowych występach, bo do pucharów się dokłada, ale budujemy prestiż i markę klubu.

– Budowanie tej marki i prestiżu w pewnym momencie doprowadziło do zmiany nazwy klubu i jego barw. Był pan wówczas pewien, że „ludzie to kupią"?

– Ludzie przywiązują się do rzeczy, które w rozwoju ludzkości nie mają żadnego znaczenia. Dla klubu, moim zdaniem, są ważniejsze rzeczy niż kolor czy nazwa. Ważne, żeby był. Jeśli powstaje dylemat: „Przetrwa lub upadnie", to... wybór jest jeden. Próbujemy godzić różne oczekiwania, choć mam świadomość, że wszystkich się nie przekona. Są różnice pokoleniowe, kulturowe, różne grupy interesów. Ale na naszych meczach jest miejsce dla wszystkich, nieważne w jakich barwach przyjdą. Liczy się efekt końcowy: emocje w trakcie spotkania. Ludzie mają wyjść z naszej hali zadowoleni i radośni. A jak jeszcze wygra Jastrzębski Węgiel, to będzie pełnia szczęścia. Pamiętajmy tylko, że to jest sport – „tylko" i „aż"; i to jest piękne.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

TAURON
CIEPŁO

Ciepłe zmiany
w Twoim otoczeniu

www.tauron-cieplo.pl
ul. Grażyńskiego 49
40 - 126 Katowice

Sekretariat:
tel. 32 258 - 39 - 80
Centrala:
32 258 - 40 - 01 do 5

NOWE INFINITI Q50
Z PEŁNYM ODLICZENIEM VAT

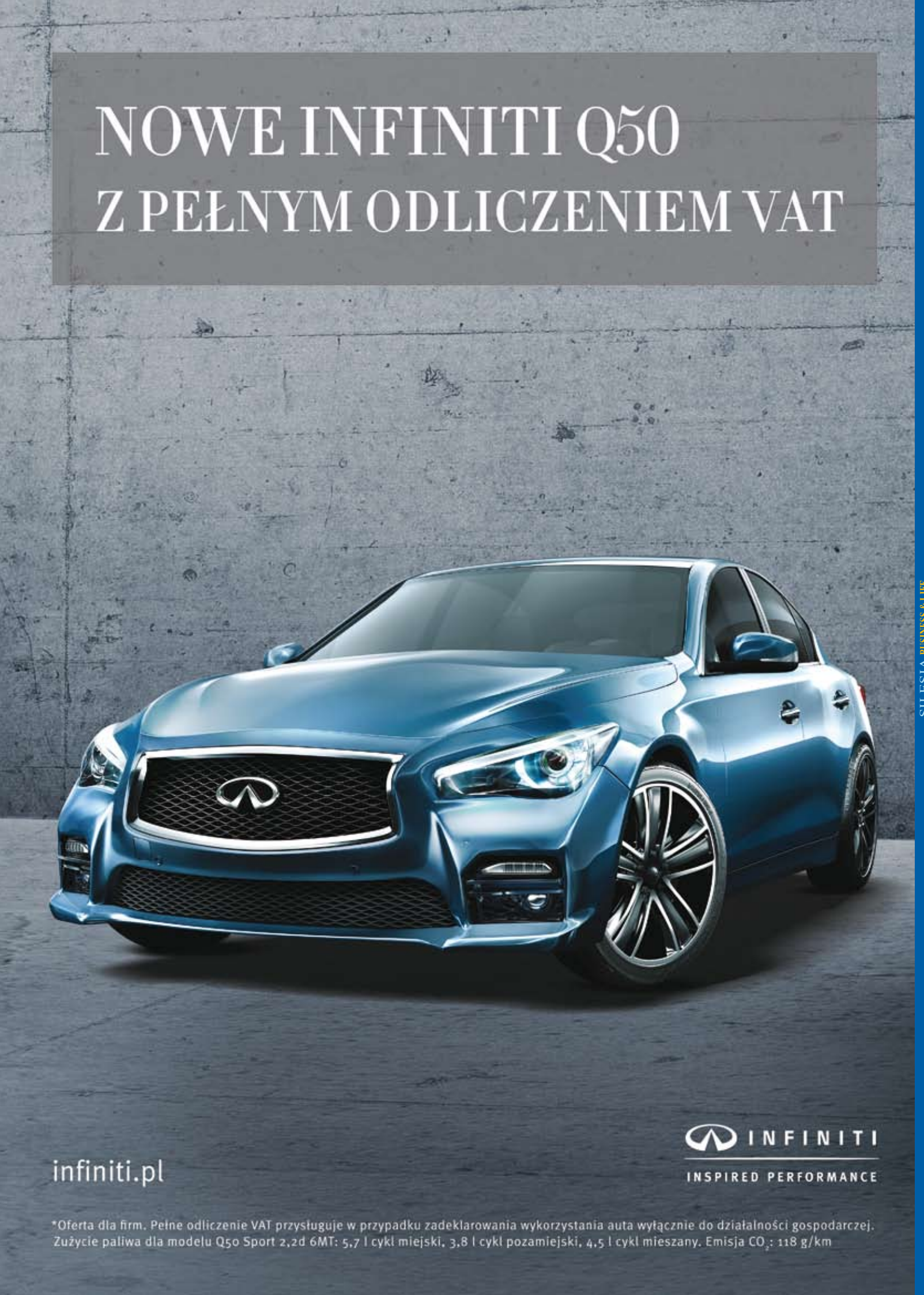

infiniti.pl

INFINITI

INSPIRED PERFORMANCE

*Oferta dla firm. Pełne odliczenie VAT przysługuje w przypadku zadeklarowania wykorzystania auta wyłącznie do działalności gospodarczej. Zużycie paliwa dla modelu Q50 Sport 2,2d 6MT: 5,7 l cykl miejski, 3,8 l cykl pozamiejski, 4,5 l cykl mieszany. Emisja CO_2: 118 g/km